



*LUCY GORDON*



*Patrząc  
oczyma duszy*

---

Tytuł oryginału: Beauty and the Boss

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Delio, kochanie - zawołał fotograf, wyciągając ku niej ramiona.  
- Za każdym razem, gdy cię spotykam, wyglądasz coraz bardziej urzekająco. Gdybyś tylko pozwoliła, żebym sfotografował cię, zamiast tych kościstych modelek.

Delia roześmiała się, odrzucając w tył głowę, aż jej gęste kruczoczarne włosy zafalowały kusząco.

- Och, Max, ależ z ciebie pochlebca! Zawsze mi to powtarzasz.

- Bo to najszczerza prawda - zapewnił. - Idę o zakład, że nie jestem jedynym, który ci to mówi.

Rzeczywiście, Delię nieustannie obsypywano komplementami na temat jej urody. Fakt, iż zajmowała stanowisko wicedyrektora do spraw marketingu i promocji Orchid Cosmetics, ułatwiał jej dbanie o wygląd, ale i tak nie miała powodu do narzekania, natura była bowiem dla niej wyjątkowo hojna. Obdarzyła ją dużymi, wyrazistymi ciemnoniebieskimi oczyma, doskonałą cerą, delikatnymi, szlachetnymi rysami twarzy oraz lekko falującymi czarnymi włosami. Smukła i wysoka, poszczycić się mogła długimi, zgrabnymi nogami, które aż się prosiły p minispódniczkę. Przy tym wszystkim nie było w niej nawet odrobiny próżności, jednakże świadomość, iż uroda ułatwia jej kontakty z ludźmi, sprawiała, iż często nieświadomie wykorzystywała swe atuty.

- Doskonała kolekcja - pochwalił Max, pstryknąwszy kilka zdjęć kolejnej modelce. - Te kolory szminek i cieni powinny bardzo dobrze prezentować się na fotografiach.

- Obyś miał rację - westchnęła. - Wszyscy mamy straszną trempę przed rozpoczęciem promocji.

- Słyszałem, że mieliście pewne problemy z agencją reklamową.  
- Max zniżył głos.

- Cśś. - Rozejrzała się dookoła. - Nie mogę zdradzać tajemnic służbowych.

- Ładna mi tajemnica - roześmiał się. - Pół Londynu o tym mówi. Czy Brian zdążył już przerzucić cały ciężar winy na ciebie?

Delia położyła palec na ustach, nie chcąc przyznawać się, że z trudem odparła ataki swego szefa, Briana Gorhama, który najpierw upierał się, aby kampanię reklamową powierzyć firmie Lombard's, a potem rozgłaszał naokoło, że tak naprawdę to nie był jego pomysł. Zależało jej szczególnie na tym, aby nie padł na nią cień podejrzenia, ponieważ w skrytości ducha liczyła, że kiedy Brian odejdzie na emeryturę, co miało nastąpić już wkrótce, ona zostanie jego następczynią.

Gdy sesja zdjęciowa dobiegła wreszcie końca, modelki, wizażystki i fryzjerzy w pośpiechu opuścili atelier.

- Czy mogę odwieźć cię do domu? - zaproponował Max, chowając do torby pudełeczka z filmami.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem. - Niedawno kupiłam samochód i tak mi się podoba, że korzystam z każdej okazji, żeby nim pojeździć. To największa miłość mojego życia.

- Nie przyszło ci do głowy, że mogłabyś poszukać obiektu swych uczuć wśród ludzi, a nie maszyn?

- Po co? - zaśmiała się. - Samochody są dużo mniej kłopotliwe niż faceci. Nie kłócą się o byle co i zawsze mogę postawić na swoim. Cześć!

Sesja zdjęciowa przeciągnęła się nieco, toteż na dworze było już ciemno, ale nawet w bladym świetle latarni jej samochód wyglądał imponująco. Kosztował wprawdzie więcej, niż zamierzała wydać na auto, ale stanowił swoisty symbol tego, co do tej pory osiągnęła.

Mimo tego, co powiedziała Maxowi na odchodnym, nie ceniła aut wyżej niż mężczyzn. Od trzech miesięcy spotykała się z młodym, przystojnym bankierem Laurence'em Davisonem. Nie była w nim jednak zakochana, po prostu lubiła spędzać czas w jego towarzystwie. Być może poczułaby do niego coś więcej, gdyby tak ostentacyjnie nie podziwiał jej urody, zdając się zupełnie nie interesować jej osobowością, jak gdyby stanowiła jedynie atrakcyjny dodatek do jego sukcesów zawodowych i imponującego stanu konta bankowego.

Przypomniała jej się Maggie, jej długoletnia przyjaciółka, która pewnego razu powiedziała:

- Delio, jedyna rzecz, która mnie w tobie denerwuje, to twoja niewdzięczność.

- Niewdzięczność? - powtórzyła wtedy ze zdziwieniem.. - Co masz na myśli?

- To, że gdybym była tak piękna, jak ty, byłabym wdzięczna losowi za to, że obdarzył mnie taką urodą, a nie marudziła, że chciałabym być kochana za to, kim jestem.

Wspominała jeszcze tamtą rozmowę, gdy zadzwonił jej telefon komórkowy, więc dla bezpieczeństwa zjechała na pobocze.

- Właśnie jadę do domu - odparła, gdy Laurence dopytywał się, gdzie jest.

- Zjemy razem kolację?

- Dziś nie mogę - odmówiła. - Mam jeszcze do napisania sprawozdanie.

- Naprawdę musiałaś iść na tę sesję zdjęciową? Przecież mogłaś przez ten czas zająć się tym sprawozdaniem.

- Może i tak, ale chciałam mieć pewność, że zdjęcia będą dokładnie takie, jakich potrzebujemy. Chcę udowodnić, że jestem naprawdę dobra w tym, co robię.

- Ale przez to nie możemy się dziś spotkać - narzekał Laurence.

- Spróbuję ci to jakoś wynagrodzić - obiecała. - Może być jutro?

- Jeszcze nie wiem. Zadzwonię. - To powiedziawszy, rozłączył się.

Delia wzruszyła ramionami, po czym wysiadła z samochodu, ponieważ miała jeszcze zadzwonić do kilku osób. Wszedłszy do małego, obskurnego baru na rogu, zamówiła herbatę i wystukała pierwszy numer.

Gdy po półgodzinie skończyła wreszcie rozmowę, wyszła, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Znalazłszy się na ulicy, dostrzegła jakieś zamieszanie przy jej samochodzie, więc lekko zaniepokojona ruszyła w tamtym kierunku. Za jej samochodem stał radiowóz, policjant usiłował uspokoić mężczyznę, który wyglądał na kierowcę zaparkowanej obok ogromnej ciężarówki. Obydwaj, usłyszawszy kroki, odwrócili się w jej kierunku.

- Czy to pani jest właścicielką tego pojazdu? - zapytał ostro policjant.

- Tak - przyznała.

- Mamy skargę na panią.

- Na mnie? - zapytała, przybierając najbardziej niewinny wyraz twarzy, jaki miała w swoim repertuarze.

- Tak, na panią - powtórzył cierpliwie policjant. - Blokuje pani bramę fabryki, która pracuje na trzy zmiany, więc przez całą noc wjeżdżają i wyjeżdżają z niej ciężarówki.

- A ja chciałbym wreszcie pojechać do domu - dodał kierowca ciężarówki.

- Ojej, tak mi przykro - zawołała. - Bardzo pana przepraszam. Nie mam pojęcia, jak mogłam być tak bezmyślna.

- Uśmiechnęła się czarująco. - Już odjeżdżam.

Mężczyzna odchrząknął niepewnie.

- Dziękuję pani - odparł nieco drżącym głosem.

- Tylko proszę tu jeszcze wrócić - wtrącił się policjant.

- Chciałbym zamienić z panią kilka słów.

Odblokowawszy bramę, wysiadła z samochodu i podeszła do policjanta.

- Mam nadzieję, że mi pan wybaczy - zwróciła się do kierowcy, który siedział już w sfoferce.

- Cóż, byłem chyba trochę zbyt niecierpliwy. Nie ma mi pani tego za złe? - upewnił się.

- Skądże znowu! - odrzekła, posyłając mu jeszcze jeden promienny uśmiech.

Mężczyzna ponownie odchrząknął, po czym z widocznym trudem wprowadził ciężarówkę w bramę wjazdową, niemal zahaczając o jedno z jej skrzydeł.

- Pięknie, panno Summers - mruknął policjant.

- A skąd pan zna moje...? Ach, sierżant Jones! Nie poznałam pana. Zapewniam, że jestem całkowicie trzeźwa. Mogę podmuchać w balonik, jeśli pan chce.

- Za moment. Poproszę o pani prawo jazdy.

- To jak będzie z tym balonikiem? - zapytała, gdy przyglądał się podanemu mu dokumentowi.

- Wszystko w swoim czasie - uspokoił ją.

- Ale kiedy pomyślę o tych wszystkich złodziejach, których mógłby pan teraz złapać, podczas gdy ja chcę tylko podmuchać w aparacik.

- Panno Summers - przerwał jej cierpliwie. - Zabrała mi pani moją kwestię. To ja powinienem poprosić panią o dmuchnięcie w

alkomat. Nie może pani mną dyrygować, jak gdybym nie wiedział, co robić.

- Naprawdę panem dyrygowałam? - zapytała, spoglądając na niego potulnie. - Przepraszam, nie chciałam.

- Dobrze, proszę tu dmuchnąć.

Posłusznie wykonała polecenie, choć zarówno policjant, jak i ona, wiedzieli, iż wynik będzie negatywny.

- Nigdy nie prowadzę po alkoholu - zapewniła zgodnie z prawdą, gdy otrzymali wynik testu. - Nie wiem, dlaczego zmarnował pan na mnie tyle czasu.

Sierżant Jones przyjrzał się jej uważnie, a ponieważ dostrzegła w jego oczach wesołe iskierki, obdarzyła go promiennym uśmiechem.

- Powinienem wlepić pani mandat za parkowanie w niedozwolonym miejscu - zaczął niepewnie.

- Ale pan tego nie zrobi, prawda? - zapytała błagalnym tonem.

- Niech pani stąd ucieka i więcej nie pokazuje mi się na oczy. - Machnął z rezygnacją ręką.

- Jest pan prawdziwym aniołem! - ucieszyła się, po czym posłała mu pocałunek dłonią.

- Dość tego, bo zamknę panią za próbę przekupstwa oficera na służbie. - Pogroził jej palcem.

Odwróciwszy się na pięcie, ruszył w kierunku radiowożu.

- Panno Summers! - zawołał, zatrzymawszy się przy swoim samochodzie.

- Tak, sierżancie?



- Proszę uważać, na kim próbuje pani swych kobiecych sztuczek, bo pewnego dnia spotka pani mężczyznę, który okaże się na nie całkowicie odporny.

- Oj, chyba się taki jeszcze nie urodził! - zawołała do policjanta wesoło.

- Nie byłbym tego taki pewien. - Pokręcił z powątpiewaniem głową. - Chciałbym być przy tym, gdy go pani spotka. - To powiedziawszy, zsalutował, po czym wszedł do radiowozu.

Jego słowa przypomniały Delii przepowiednię matki, która powtarzała dokładnie to samo, przyglądając się, jak córka podbija serca wszystkich napotkanych na swej drodze mężczyzn. Legenda rodzinna głosiła, iż John Summers, który nigdy tak naprawdę nie pragnął dzieci, zakochał się w swej córeczce od pierwszego wejrzenia. Od tej pory każdy mężczyzna, którego spotykała, ulegał jej urokowi i nie zdarzyło się jeszcze, by nie owinęła sobie któregoś z nich wokół palca. Nie była jednak zarozumiała, przekonana o własnej wyższości pięknnością, chroniły ją bowiem od tego zdrowy rozsądek oraz wrodzone poczucie humoru. Po prostu w ciągu dwudziestu czterech lat jej życia nie zdarzyło się jeszcze, by ktoś okazał się odporny na jej wdzięki, dlatego trudno jej było wyobrazić sobie, aby coś podobnego mogło nastąpić.

Ukończywszy szkołę, zapisała się na kurs zarządzania oraz kosmetyczny, dzięki czemu znalazła pracę w dziale promocji niewielkiej firmy kosmetycznej. Po dwóch latach przeniosła się do Orchid Cosmetics, niegdyś potentata na rynku produktów

upiększających, firmy, która teraz nieco podupadła, jako że nie umiała dostosować swego wizerunku do zmieniających się czasów i trendów w kosmetyce.

Przywrócenie Orchid Cosmetics utraconej pozycji na rynku było zadaniem szalenie trudnym, ale jednocześnie fascynującym. Firma przechodziła właśnie gruntowną reorganizację, wprowadzano nowe produkty, starym zmieniano opakowania, by wyglądały nowocześnie i zachęcająco. Jako wicedyrektor do spraw marketingu i promocji, Delia miała znaleźć sposób, aby zachęcić nastolatki do sięgnięcia po produkty z serii „Wiosenna rosa”, panie w średnim wieku do wypróbowania kosmetyków z linii „Letni kwiat”, zaś kobiety starsze do korzystania z serii „Blask jesieni”. Trwająca już niemal trzy lata kampania przynosiła zadowalające rezultaty, jednak wciąż jeszcze wiele było do zrobienia.

Zastanawiała się właśnie nad nową kampanią reklamową, gdy zdała sobie sprawę, iż jedzie za szybko. Spojrzenie na prędkościomierz sprawiło, iż straciła kontrolę nad samochodem, nie zauważyła bowiem, iż zbliża się do zakrętu. Odruchowo przycisnęła pedał hamulca, ale było już za późno. Zanim się spostrzegła, samochód wjechał na chodnik i rozległo się głucho uderzenie. Gdy udało jej się wreszcie zahamować, wyskoczyła z samochodu i pobięła sprawdzić, co się stało, modląc się przy tym w duchu, by nie było to nic poważnego.

Na chodniku klęczał mężczyzna, wyciągając ręce przed siebie ku czemuś, co leżało przed nim.

- Czy coś się panu stało? - zapytała, pochylając się nad nim. -  
Jest pan ranny?

- Nie, ja nie - odparł szybko. - Ale ona tak. Jenny! Wtedy Delia spostrzegła, że przed mężczyzną leży duży pies, labrador, piękne zwierzę o bladożółtej, jedwabistej sierści. Stworzenie nie poruszało się.

- Ojej! - jęknęła Delia. - Co ja narobiłam?

- Czy ona... nie żyje? - zapytał z drzeniem w głosie mężczyzna.

Delia położyła dłoń w okolicach serca Jenny. Dopiero w tym momencie dostrzegła, iż zwierzę ma na szyi obrozę psa-przewodnika. Zaskoczona, przeniosła spojrzenie na mężczyznę, który na oślep wyciągał ręce ku psu.

- Żyje! - zawołała z ulgą, wyczuwszy tętno. - Jeśli szybko znajdzie się u weterynarza, wszystko będzie w porządku. Proszę zaczekać, przyprowadzę samochód - poprosiła, podnosząc się.

Podjechała najbliżej jak mogła, po czym wysiadła, aby otworzyć tylne drzwi. Mężczyzna wstał, ostrożnie podnosząc psa z chodnika.

- Proszę tędy - powiedziała, prowadząc go do samochodu. -  
Potrzymam ją, kiedy będzie pan wsiadał.

- Nie - odmówił. - Jenny nie ufa obcym.

Jego słowa tak naprawdę oznaczały, iż po tym wszystkim, co zrobiła, nie ma prawa nawet dotknąć psa, więc z rezygnacją odsunęła się od drzwi, a gdy mężczyzna usiadł, zajęła miejsce za kierownicą.

- Dokąd jedziemy? - zapytała.

Podał jej nazwę kliniki weterynaryjnej oraz numer telefonu lekarza Jenny.

- Będziemy za dziesięć minut - poinformowała weterynarza przez telefon.

- My, czyli kto?

- Jak się pan nazywa? - spytała siedzącego za nią mężczyznę.

- Craig Locksley - odparł oschle. - Proszę powiedzieć, że jadę z Jenny.

Przez całą drogę do kliniki weterynaryjnej próbowała wziąć się w garść, choć widok Jenny, bezwładnej w ramionach swego pana, sprawiał, iż do oczu cisnęły jej się łzy. Wiedziała jednak, że powinna się pozbierać, jeśli ma być z mej jakikolwiek pożytek.

Na szczęście, gdy przyjechali na miejsce, lekarz i pielęgniarka już czekali na nich w drzwiach, tak więc Jenny została szybko przeniesiona na wózek i przewieziona do gabinetu lekarskiego.

Craig Locksley stał na schodkach z wyrazem rozpaczony na twarzy.

- Czy pomóc panu wejść do środka? - zaproponowała nieśmiało.

- Dziękuję, nie!

- Ale... - zaprotestowała nieśmiało.

- Znam rozkład tego budynku. Najlepiej będzie, jak pani sobie pójdzie. Nie ma pani tu nic więcej do roboty.

Odsunęła się od drzwi, by go przepuścić, ale mimo jego wyraźnego żądania, nie odeszła, lecz udała się za nim do gabinetu.

- A więc mówi pan, że potracił ją samochód? - upewnił się weterynarz. - Czy może pan określić w przybliżeniu, z jaką prędkością jechał?

- Owszem - wtrąciła niepewnie Delia, po czym opowiedziała, co się stało.

- Niedobrze. - Lekarz pokręcił głową. - Najlepiej będzie, jeśli zaczekacie państwo na zewnątrz. Zrobię, co będzie w mojej mocy.

Craig Locksley wyciągnął dłoń, aby pogłaskać Jenny. W tej samej chwili pies odzyskał przytomność i z ufnością polizał rękę pana.

- Jestem z tobą - szepnął, wtulając twarz w jej miękką sierść. - Wszystko będzie dobrze.

Nie mogąc powstrzymać napływających do oczu łez, Delia wyszła na korytarz. Znalazłszy łazienkę, doprowadziła do porządku ubranie, jednocześnie starając się uspokoić i uporządkować myśli.

Gdy wyszła, Locksley siedział w poczekalni z głową odchyloną do tyłu i zamkniętymi oczyma. Wyglądał na młodszego, niż jej się wcześniej zdawało, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści parę lat. Nie zdążyła mu się przyjrzeć bliżej, gdyż usłyszawszy jej zbliżające się kroki, usiadł prosto.

- Mówiłem już, żeby pani sobie poszła - mruknął nieuprzejmie. - Nikt pani tu nie potrzebuje.

- Ależ, panie Locksley - zaproponowała. - Mam przecież swoje obowiązki, spowodowałam ten wypadek, więc muszę przynajmniej zostawić panu moje nazwisko i numer ubezpieczenia.

- Po co mi pani ubezpieczenie? - prychnął, zwracając ku niej twarz. - Co mi ono da, jeśli moja przyjaciółka umrze? Dla pani Jenny to zwykły pies, ale dla mnie to jedno z najbliższych mi stworzeń. Przez siedem lat obdarzała mnie bezwarunkową miłością, troszczyła się o mnie, nauczyła się podporządkowywać swe naturalne instynkty mojemu dobru. Dzięki niej czuję się bezpieczny. - Jego głos się załamał.

- Tak mi przykro.

- Akurat! - burknął. - Teraz pani przykro. A kto pędził na złamanie karku? Słyszałem, że pani szybko jechała, podobnie zresztą jak Jenny. Chciałem przejść przez ulicę, ale ona mi nie pozwoliła. Tylko że wtedy pani wjechała na chodnik, więc biedactwo nie miało najmniejszej szansy. Stała między mną a samochodem, żeby mnie ochronić... - Urwał.

- A teraz pewnie umiera.

Delia milczała, nie wiedziała bowiem, co odpowiedzieć na jego pełne goryczy słowa.

- Proszę, niech pani dokończy swoją kwestię - odezwał się zimnym tonem.

- Jaką kwestię? - Nie rozumiała.

- O tym, jak to pokryje pani wszelkie koszty leczenia. O tym, że jest pani kobietą sukcesu. Tak, wiem o pani także i to, bo na taki samochód może pozwolić sobie tylko ktoś, kto posiada okazałe konto w banku. A więc zapłaci pani wszystkie rachunki i będzie uważała, że to załatwia sprawę;

- Skądże znowu! - oburzyła się. - To znaczy, oczywiście, że pokryję koszty, ale nie jestem tak niewrażliwa, za jaką mnie pan uważa. Nie ma pan bladego pojęcia, jaka jestem naprawdę.

- Wydaje mi się, że jednak mam i nie mogę powiedzieć, bym miał pochlebną opinię na pani temat - oznajmił ostro.

- Jest pani pewna siebie, wydaje się pani, że wszyscy będą jej schodzić z drogi, więc może pani jeździć szybko. A na dodatek ma pani zniecierpliwiony wyraz twarzy.

- Bez urazy, ale nie wie pan, jak wygląda moja twarz - zauważyła oschle.

- Nie muszę jej widzieć, aby to wiedzieć. Jeśli niecierpliwość nie zostawiła jeszcze śladów na pani twarzy, to tylko kwestia czasu.

Dokąd sięgała pamięcią, Delia nie przypominała sobie, aby ktoś zwracał się do niej w podobny sposób. Na tego jednego jedyne go mężczyznę jej nieprzeciętna uroda w zupełności nie działała.

- Rozumiem, że jest pan na mnie zły - spróbowała jeszcze raz. - Ale starałam się naprawić swój błąd. Przywiozłam tu Jenny najszybciej, jak mogłam.

- Rzeczywiście, doceniam fakt, że nie należy pani do kierowców, którzy uciekają z miejsca wypadku. Wiele osób na pani miejscu nawet by się nie zatrzymało. Problem w tym, że większość kierowców nie wjeżdżałoby z taką prędkością w zakręt.

Delia rozłożyła ramiona w geście rezygnacji. Nie była w stanie przekonać go, że nie jest aż tak złą istotą, więc postanowiła, iż na wynik operacji Jenny zaczeka na zewnątrz.

Na dworze panował nieprzyjemny chłód, ale wolą stać tam, niż znosić pełne potępienia uwagi Locksleya.

- Co pani tu jeszcze robi? - zapytał, stając nagle w drzwiach kliniki.

- Skąd pan wie?

- Nie słyszałem pani samochodu, za to dobiegł mnie odgłos pani kroków. A już myślałem, że poszła sobie pani na dobre, kiedy wypadła pani z poczekalni.

- Wcale nie wypadłam - sprostowała. - Chciałam tylko uwolnić pana od swojej obecności.

- Proszę przestać rozczulać się nad sobą i wejść do środka - zakomenderował.

Zaprosiwszy ją ponownie do poczekalni, przestał w ogóle zwracać na nią uwagę, więc miała okazję, aby mu się przyjrzeć uważnie. Po dłuższej obserwacji doszła do wniosku, że Craig Locksley jest rzeczywiście szalenie przystojnym mężczyzną - wysoki, ciemnowłosy, o lśniących oczach, które w pierwszej chwili nie zdradzały swej ślepoty. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek śmiał się serdecznie? Wyglądał raczej na osobę zgorzkniałą, dlatego trudno jej było wyobrazić go sobie jako wesołego, roześmianego człowieka.

Zadzwonił telefon komórkowy. Craig Locksley sięgnął do kieszeni, by wyjąć stamtąd nieduży aparat.

- Tak? - burknął. - Ach, to ty, kochanie! - zawołał pogodnym głosem. - Jak się miewasz?



Delia nie chciała słuchać, ale przemiana, jaka w jednej chwili zaszła w twarzy mężczyzny, nie pozwoliła jej myśleć o czymś innym.

- Wiem, że zwykle jestem o tej porze w domu, ale Jenny i ja wyszliśmy na długi wieczorny spacer. Tak, wszystko w porządku. Nie, oczywiście, że nie chcę, żebyś wcześniej wracała. Uściskaj ich ode mnie. Tak, pa.

Gdy tylko wyłączył telefon, jego twarz ponownie przybrała wyraz pełen goryczy. Ciekawe, z kim rozmawiał, że wypogodził się na krótko? Kim było owo „kochanie”, wobec którego wykazał tak wielką opiekuńczość?

W następnej chwili drzwi gabinetu otworzyły się i ukazał się w nich weterynarz. Los Jenny zdawał się być wypisany na jego zmęczonej twarzy.

- Już po wszystkim - oznajmił poważnym tonem.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zarówno Craig Locksley, jak i Delia, zastygli przerażeni.

- To była najtrudniejsza operacja, jaką kiedykolwiek przeprowadzałem - ciągnął lekarz. - Na szczęście Jenny jest wyjątkowo silna jak na swój wiek.

- To znaczy? - wykrztusiła Delia, nie mogąc uwierzyć własnemu szczęściu.

- Wprawdzie niebezpieczeństwo jeszcze nie zostało zażegnane, ale najgorsze już za nami - zapewnił weterynarz. - Teraz pozostaje nam tylko czekać.

Craig Locksley był blady jak ściana i widać było, iż z najwyższą trudnością panuje nad emocjami.

- Dziękuję - szepnął. - Bardzo panu dziękuję.

- Proszę teraz iść do domu i trochę odpocząć - poradził mu weterynarz.

- Rzeczywiście, to chyba najlepsze wyjście, zwłaszcza że Alison może zadzwonić w każdej chwili - zgodził się. - Jeszcze jej nie powiedziałem, nie miałem odwagi. Nie mam pojęcia, jak jej to wyjaśnię, jeśli... - Urwał.

- Przypuszczam, że nie będzie takiej potrzeby - pocieszył go lekarz. - Czy zamówić panu taksówkę?

- Nie, odwiozę pana Locksleya do domu - wtrąciła Delia. Chwilę później wyszli razem z kliniki, ale gdy tylko znaleźli się na dworze, Craig Locksley zatrzymał się gwałtownie.

- Dziękuję, pojedę do domu sam - oznajmił oschle. - Dobranoc.

- Dlaczego nie chce pan, żebym go odwiozła? - zapytała błagalnym głosem.

- Bo to nie jest konieczne. Znam tę okolice jak własną kieszeń, więc bez problemu trafię do domu.

To powiedziawszy, ruszył przed siebie. Rzeczywiście, szedł pewnym krokiem, tak że przez dłuższą chwilę Delia wierzyła, iż rzeczywiście da sobie radę, jednak nagle zatrzymał się i niepewnie pomacał lewą ręką rosnący wzdłuż chodnika żywopłot, a następnie dotknął prawą dłońią lampy ulicznej. Najwyraźniej stracił orientację, więc pośpiesznie wsiadła do samochodu i zrównawszy się z Locksleyem, zatrzymała auto.

- Panie Locksley, wiem, że nie ma pan ochoty więcej ze mną rozmawiać, ale naprawdę nie chciałabym pana tak tu zostawić - zaczęła. - Proszę, niech pan wsiądzie. Nie musi mi pan wybaczać tego, co zrobiłam, proszę tylko wsiąść i pozwolić się odwieźć do domu. Nie chciałabym, żeby z mojego powodu także i pan ucierpiał.

Przez chwilę stał w milczeniu, oparty o latarnię. Wyraźnie był spięty i zdenerwowany. Nie otrzymawszy odpowiedzi, wyciągnęła dłoń, aby ująć go za ramię, ale cofnęła ją, gdy otrząsnął się gwałtownie. Otworzyła więc tylne drzwi, starając się zrobić to na tyle głośno, na ile było to możliwe.

- Samochód stoi dokładnie na wprost pana - poinformowała. - Drzwi są już otwarte, wystarczy tylko wsiąść.

W tym momencie przyszło jej do głowy, iż prawdopodobnie pomyślał, że miał rację, faktycznie jest niecierpliwą kobietą, która uwielbia wydawać rozkazy.

Stał długo bez ruchu, tak że już sądziła, że odmówi, tymczasem bez słowa wsiadł do samochodu, wyraźnie starając się wybrać miejsce jak najdalej od niej.

- Gzy mógłby mi pan podać swój adres? - poprosiła, siadając za kierownicą. - Mam zadzwonić i uspokoić pańskich domowników, że pan już wraca? - zapytała, gdy podał jej adres.

- W domu nie ma nikogo - mruknął.

- Mieszka pan sam? - zdziwiła się.

- Nie, z córką, ale na szczęście wyjechała niedawno w odwiedziny do dziadków.

Po kilku minutach znaleźli się na szerokiej alei, wysadzonej po obydwu stronach drzewami. Delia spodziewała się, że Locksley mieszka w małym, parterowym domku, przystosowanym do potrzeb osoby niewidomej, tymczasem okazało się, że pod podanym numerem znajdowała się duża wiktoriańska kamienica, położona stosunkowo daleko od ulicy.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedział Craig Locksley, wysiadając z samochodu. - Dobranoc.

- Nie tak szybko - zaprotestowała stanowczo. - Najpierw przygotuję panu drinka.

- Czy istnieje jakiś sposób, żeby się pani pozbyć? - zapytał z rezygnacją w głosie.

- Owszem, wystarczy, żeby pozwolił mi pan pójść ze sobą i upewnić się, że wszystko w porządku - odparła rezolutnie. - Proszę, niech pan uwierzy, że naprawdę jest mi bardzo przykro z powodu tego, co się dziś stało. Chciałabym chwilę z panem porozmawiać, a potem zaraz sobie pójdę.

- Niech i tak będzie - westchnął.

Na własnym terenie zdawał się być zupełnie innym człowiekiem. Pewnym krokiem przemierzył kilka stopni prowadzących do wejścia do domu, po czym bez wahania włożył klucz w zamek. Zaprosiwszy ją gestem do środka, odruchowo odsunął się, aby przepuścić psa, a zorientowawszy się, co robi, odchrząknął z zakłopotaniem. Delię ogarnęła kolejna fala wyrzutów sumienia na myśl o Jenny, która zamiast być u boku swego pana, leżała w ciemnym pomieszczeniu, wciąż walcząc o życie.

- Proszę wejść dalej - burknął Locksley, jak gdyby czytał w jej myślach.

Gdy znaleźli się w utrzymanej w barwach jesieni bibliotece, pewnie podszedł do barku i nalał sobie szklaneczkę brandy.

- Pani nie dostanie - oznajmił. - Nie można prowadzić po alkoholu. Myślę, że jakiś gorący napój dobrze by pani zrobił. Kawa czy herbata?

- W takim razie poproszę o kawę. Może panu pomóc? - zaofiarowała się.

- Dziękuję, ale doskonale orientuję się we własnym mieszkaniu.

Po chwili wahania podążyła za nim do kuchni, która wyposażona była we wszelkiego rodzaju urządzenia ułatwiające przyrządzanie posiłków. Gospodarz poruszał się w niej pewnie, bez zastanowienia sięgając po precyzyjnie ustawione przedmioty. Niektóre pojemniki miały kształty zwierząt, co stanowiło zabawny kontrast z pełnym chłodem i oschłości zachowaniem Locksleya.

- To był pomysł mojej córki - wyjaśnił, usłyszawszy za sobą jej kroki. - Na początku trochę protestowałem, ale dzięki temu, że każdy pojemnik ma inny kształt, mogę bez problemu rozpoznać, co trzymam w ręku. Proszę to wziąć. - Wskazał tacę z filiżanką kawy.

Intuicja podpowiadała Delii, że w tym momencie poznała prawdziwego Craiga Locksleya, mężczyznę pewnego siebie, przyzwyczajonego do wydawania poleceń.

- Proszę postawić tacę na tym niskim stoliku i usiąść w fotelu obok lampy - zakomenderował.

- A co to za różnica, gdzie usiądę? - zapytała, nieco urażona jego rozkazującym tonem.

- To kwestia akustyki - wyjaśnił, siadając na sofie. - Jest o wiele lepsza, gdy się siedzi właśnie w tym miejscu.

Chwilę później Delia miała okazję przekonać się, jak wyostrzony jest jego słuch. Zainteresowało ją stojące na stoliku zdjęcie, więc chcąc mu się przyjrzeć dokładniej, odwróciła je ku sobie, a w tym momencie ramka cicho skrzypnęła.

- To moja córka Alison - wyjaśnił natychmiast Craig Locksley. - Ma dziesięć lat.

Delia natychmiast poczuła przyływ sympatii do tej uroczej, rezolutnej dziewczynki, której ramię obejmowało szyję siedzącego obok psa.

- A ten pies to... - Urwała.

- To Jenny. - Skinął głową. - Alison ją uwielbia. Dlatego nie powiedziałem jej o niczym, gdy zadzwoniła.

W jego głosie brzmiała oskarżycielska nuta, ale Delia postanowiła ją zignorować.

- Śliczna dziewczynka - pochwaliła. Szczerze mówiąc, nie była to do końca prawda. Alison miała wprawdzie inteligentną buzię i żywe, pełne humoru oczy, ale nie była piękna.

- Owszem, śliczna, ale skąd pani to może wiedzieć?

- Jak to? - zdziwiła się. - Przecież mam przed sobą zdjęcie.

- Tak, ale widzi pani tylko jej twarz. Ja wprawdzie widziałem ją, kiedy była malutka, ale wiem, że jest piękna, bo ma dobre i czułe serce, potrafi szczerze kochać i współczuć.

- Czyli ma wszelkie przymioty, których, pana zdaniem, brakuje mnie? - domyśliła się.

Odpowiedziało jej milczenie.

- A pańska żona? - zapytała po chwili, nie mogąc dłużej wytrzymać tej ciszy.

- Jestem rozwiedziony - odparł krótko. - Może teraz pani powie mi coś o sobie? Jak się pani nazywa?

Z tonu jego głosu łatwo było stwierdzić, iż nie jest to prośba, ale polecenie, które musi spełnić.

- Nazywam się Delia Summers - zaczęła po chwili wahania.

- Sądząc po głosie, ma pani dwadzieścia parę lat.

- Owszem - potwierdziła.

- Czy ten samochód należy do pani? - dopytywał się.

- Będzie, kiedy spłacę ostatnią ratę.

- W takim razie musiała pani odnieść spory sukces zawodowy - domyślił się. - Na jakim stanowisku pani pracuje?

- Jestem zastępcą dyrektora działu marketingu i promocji w Orchid Cosmetics.

- I zapewne chętnie zostałaby pani jego dyrektorem.

- Nie powie mi pan, że to także słyhać w moim głosie - odparła z niedowierzaniem.

- Oczywiście, że tak. Trudno nie zauważyć, że jest pani szalenie ambitna i doskonale wie, czego chce. Ale proszę mówić dalej. Jak pani wygląda?

- Jestem wysoka, szczupła, mam bardzo długie nogi, długie czarne włosy i ciemnoniebieskie oczy - wyliczyła.

- I zapewne jest pani przyzwyczajona do tego, że mężczyźni prawią pani komplementy.

- Zgadł pan.

- Wcale nie zgadywałem - sprostował z lekkim uśmiechem. - Opowiadała pani o swych atutach z taką dozą samouwiełbienia, że trudno byłoby nie dojść do takiego wniosku. Ze stukotu wysokich obcasów wnioskuję, że nosi pani również krótkie spódniczki, aby podkreślić, jak bardzo długie są pani nogi.



- Muszę wyglądać jak najlepiej, jestem przecież w pewnym sensie wizytówką firmy - przypomniała.

To powiedziawszy, przechyliła odruchowo głowę, tak że jej gęste czarne włosy zafalowały ponętnie, a na jej usta wypłynął półuśmiech. Wiedziała, że robi to wrażenie na wszystkich mężczyznach, więc stosowała ten chwyt, gdy chciała któregoś do siebie przekonać;- dlatego też odruchowo użyła go i teraz. Gdy tylko to sobie uświadomiła, poczuła się niesłychanie niezręcznie i zerknęła ukradkiem na Craiga Locksleya, który zdawał się, mimo swej ślepoty, widzieć wszystko. Miała nadzieję, że nie domyślił się, iż nieświadomie starała się go oczarować i zdobyć jego przychyłność.

- Czemu pani przerwała? - zainteresował się.

- Bo nie mam nic do dodania.

- Ciekawe. Nie przyszło pani do głowy, żeby powiedzieć, czy jest zamężna albo czy ma dzieci? - zapytał zgryźliwym tonem.

- A może pan mi powie? - odparowała. - Jestem pewna, że już dawno poznał pan odpowiedź na to pytanie.

- Owszem. - Skinął głową. - Nie ma pani dzieci. W gruncie rzeczy nie ma pani zobowiązań wobec nikogo poza sobą.

- I tu się pan myli - stwierdziła nie bez satysfakcji. - Mam wiele obowiązków w pracy.

- W pracy - powtórzył pogardliwym tonem. - Chodzi mi o zobowiązania wobec ludzi. Nie ma pani dzieci i nie chce ich mieć, bo tak naprawdę nie kocha pani nikogo poza sobą.

- Ciekawe, że z mojego głosu zdołał pan aż tak wiele wyczytać - mruknęła.

Żałowała, że nie może tak po prostu wstać i wyjść, ale byłoby to równoznaczne z ucieczką, a nigdy nie była tchórzliwa.

- Powiem więcej, pani wybór stanowiska też jest nie bez znaczenia - zauważył. - Ale skoro dla pani liczy się tylko to, co na zewnątrz, nie zagłębia pani głębiej, to już pani sprawa.

- Ale przecież to, co na zewnątrz, jest też szalenie ważne - zaprotestowała. - Może nie dla pana, lecz na pewno dla większości ludzi. Dlaczego winić kobiety za to, że chcą być ładne? Może odpowiedzialność spoczywa na mężczyznach, dla których najważniejsza jest ładna buzia?

- Nie dla wszystkich - zaproponował.

- A ilu jest takich jak pan?

- Nie chodzi mi tylko o niewidomych - wyjaśnił. - Wielu jest takich, którzy, podobnie jak Szekspir, uważają, że uroda przemienie, ale dobre serce pozostanie. To z „Henryka V”, na wypadek gdyby pani chciała poszukać.

- Dziękuję, że mnie pan oświecił - prychnęła. - Tylko że tacy mężczyźni istnieją jedynie w pańskiej wyobraźni. Dla innych liczy się tylko piękna buzia i zgrabna figura.

- Nie wątpię, że pani coś wie na ten temat. Kobieca uroda stanowi zapewne całkiem skuteczną broń, prawda?

- Owszem - przyznała.

- Proszę mi powiedzieć, czy musiała pani kiedyś o coś tak naprawdę zabiegać, czy może te długie nogi i czarne włosy ułatwiły pani zadanie?

- Mam już tego dość! - wybuchnęła. - Owszem, wypadek wydarzył się wyłącznie z mojej winy, ale to jeszcze nie powód, żeby pan wygłaszał obraźliwe uwagi pod moim adresem. Wiem, że pan mi nie wierzy, ale dałabym wszystko, żeby móc cofnąć czas. Wiem też, co pan sobie myśli.

- Czyżby?

- Tak, sądzi pan, że mówię to wszystko tylko po to, żeby poczuć się lepiej.

- Czyżbym aż tak panią uraził?

Rzeczywiście powoli zaczynała już tracić cierpliwość, jako że zmęczenie i stres dawały o sobie znać. Dlatego też, odstawivszy filiżankę z kawą, zerwała się i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po pokoju.

- Nie mogę sobie darować tego, co się stało, ale nie jestem w stanie tego odwrócić. Nie należę do osób, które notorycznie przekraczają dozwoloną prędkość, zdarzyło mi się to dopiero raz, właśnie dzisiaj. Pan myśli, że jestem tak skoncentrowana na sobie, że nie dostrzegam nikogo ani nic dookoła, ale... - Załamał jej się głos.

Stała tak, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, z całych sił próbując powstrzymać łzy. W jednej chwili Craig Locksley znalazł się obok niej. Objął ją ramieniem i nie puścił, nawet gdy próbowała się odsunąć, nie chcąc przyjąć jego serdecznego gestu.

- Proszę usiąść - powiedział łagodnie.  
- Nie, niech mnie pan zostawi - wykrztusiła. - Dam sobie radę.  
- Nic z tego, proszę siadać. - Zmusił ją, aby usiadła wraz z nim na sofie. - Proszę, niech pani nie płacze, to nie ma sensu.

- Ale ja... nie płaczę.  
- Akurat - mruknął z powątpiewaniem. - Jest pani na skraju hysterii.

- Wcale nie! - oburzyła się. - Jak pan w ogóle śmie coś takiego sugerować?!

Zupełnie niespodziewanie jej myśli powróciły do wypadku. Oczyma wyobraźni zobaczyła leżącą na chodniku Jenny, jej zwisające bezwładnie łapy, gdy Craig Locksley wziął ją na rękę.

- Nie! - szepnęła. - Tylko nie to! Ja naprawdę nie chciałam.

Nie mogła wykrztusić ani słowa więcej, z jej gardła wyrwał się szloch, którego nie była w stanie stłumić. Próbowwała uwolnić się z objęć Locksleya, lecz ten wzmocnił tylko uścisk. Nagle ogarnęło ją dziwne poczucie bezpieczeństwa, powodowane jego bliskością, choć doskonale zdawała sobie sprawę, iż trzymający ją w objęciach mężczyzna tak naprawdę nią pogardza.

- Co się stało? - zapytał łagodnie. - Co tak panią wzburzyło?

- Ciagle mam przed oczyma moment wypadku - wyznała. -  
Zupełnie jak gdyby ktoś odtwarzał ten sam film. Próbuję myśleć o czymś innym, ale to nie pomaga. Gdyby tylko pan wiedział, jak to jest...

- Wiem. Mnie też się to zdarza, tylko różnica polega na tym, że ja nie mogę zająć się patrzeniem na coś innego. Proszę się nie martwić, jest pani po prostu w szoku. To niedługo minie.

- Sądzi pan, że jestem szalenie płytka, prawda?

- Powiedzmy, że uważam panią za osobę, która nigdy nie miała do czynienia z niczym nieprzyjemnym, więc sam fakt, że zdarzyło się to po raz pierwszy, jest dla pani bardzo dużym szokiem.

- To nieprawda! - zaprotestowała gwałtownie.

- Być może. - Wzruszył ramionami. - Może nie mam co do pani racji.

Ale raczej skłonny jest pan przypuszczać, że przejrzał mnie na wylot?

- Czy to takie ważne? Poznaliśmy się przypadkiem i za kilka godzin zupełnie zapomnimy o swoim istnieniu.

- Słusznie - przyznała.

- Mam nadzieję, że przestała pani już płakać.

To powiedziawszy, wyjął z kieszeni chusteczkę i delikatnie osuszył łzy, spływające po jej policzkach. Jego oczy, utkwione w jej twarzy, były tak lśniące i żywe, iż wydawało się niemożliwe, że jest niewidomy. Delia czuła się nieswojo, ponieważ przyzwyczajona była, że mężczyźni przypatrywali się jej z niekłamanym zachwytem, zaś spojrzenie Craiga Locksleya było puste.

W pewnej chwili upuścił chusteczkę, ale nie cofnął ręki od jej twarzy, wręcz przeciwnie, powoli, delikatnie przesuwał palce po powiekach, nosie i ustach, jak gdyby starał się w nich coś wyczytać

opuszkami. Wreszcie westchnął głęboko i gwałtownie opuścił dłoń, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, co robi.

- Proszę mi wybaczyć - odezwał się cicho. - Nie miałem prawa tego robić, nie poprosiwszy panią o zgodę.

- Nic nie szkodzi. Mam nadzieję, że dowiedział się pan wszystkiego, co pana interesowało.

- Owszem, przekonałem się, że ma pani delikatne, regularne rysy twarzy. Została pani szczerze wyposażona przez naturę. Tylko że to nie wystarczy.

- Jak to?

- Budowa pani twarzy sprawia, że wygląda pani pięknie, ale jeśli będzie pani z takim zapałem niszczyła to, co otrzymała w darze, pani wygląd prędko ulegnie drastycznej przemianie.

- Co też pan opowiada! - zachnęła się. - Mam dostęp do wszystkich produktów Orchid Cosmetics i korzystam z nich w miarę potrzeby.

- Nie wątpię, że używa pani przeróżnych toników, mleczek, kremów i innych produktów, które albo się nakłada na noc i zmywa rano, albo odwrotnie. - W jego głosie wyraźnie pobrzmiewała nuta ironii. - Tylko że żaden krem przeciw- zmarszczkowy nie usunie tej pionowej bruzdy między brwiami, na którą pani ciężko pracuje każdego dnia. Czy wie pani, że zmarszczenie czoła angażuje więcej mięśni twarzy niż serdeczny śmiech? Ale pani się nie śmieje, prawda? Pani się tylko uprzejmie uśmiecha. Proszę, niech pani zejdzie ze

swego piedestału i dołączy do reszty ludzkości. Wtedy bruzda zniknie, gwarantuję.

- Ależ pan ma tupet! - wycedziła, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Bo śmiem panią krytykować? - domyślił się. - Być może gdyby pani częściej słyszała prawdę na swój temat, moja przyjaciółka nie walczyłaby teraz o życie.

- Nie mam zamiaru dłużej tego wysłuchiwać! - zirytowała się. - Nie ma pan prawa mnie oceniać, zwłaszcza że to, co pan o mnie powiedział, to tylko domysły.

- Czy nazywa to pani domysłami tylko dlatego, że jestem niewidomy? Czy dlatego, że dla mnie piękno oznacza coś innego niż dla pani? A może dlatego, że mimo swych bezużytecznych oczu dostrzegam to, co pragnie pani jak najgłębiej ukryć?

- A nie przyszło panu do głowy, że może pan popełnić błąd w ocenie? - zaatakowała. - Skąd pan wie, co chcę ukryć? Skąd pan wie, jaka jestem naprawdę? Pana zdaniem jestem niecierpliwa i apodyktyczna, tak?

- Niecierpliwa i nieszczęśliwa - poprawił spokojnie.

- Nonsens! - prychnęła. - Właśnie, że jestem szczęśliwa.

- Samotne kobiety nigdy nie są szczęśliwe.

- Czyżby? A co z samotnymi mężczyznami? - odparowała zirytowana.

- Nie wiem, nigdy nie byłem samotnym mężczyzną. Mam córkę, którą bardzo kocham. A pani kogo kocha?

- Nikogo - odparła, dumnie unosząc brodę. - Ale za to mnie kocha wielu.

- W takim razie, dlaczego czuje się pani samotna? - nie ustępował.

- Przecież mówiłam, że nie jestem samotna - powtórzyła zniecierpliwiona.

- Dlaczego więc w pani głosie tyle niepewności i przestachu?

- Ubzdurał pan to sobie! - oświadczyła stanowczo, po czym zerwała się na równe nogi. - Nie mam ochoty dłużej z panem rozmawiać. Nie wie pan o mnie absolutnie nic.

- Proszę zaczekać! - zawołał, wyciągając ku niej rękę.

- Położyłam panu na biurku moją wizytówkę. Proszę mnie poinformować, ile mam panu zwrócić za opiekę lekarską nad Jenny. Czas na mnie.

- Jeszcze nie - zaprotestował.

- Panie Locksley, jest już bardzo późno, a w domu czeka mnie jeszcze mnóstwo rzeczy do zrobienia.

Jej głos brzmiał spokojnie, ale tak naprawdę miała ochotę czym prędzej wybiec z tego domu, jak najdalej od mężczyzny, którego oczy, choć nic nie widziały, potrafiły przeniknąć zakamarki jej duszy.

- Nie może pani tak odejść. - On także się podniósł. - Delio!

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że zwrócił się do niej po imieniu, ale nie zatrzymała się, tylko szybkim krokiem skierowała ku wyjściu.



## ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie mogłam znieść myśli, że zrobiłam coś aż tak okropnego.

- Pewnie tak naprawdę to wcale nie była twoja wina

- pocieszał ją Laurence.

- Ależ oczywiście, że była - obruszyła się. - Przekroczyłam dozwoloną prędkość, a ten biedny pies...

- Sądziłem, że podstawowym obowiązkiem psa-przewodnika jest ochrona właściciela - zauważył chłodno, dając jej delikatnie do zrozumienia, że jest już znudzony tematem.

- Pewnie ten zlekceważył niebezpieczeństwo.

- To nie on, tylko ona, Jenny - uściśliła. - Poza tym, gdybym nie wjechała na chodnik...

- Kelner! Poproszę o jeszcze jedną butelkę wina.

- Przykro mi, że cię nudzę - mruknęła.

- Nie nudzisz, po prostu wolałbym zmienić temat i mówić ci, jaka jesteś piękna i jak do twarzy ci w tej sukni.

- Ale co masz na myśli, mówiąc to? - dociekała. - Że mam regularne rysy twarzy i zgrabny nos? Czy to właśnie, twoim zdaniem, jest piękno?

- Słucham? - Laurence nie krył zaskoczenia tymi pytaniami.

- Nie sądzisz, że piękno kryje się we wnętrzu człowieka?

- A kogo obchodzi to, co jest w środku? - Ucałował jej dłoń. -

Mnie wystarczy to, co na zewnątrz.

- Może właśnie to miał na myśli - mruknęła półgłosem.

- Kto?

- Nieważne. - Pokręciła głową. - Dużo ostatnio rozmyślałam.

- Właśnie zauważyłem. - Westchnął, skrzywiwszy się nieco. -

Jak nie zadreżasz się myślą o tym dziwaku i jego psie, to prowadzisz filozoficzne rozważania. Nigdy dotąd taka nie byłaś.

- Wiem - przyznała. - Czuję, że nigdy już nie będę taka, jak przedtem.

Siedzieli właśnie w bardzo drogiej restauracji w samym sercu Mayfair, jednej z najbardziej eleganckich dzielnic Londynu. Laurence zawsze lubił ją zabierać w takie miejsca, ponieważ przyciągała spojrzenia wszystkich obecnych na sali mężczyzn, którzy później patrzyli na niego z zazdrością. Również i tego wieczoru wszystkie oczy zwróciły się ku nim, gdy stanęli w drzwiach. Niegdyś przyjmowała podziw, jakim ją otaczano, z zadowoleniem, ale i z humorem, teraz czuła się poirytowana, podobnie zresztą jak co wieczór już od miesiąca.

Odjeżdżając z domu Craiga Locksleya, sądziła, że zdoła wymazać z pamięci spotkanie z nim, ale dotarłszy do siebie, zrozumiała, iż nie będzie to takie proste. Całe jej mieszkanie, wszystkie starannie dobrane sprzęty wyglądały zupełnie inaczej niż dotychczas, jak gdyby jedno spotkanie z tym mężczyzną zmieniło jej sposób widzenia świata.

Kiedy następnego dnia zadzwoniła do weterynarza, ku ogromnej uldze usłyszała, że Jenny wciąż żyje i że jej szanse wyzdrowienia zwiększają się z minuty na minutę. Niestety, nie udało jej się

uregulować rachunku za leczenie, ponieważ, jak się okazało, pan Locksley zastrzegł, że lekarz nie może pod żadnym pozorem przyjąć od niej pieniędzy. Cóż, mogła się tego spodziewać.

Zatelefonowała do weterynarza jeszcze dwa razy i upewniła się, że zagrożenie minęło, a Jenny powoli odzyskiwała siły. Był to więc najwyższy czas, aby zapomnieć o całej sprawie i zająć się rozwiązaniem problemów, jakie pojawiły się w jej życiu zawodowym.

Gerald Hedwin, dyrektor Orchid Cosmetics, rozwiązał wreszcie kontrakt z Lombard's, dając Delii dyskretnie do zrozumienia, iż wie, że winę za to niepowodzenie ponosi Brian. Ten oczywiście najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru przejmować się tą wpadką, co więcej, na jedno z zebrań przyprowadził młodego, pewnego siebie mężczyznę, którego przedstawił jako Marka, swojego siostrzeńca. Nie krył się też ze swym zamiarem uczynienia z niego swego następcy, co szczególnie poirytowało Delię, ponieważ widziała wyraźnie, że jest to cios wymierzony w nią.

- Myślę, że agencja Calloways to doskonały wybór - przekonywał zebranych Mark. - W całym Londynie nie znajdzie się chyba agencji reklamowej, która przygotowuje swe kampanie z podobnym rozmachem. Trzeba przyznać, że mają na swym koncie imponujące dokonania. Dowiedziałem się, że Norrington Groceries podwoiło w ostatnim czasie zyski i sukces ten przypisują skutecznej reklamie, którą przygotowano właśnie w agencji Calloways.

To powiedziawszy, podał teczkę panu Hedwinowi, który przejrzał uważnie jej zawartość, od czasu do czasu kiwając głową z

wyraźną aprobatą. Nie uszło uwagi Delii, że w tym czasie Mark i Brian wymienili pełne triumfu spojrzenia. Rzeczywiście, materiały, jakie znajdowały się w tej teczce, były szalenie interesujące, to musiała przyznać, nie mogła tylko uwierzyć, że jednym sprytnym posunięciem odsunięto ją na boczny tor.

- Szczerze mówiąc, już wcześniej chciałem nawiązać z nimi współpracę, ale byli niesłuchanie zajęci i nie mogli przyjąć naszego zlecenia - odezwał się Brian. - Ale na szczęście Mark ma tam znajomości i lada moment będziemy mogli nawiązać z nimi współpracę.

- Doskonale - pochwalił dyrektor, uśmiechając się promiennie.

Delia miała wrażenie, że jeśli w tej chwili nie wpadnie na jakiś genialny pomysł, stanowisko, o jakim zawsze marzyła, wymknie jej się z rąk.

- Jeśli to wszystko, to... - zaczął pan Hedwin.

- Chciałabym coś jeszcze dodać - wtrąciła szybko. - Wydaje mi się, że wpadłam ostatnio na całkiem niezły pomysł, a mianowicie chciałabym zredagować kilka ulotek reklamowych, które byłyby dołączane do naszych produktów.

- Z poradami, jak perfekcyjnie nakładać szminkę albo tuszować brwi? - zapytał ironicznym tonem Brian. - Jasne, takich wskazówek nigdy zbyt wiele, ale to raczej mało oryginalny pomysł.

- Nie chodzi mi o techniki makijażu - zaprzeczyła. - Chodzi o to, aby uświadomić naszym klientkom, jak ważne jest wewnętrzne

piękno, piękno duszy, którego nigdy nie zastąpią nawet najdroższe kremy czy toniki.

- Jeśli klientki wezmą to sobie do serca, przestaną kupować nasze kosmetyki - zauważył trzeźwo Mark.

- Nie, jeśli będziemy postępować roztropnie. Wszyscy wiemy, że dieta ma kolosalny wpływ na urodę, że jeśli odżywiamy się niezdrowo, to nie pomogą nam żadne kremy ani maseczki. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę, że piękno wypływa z wnętrza człowieka.

- Ale kogo to interesuje? - prychnął Mark. - Kobiety robią sobie makijaż, żeby podobać się mężczyznom, bo nie od dziś wiadomo, że dla facetów najważniejsza jest ładna buzia.

- Nie dla wszystkich - zaproponowała. - Są tacy, którzy zgadzają się z Szekspirem, że uroda z czasem przeminie, ale dobre serce pozostanie. - Spostrzegła ogromne zdumienie w oczach Marka, więc dodała niby od niechcienia: - To z „Henryka V”, na wypadek gdybyś chciał sprawdzić.

- Szekspir, powiadasz? - mruknął w zamyśleniu dyrektor. - Ciekawe. Mów dalej.

- Żaden krem przeciw zmarszczkowy nie pomoże osobie, która się często krzywi - ciągnęła z coraz większym zaangażowaniem. - Czy wiecie, że ponury grymas angażuje więcej mięśni twarzy niż uśmiech? Pomyślałam, że skoro tak często mówi się o wpływie zdrowej diety na urodę, należałoby wspomnieć o tym, jak kolosalne znaczenie ma pogodne usposobienie i dobre serce.

- Dobrze, tylko w jaki sposób przysporzy nam to zysków? - spytał pan Hedwin.

- Wszystko zależy od stylu, w jakim się to napisze - wyjaśniła z pewnym siebie uśmiechem.

- W takim razie chciałbym niedługo przeczytać twoje propozycje.

- Pracowałam naprawdę ciężko nad tymi ulotkami - opowiadała teraz Laurence'owi. - Efekt był bardzo dobry.

- Co więc jest nie tak? - zapytał, wyraźnie wyczuwając jej niezadowolenie.

- To wszystko przez Craiga Locksleya - odparła z westchnieniem. - Tak naprawdę to były jego słowa, a ja nawet nie zdawałam sobie sprawy, że je powtarzam, lecz gdy sobie to uświadomiłam, było już za późno, aby się wycofać.

- Rozmawiałas z nim o ulotkach? - zdziwił się.

- Nie, po prostu to on zwrócił moją uwagę na to, jak wielką wartość ma wewnętrzne piękno. I pomyśleć, że zdawało mi się, iż jestem taka oryginalna, podczas gdy powtarzałam tylko jego słowa.

Nie dodała nawet, jak wielkim szokiem było dla niej odkrycie, iż mimo czynionych wysiłków nie zdołała wymazać go z pamięci.

- Cóż, na tym właśnie opiera się recepta na sukces - stwierdził pogodnie Laurence. - Po prostu należy wziąć po trochu od każdej napotkanej osoby. Zresztą, komu jak komu, ale tobie chyba nie muszę o tym mówić.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytała zaskoczona. - Że potrafię tylko brać, nie dając nic w zamian?

- Oczywiście, że nie - zapewnił ją szybko. - Chodziło mi tylko o to, że w tej twojej ślicznej główce nie brak oleju.

Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech, choć tak naprawdę komplement Laurence'a nie sprawił jej żadnej radości. Nieco później poprosiła, aby odwiózł ją do domu, a gdy znalazła się wreszcie sama, czym prędzej udała się do łazienki, by spłukać z siebie przykre wrażenia, jakie opadły ją w restauracji. Zmysłowa przyjemność, jaką zwykle sprawiało jej smakowite jedzenie oraz dobre wino, a także specyficzna atmosfera drogich restauracji, zniknęły gdzieś bezpowrotnie. Czuła się przytłoczona przepychem wnętrza oraz serwowanych tam potraw, męczyły ją pełne podziwu spojrzenia mężczyzn.

Aby poprawić sobie nastrój, pomyślała o sukcesie, jaki ostatnio odniosła. Treść ulotek przelała na papier w chwili twórczego natchnienia, dlatego zapewne efekt był tak dobry. Dyrektor był nimi wyraźnie zachwycony, zwłaszcza że starała się przedstawić dbałość o wewnętrzne piękno jako konieczny warunek, aby produkty Orchid Cosmetics działały cuda w wyglądzie klientek. W rezultacie Mark z wyraźnym trudem panował nad sobą, zmuszony do wysłuchiwania skierowanych pod jej adresem pochwał, zaś Brian początkowo starał się zbagatelizować jej sukces, ale przekonawszy się, iż pan Hedwin ma odmienne zdanie, szybko zmienił taktykę.

Wszystko byłoby więc w porządku, gdyby nie fakt, że twarz Craiga Locksleya tkwiła w jej pamięci, pojawiała się w snach i prześladowała ją na wszelkie możliwe sposoby. Nie potrafiła pojąć, jakim cudem raz po raz przypomina jej się ów wieczór, gdy uścisk jego ramion przyniósł jej tyle pociechy i poczucia bezpieczeństwa, choć on sam w żaden sposób nie okazał jej ani ciepła, ani zrozumienia.

Miała nadzieję, że w końcu do niej zatelefonuje, powie, jak się miewa Jenny, ale telefon milczał jak zakłęty. Najwyraźniej pan Locksley już dawno wymazał ją z pamięci, co tak naprawdę powinno ją jedynie ucieszyć.

Następnego dnia pan Hedwin wezwał ją do swego gabinetu.

- Udało nam się nawiązać współpracę z agencją Calloways - oznajmił, gdy tylko stanęła w progu. - Chciałbym, żebyś za godzinę spotkała się z jednym ze współwłaścicieli, żeby przedstawić mu nasze potrzeby.

Calloways miało swą siedzibę w szalenie prestiżowej okolicy, w samym sercu Mayfair, przy ulicy, gdzie mieściły się sklepy oferujące antyki, z których żaden nie miał tabliczki z ceną, ponieważ nikogo, kto mógłby o nią zapytać, nie było stać na zakup takiego sprzętu. Nieliczne w tej okolicy mieszkania oferowane były do sprzedaży za sumy wręcz astronomiczne. Większość lokali zajmowały firmy, których nazwy, wyryte na błyszczących metalowych tabliczkach, zdobiły ściany kamienic.



Recepcjonistka zaprowadziła ją pod same drzwi gabinetu jednego z dyrektorów agencji. Delia przez chwilę miała wrażenie, że widnieje na nich napis Craig Locksley, ale zacisnąwszy na moment powieki, przywołała się do porządku. To już zakrawało na paranoję, nadeszła więc najwyższa pora, aby wyrzucić z pamięci wydarzenia tamtego wieczoru.

Odważnie nacisnęła klamkę.

- Proszę wejść, panno Summers - przywitał ją znajomy głos. - Czekałem na panią.

Znalazłszy się w eleganckim gabinecie, Delia przekonała się, że oto spełnił się najgorszy z jej koszmarów sennych, ponieważ zmuszona była ponownie stanąć twarzą w twarz z Craigiem Locksleyem. Jakże była naiwna, sądząc, że uda jej się uniknąć tego spotkania.

- Dzień dobry, panie Locksley. Reprezentuję Orchid Cosmetics...  
- zaczęła niepewnym głosem. - Nie spodziewałam się tu pana. Co pan tu robi?

- Cóż, moi wspólnicy mają mnóstwo doskonałych pomysłów, ale kiepską głowę do interesów, więc zajmuję się tym ja - wyjaśnił.

- Aha, rozumiem - mruknęła.

- Nie, nie rozumie pani. - Pokręcił głową. - Tylko że zapomina pani, że mamy koniec dwudziestego wieku. Mam komputer, który do mnie mówi, doskonałą sekretarkę i chłonny umysł, który jest w stanie zapamiętać praktycznie wszystko.

- Wszystko? - powtórzyła.

- Wszystko to, co chcę pamiętać - uściślił.
- Ale nie pamiętał pan, żeby zadzwonić do mnie i powiedzieć, jak się czuje Jenny - wytknęła mu.
- Nie zapomniałem - zaprzeczył. - Po prostu nie uznałem tego za konieczne.
- Nie powiedziano panu, że dzwoniłam wiele razy do kliniki, aby dowiedzieć się, jak ona się czuje?
- Nie - odparł po dłuższej chwili milczenia.
- Naprawdę bardzo się niepokoiłam o nią. Czy jest tu z panem?
- Nie, na to jest jeszcze za wcześnie.
- Joe i Peter mówią, że mogą zaczynać - oznajmiła sekretarka, stając w progu.
- W takim razie już idziemy - odparł Craig Locksley. - To moi wspólnicy, bracia Calloways - wyjaśnił, zwracając się do niej. - Będzie pani współpracować głównie z nimi, ale dziś chciałem zobaczyć się z panią jako pierwszy.
- Po co? Żeby móc się napawać poczuciem wyższości nade mną?
- Nie, chciałem się przekonać, czy i tym razem zrobi pani na mnie takie wrażenie, jak poprzednio.
- I co? - wyrwało jej się.
- Proszę mnie nie popędzać, powiem to pani w stosownym czasie.

- Panie Locksley, jestem tu służbowo, więc wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli zapomnimy, że kiedykolwiek wcześniej się spotkaliśmy - zaproponowała oficjalnym tonem.

- Słusznie, panno Summers - zgodził się, po czym poprowadził ją korytarzem do dużego, dobrze oświetlonego gabinetu, w którym znajdowały się dwa biurka, a na każdym komputer oraz sterta papierów.

- Muszę wykonać parę telefonów - oznajmił, przedstawivszy ją swym wspólnikom. - Niedługo wrócę.

Bracia Calloways okazali się czarującymi, wesołymi mężczyznami po czterdziestce. Delia niemal natychmiast poczuła do nich ogromną sympatię, zwłaszcza po tym, jak z rozbijającą szczerością przyznali, iż nie mają głowy do pieniędzy i gdyby nie Craig, który swego czasu wydobył firmę z finansowych tarapatów, prawdopodobnie już dawno by zbankrutowali.

Rozmawiali przed dwie godziny, wymieniając uwagi na temat obecnego oraz przyszłego wizerunku Orchid Cosmetics. Bracia Calloways mieli mnóstwo pomysłów, jak przeprowadzić kampanię reklamową, a także chwalili jej inicjatywę dołączenia do produktów ulotek mówiących o wewnętrznym pięknie.

- Są naprawdę dobre i szalenie oryginalne - ocenił Peter Calloway. - To właśnie z ich powodu zwróciliśmy się do waszego szefa z propozycją współpracy.

- Jak to? - zdumiała się. - A więc to był wasz pomysł?

- Jeśli chodzi o ścisłość, to Craiga. Nie mam pojęcia, skąd wiedział, że to właśnie pani redagowała teksty tych ulotek. A propos, prosił, żeby pani do niego wstąpiła, gdy skończymy.

Gdy ponownie znalazła się w jego gabinecie, Locksley dyktował listy do mikrofonu małego przenośnego magnetofonu. Usłyszawszy jej pukanie, przerwał w pół zdania.

- Właśnie przyniesiono lunch - oznajmił, gestem wskazując stojącą obok tacę. - Proszę się poczęstować.

Stawiała właśnie talerze na biurku, gdy wciągnął głęboko powietrze, a kiedy spojrzała na niego ze zdumieniem, ujrzała na jego twarzy skupiony wyraz.

- Coś nie tak? - mruknęła z pewną dozą ironii w głosie. - Czyżby obcasy za głośno stukały?

- Nie, chodzi o pani perfumy - wyjaśnił. - Zupełnie do pani nie pasują.

- Czyżby? - prychnęła.

- Oczywiście są pewnie odpowiednio drogie, ale nie pasują do pani stylu.

- Postawiłam filiżankę z kawą obok pańskiego łokcia - poinformowała lodowatym tonem, nie chcąc wdawać się w dyskusję na temat tego, co jest dla niej odpowiednie, a czego powinna unikać.

Craig Locksley odczekał dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko, jak gdyby chciał dać jej do zrozumienia, iż wie, że najzwyczajniej w świecie stchórzyła.

- To pani napisała te ulotki, prawda? - odezwał się wreszcie.

- Owszem.

- Nie zrozumiała pani ani jednego słowa z tego, co wtedy powiedziałem, prawda? Użyła pani tego dla swoich własnych korzyści.

Jego głos nie brzmiał ani odrobinę oskarżycielsko, słysząc w nim było jedynie rozczarowanie, że tym samym potwierdziła zasadność jego fatalnej opinii na jej temat.

- Nieprawda - zaprotestowała. - Nie zrobiłam tego z wyrachowaniem. Łatwo panu mnie teraz osądzać, ale...

- Wcale pani nie osądzam - wpadł jej w słowo. - Podziwiam raczej pani spryt. Wysoko pani zajdzie.

- Nic pan nie rozumie - nie wytrzymała. - Mój bezpośredni przełożony przyprowadził do firmy swego siostrzeńca i próbuje go wkreślić jako swego następcę.

- Co oczywiście pani nie w smak, ponieważ pani ma ochotę na tę posadę.

- Pracowałam szalenie ciężko, żeby zasłużyć sobie na taki awans - odparła z godnością. - Brian postępuje nieuczciwie i na pewno nie dam się tak łatwo wymanewrować.

- Rozumiem, użyje pani kilku sztuczek ze swego bogatego repertuaru. - Roześmiał się.

Delia zagryzła wargę, starając się nie przejmować nutą ironii w jego głosie.

- Skoro przy tym jesteście - ciągnął Craig Locksley - to proszę powiedzieć swemu szefowi, że ostateczna cena, na jaką się zgodzę, jest wyższa o dziesięć procent od tej, którą on proponuje.

To powiedziawszy, podał jej zestawienie kosztów kampanii reklamowej.

- Nie ma mowy, nigdy się na to nie zgodzi - orzekła, przyjrząwszy się dokładnie tabelce.

- Zgodzi się, zgodzi. - Pokiwał głową, uśmiechając się łobuzersko. - Na pewno się zgodzi, gdy porówna oferowaną przez nas jakość usług z tym, co otrzymał od firmy Lombard's.

- Zobaczymy - mruknęła odruchowo. - Och, przepraszam.

- Nie ma za co - warknął. - Może pani mówić do mnie tak, jak gdybym był normalnym mężczyzną, bo tak się akurat składa, że nim jestem.

Zanim zdążyła coś na to odpowiedzieć, od progu dobiegł ich pełen wyrzutu młody głosik:

- Tatusiu!

Do gabinetu weszła dziewczynka, którą Delia widziała owego wieczoru na zdjęciu. Podobnie jak ojciec, miała ciemne lśniące oczy, tylko że w nich wyraźnie widać było nieklamany podziw dla Delii.

- Proszę nie zwracać uwagi na tatusia - ciągnęła dziewczynka. - Jest wściekły jak osa, bo bez Jenny czuje się zagubiony.

- Wcale nie - mruknął jej ojciec.

Na twarzy małej pojawił się pełen czułości i wyrozumiałości uśmiech, który świadczył o tym, iż jest ona ponad wiek dojrzała.

- Panno Summers, przedstawiam pani moją córkę, Alison - odezwał się ponownie po dłuższej chwili. - Alison, to jest Delia Summers z Orchid Cosmetics.

Alison przyjrzała się jej z ciekawością i podziwem. Najwyraźniej wkroczyła już w wiek, w którym świat kosmetyków coraz bardziej ją pociągał.

- Czy pani jest modelką? - zapytała. - Czy używa pani kosmetyków Orchid, żeby wszyscy mogli się przekonać, jakie są dobre?

- Pracuję w dziale marketingu - wyjaśniła z uśmiechem Delia.

- Chciałabym być taka piękna jak pani - westchnęła dziewczynka. - Codziennie rano spoglądam w lustro z nadzieją, że coś się zmieniło w mojej twarzy, a tu nic. Jestem taka nieładna.

- Ależ skąd! - zaproponowała Delia. - Jestem pewna, że za kilka lat będziesz bardzo piękna. Teraz twoja buzia jest jeszcze dziecinna, ale niedługo nabierze dojrzałych rysów.

- A nie ma jakiegoś cudownego środka, którego mogłabym użyć, żeby od razu było widać efekty?

Delia zerknęła kątem oka na Craiga Locksleya, chcąc sprawdzić, jaka jest jego reakcja na ową herezję, głoszoną przez najbliższego członka rodziny.

- Jesteś jeszcze chyba troszkę za młoda, żeby używać kosmetyków, ale... - Sięgnęła do torebki po małą buteleczkę niezwykle delikatnej wody toaletowej. - Proszę. Wetrzyj odrobinę za uchem.

- Ojej! Perfumy! - zawołała uradowana Alison, sięgając po podaną jej buteleczkę.

- Nie perfumy, tylko woda toaletowa - poprawiła Delia, spojrzawszy na jej ojca.

- Trzymaj to ode mnie z daleka! - zażądał, gdy dziewczynka zaczęła entuzjastycznie rozpylać wodę dookoła siebie.

- Dobrze. Przepraszam, tatusiu - szepnęła, uspokoiwszy się natychmiast.

- To ja przepraszam - westchnął ze skrucą. - Nie powinienem był podnosić na ciebie głosu. Chodź, daj mi buziaka.

- Wyciągnął ku niej rękę, ona zaś podbiegła i przywarła do niego z całej siły.

- Powinieneś też przeprosić pannę Summers - zawyrokowała dziewczynka.

- Ani mi się... - Urwał stropiony. - Tylko nie mów, że jestem wściekły jak osa, bo to nieprawda. Mało jest na świecie ludzi równie uprzejmych, jak ja.

- Akurat - mruknęła Alison i cała trójka roześmiała się wesoło.

- Może rzeczywiście nie jestem w najlepszym humorze

- przyznał wreszcie.

- To nie jest wina tatusia - wyjaśniła Alison. - Jest zły, bo nie ma przy nim Jenny, jego psa-przewodnika, więc teraz ja muszę się nim zajmować. Ale niedługo Jenny wróci i będę mogła pojechać na obóz.

- Aha - mruknęła Delia, czując, że poruszają niebezpieczny temat.



- Jenny potrafił samochód, który jechał bardzo, szybko - ciągnęła z przejęciem dziewczynka. - Tatuś mówi, że kierowała nim kobieta, która wszystko robi za szybko i w ogóle robi dużo złego, bo nie myśli. Nie cierpię takich ludzi, a pani?

- Ja też - skinęła powoli głową Delia. - Ale... - Zawahała się, zbierając całą odwagę, na jaką było ją stać. - Tym kierowcą byłam ja.

- Co takiego? - wykrztusiła z niedowierzaniem Alison, zamierając w bezruchu.

- To ja potrafiłam Jenny - powtórzyła z niemałym trudem Delia. Jeszcze przed paroma minutami była dla dziewczynki prawdziwą bohaterką, ideałem godnym naśladowania, teraz zaś na jej twarzy malowało się ogromne rozczarowanie.

- Ja naprawdę nie chciałam - dodała.

- Oczywiście, że nie - odparła uprzejmie dziewczynka.

- To był wypadek. Tatusiu, pójdę do wujka Joe, dobrze?

- Oczywiście - zgodził się. - Tylko mu nie przeszkadzaj.

- Dobrze, tatusiu. Do widzenia pani. Miło mi było panią poznać.

Delia czuła się podle. Już chyba wołałaby, gdyby Alison zaczęła na nią krzyczeć albo tupać nogami. Jak to możliwe, żeby takie dziecko potrafiło być równie opanowane?

- Mógł pan zmienić temat, zamiast pozwolić, żeby rozmowa potoczyła się w tym kierunku - zwróciła się z wyrzutem do Locksleya, gdy za dziewczynką zamknęły się drzwi.

- Żeby oszczędzić pani nieprzyjemności? - domyślił się.

- Niby dlaczego? Szczerze mówiąc, nie przypuszczałem, że pani się przyzna. To wymagało odwagi.

- Pójdę już - odparła z godnością. - Nie mogę z panem zjeść lunchu, ponieważ bardzo się spieszę.

Craig Locksley z obojętnym wyrazem twarzy wsłuchiwał się w oddalający się stukot obcasów. Nie minęło kilka chwil, gdy do gabinetu powróciła Alison. Podszedłszy do biurka, wsunęła rękę w dłoń ojca.

- To naprawdę ona potrafiła Jenny, tatusiu?

- Niestety, tak.

- Dziwne. Wcale nie jest taka, jak mówiłeś - stwierdziła w zamyśleniu.

- A jaka?

- Wysoka, smukła i bardzo, bardzo ładna. Chciałabym mieć takie oczy, jak ona, takie duże ciemnoniebieskie, z długimi czarnymi rzęsami. Aha, i jeszcze ma taki śliczny uśmiech.

- Tak, to wiem - szepnął tak cicho, że córka nie mogła tego dosłyszeć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Hej, popatrz tylko na tego cudownego faceta - powiedziała Helen.

Delia rozejrzała się, zaskoczona komentarzem swej asystentki, i ku swemu zdumieniu odkryła, iż dotyczył on Craiga Locksleya, który wraz z Alison stanął właśnie w drzwiach biura.

- Masz te rachunki, o które cię prosiłam? - zapytała dość ostrym tonem, chcąc zapanować nad dziwnie przyspieszonym biciem serca. - Jeśli tak, to bądź tak dobra i zanieś je do mojego gabinetu.

Alison zamachała ku niej wesoło, co prawdopodobnie oznaczało, iż zdążyła jej wybaczyć.

- Dzień dobry, panie Locksley. Witaj, Alison - przywitała ich. - Miło cię znów widzieć. Jak się miewa Jenny?

- Znacznie lepiej, ale jeszcze nie doszła całkowicie do siebie - oznajmiła dziewczynka szalenie poważnym tonem. - Dlatego tatuś wziął mnie z sobą, pod warunkiem, że nie będę nalegała, żeby mnie pani oprowadziła po fabryce, czego oczywiście nie zamierzam robić.

Wesoły uśmiech zmienił nie do poznania zazwyczaj surową twarz Craiga Locksleya.

- Wiedziałem, że i tak znajdziesz sposób, żeby postawić na swoim.

- Ależ, tatusiu, przecież wcale nie nalegałam - zaprotestowała Alison. - Nawet nie poprosiłam, prawda, panno Summers?

- Oczywiście, że nie - zapewniła Delia. - Doskonale dałaś sobie i bez tego radę.

Wszyscy troje wybuchnęli gromkim śmiechem.

- Craig! - zawołał wylewnie Brian, wychodząc ze swego gabinetu. - Cudownie, że przyszedłeś. Proszę tędy.

Alison natychmiast znalazła się przed ojcem, który położywszy dłoń na jej ramieniu, powędrował za nią do gabinetu Briana. Delia podążyła za nimi, ale w ostatniej chwili szef zablokował jej wejście.

- Dam pani znać, gdy będzie nam pani potrzebna - powiedział chłodnym tonem, nie miała więc innego wyjścia, jak się wycofać.

Kątem oka dostrzegła, że w gabinecie siedzi Mark.

- Wobec tego możemy się rozejrzeć po fabryce - zwróciła się do Alison.

Najpierw udały się do laboratorium, a następnie do szklarki piękności, gdzie ochotnicy testowali na sobie nowe produkty. Podczas wędrowki Delia systematycznie napełniała lśniąca firmową kosmetyczkę próbkami kosmetyków, takich jak balsam do ciała czy żel do kąpieli. Dobierała je szczególnie starannie, nie chcąc mieć kłopotów z ojcem dziewczynki. Dopiero w odpowiedzi na szczególnie błagalne spojrzenie Alison wrzuciła również blad różową szminkę, po czym konspiracyjnym gestem położyła palec na ustach.

- Pan Gorham prosi cię do swego gabinetu - oznajmiła przejętym tonem Helen, znalazłszy się nagle obok nich.

Delia oddała dziewczynkę pod jej opiekę, po czym pośpiesznie udała się na spotkanie z szefem, który powitał ją kwaśnym uśmiechem.

- Pan Locksley nalegał, abyś była obecna podczas spotkania, choć moim zdaniem... - Urwał, ale Delia i tak wiedziała, co miał na myśli. - Skoro już tu jesteś, to chciałbym wiedzieć, dlaczego nie poinformowałaś mnie o jego propozycji podniesienia ceny.

- Jak to? - wykrztusiła, nie wierząc własnym uszom. - Przecież powiedziałam ci o tym tego samego dnia.

- Nie wydaje mi się, Delio, nie wydaje mi się. Przecież chyba bym pamiętała. Postawiłaś mnie w szalenie niezręcznej sytuacji.

Delia musiała z całej siły powstrzymać się, aby mu nie odpowiedzieć niegrzecznie, zdawała sobie jednak sprawę, że Craig Locksley z uwagą przysłuchuje się ich wymianie zdań i przy tym nieźle się bawi.

Usiadłszy w fotelu, zerknęła na propozycje kampanii reklamowej, przygotowane przez braci Calloways. Były wręcz doskonałe, pełne polotu i fantazji, dlatego też jej zdaniem Brian powinien odżalować te dodatkowe dziesięć procent, ponieważ były tego warte.

- Myślę, że pięć procent w zupełności wystarczy - oświadczył, gdy wyraziła swą opinię.

- Dziesięć - powtórzył z uporem Locksley. - Ta kampania jest warta dokładnie tyle.

- Co ó tym sądzisz, Mark? - Brian zwrócił się do swego siostrzeńca.

- Doskonała robota - pochwalił ten. - Ale wydaje mi się, że pięć procent wystarczy, bo i tak nasz obecny budżet jest dość napięty.

- Nie byłyby napięty, gdybyście nie zmarnowali tyle pieniędzy na Lombard's - zauważył Locksley. - Podnieśli cenę dwukrotnie, a wy potulnie płaciliście.

- Ma pan nieprawdziwe informacje - oznajmił z wyższością Mark. - Lombard's podniosło cenę tylko raz.

- Dwa - powtórzył Locksley, po czym podał dokładne daty i sumy. - Całe miasto o tym mówiło.

Targowali się przez kilka następnych minut, podczas których Brian ostentacyjnie konsultował się jedynie z Markiem, chcąc w ten sposób podkreślić, że Delia nie jest mu do niczego potrzebna.

- Może zapyta pan o zdanie swego zastępcę? - zasugerował Craig Locksley.

Brian odruchowo spojrział na Marka, po czym dopiero po chwili zreflektował się, iż jego zastępcą jest nie on, lecz siedząca nieopodal Delia.

- Według mnie to najlepszy pomysł kampanii reklamowej, jaki widziałam - oświadczyła. - Orchid potrzebuje w tej chwili dokładnie czegoś takiego.

- Czy zgodzi się pani, że odpowiada on temu, o czym rozmawiała pani podczas spotkania z Peterem i Joe? - zwrócił się do niej Locksley.

- O tak - zapewniła szczerze. - Zupełnie, jak gdyby czytali w moich myślach.

- Powtórzę im to. Na pewno bardzo się ucieszą, bo mówili, że jeszcze nigdy dotąd nie spotkali klienta, który umiałby z taką precyzją opisać, czego oczekuje po kampanii reklamowej.

- Od dawna mówiliśmy, że Calloways to najlepszy wybór - wtrącił szybko Brian. - To dlatego Mark tak się starał, aby nawiązać z wami współpracę. Cieszę się, Delio, że zgadzasz się z jego opinią.

Delia zauważyła, że Craig Locksley uśmiechnął się ironicznie. Wiedziała, iż zareagował w ten sposób na słowa Briana, bo choć nie widział wyrazu twarzy pozostałych uczestników zebrania, to potrafił doskonale wyczytać z tonu ich głosu wszelkie uczucia i emocje.

- A więc, panowie, zawieramy umowę, czy nie? - zapytał wreszcie. - Bo jeśli nie, to czas na mnie.

- Wkrótce damy panu odpowiedź - zapewnił Brian.

- Możecie mi dać odpowiedź teraz. Nie mam więcej czasu do stracenia.

- Ale to spadło na nas tak zniecka - tłumaczył się tamten.

- Nie sądzę - mruknął Craig Locksley. - Panna Summers przekazała panom już dwa tygodnie temu, jaka jest moja oferta cenowa. Jeśli nie skontaktujecie się ze mną do wieczora, uznam sprawę za nieaktualną. Życzę miłego dnia.

To powiedziawszy, podniósł się i odwrócił. Najwyraźniej zapomniał, iż Jenny mu nie towarzyszy, gdyż wykonawszy jeden pewny krok, zatrzymał się z wahaniem. Delia, która stała tuż obok,

bez zastanowienia pociągnęła go lekko za rękaw w kierunku drzwi. Wciąż niepewnym krokiem, ale już samodzielnie, ruszył ku wyjściu.

- Czy mogłaby mnie pani zaprowadzić do mojej córki, panno Summers? - poprosił.

- Naturalnie - odparła, po czym ująwszy go pod ramię, wyprowadziła na korytarz.

- Dziękuję - szepnął, gdy znaleźli się sami.

Nie musiała pytać, za co te podziękowania, sama była zdumiona szybkością, z jaką zareagowała, choć miała świadomość, iż gest ten może narazić ją na kłopoty.

- Alison odbywa właśnie wycieczkę po fabryce - powiedziała. - Zaraz poproszę Helen, żeby ją przyprowadziła z powrotem. Co pan powie na filiżankę kawy?

Uzyskawszy jego zgodę, poprowadziła go do swego przytulnie urządzonego gabinetu.

- Dziękuję - powtórzył, siadając na miękkiej skórzanej kanapie. - Nie tylko za to, że pomogła mi pani wydostać się z tamtego gabinetu, ale też, że zrobiła to pani tak dyskretnie.

- Cóż, przykro byłoby patrzeć, gdyby równie efektowne wyjście zostało zepsute - roześmiała się. - Muszę przyznać, że nieźle się bawiłam, patrząc, jak przywraca ich pan do rzeczywistości.

Na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech, na widok którego Delii aż zaparło dech w piersi. Patrząc na niego w tym momencie, można było jedynie wykrzyknąć za Helen: „Patrzcie na tego cudownego faceta!”. Uświadomiła sobie w jednej chwili, iż Craig



Locksley nie był nieszczęśliwym niewidomym mężczyzną, za którego jeszcze niedawno go uważała. Biła od niego prawdziwie męska energia i siła, co czyniło go tak niesłychanie atrakcyjnym.

- Teraz, kiedy poznałem ich obydwu, jestem w stanie wybaczyć pani ten plagiat - przyznał wspaniałomyślnie. - Dobry wuj Brian najwyraźniej postawił sobie za punkt honoru odsunięcie pani na boczny tor i przekazanie pałeczki swemu siostrzeńcowi.

- Owszem. Chyba przyzna pan, że nie ma powodu, dla którego powinnam spokojnie ustąpić. Gdyby pojawił się doskonały kandydat na to stanowisko, taki, który nadawałby się na nie bardziej niż ja, poddałabym się bez słowa, ale sam pan widzi, że Mark ma zamiar zdobyć tę pracę, posuwając się do knowań i nieczystych chwytów.

- Nie da się ukryć - zgodził się. - Mam nadzieję, że docenia pani spryt, z jakim sprowadziłem panią na to spotkanie.

- O tak. - Uśmiechnęła się. - Teraz to ja powinnam panu podziękować. Aż się gotowali ze złości, zwłaszcza Brian, kiedy wspomniał pan o moim spotkaniu z Joe i Peterem.

- Jaką Mark miał wtedy minę? - zaciekał się.

- Jak mały chłopiec, któremu starszy kolega właśnie zabrał lizaka.

- Powinna pani dostać tę pracę - orzekł, poważniejąc.

- Jest pani dużo bardziej inteligentna niż Brian i Mark razem wzięci, a w. dodatku umie pani słuchać dobrych rad.

- Czyżby? A skąd pan to wie?

- Dwa tygodnie temu powiedziałem, że perfumy, których pani używa, zupełnie do pani nie pasują. Te, którymi pachnie pani dziś, są nieporównywalnie lepsze.

Czuła, jak na jej twarz wypływa silny rumieniec. Cieszyła się, że on nie może widzieć jej zmieszania, a także miała nadzieję, iż jego genialna wręcz intuicja nie podpowie mu, jak bardzo uradowała ją ta pochwała.

- Poczułam po prostu, że nadszedł odpowiedni moment, aby coś w sobie zmienić - odparła nonszalanckim tonem.

- Poza tym do moich obowiązków należy wypróbowywanie naszych produktów. Ale cieszę się, że ten zapach panu odpowiada. Postaram się, żeby pańska opinia znalazła się w naszej tabeli badań rynku.

- Skoro jesteśmy sami, to chciałbym panią przeprosić za moje zachowanie podczas naszego pierwszego spotkania. Powiedziałem wtedy wiele słów, które teraz chciałbym cofnąć, gdyby to tylko było możliwe.

- Proszę mnie nie przepraszać, miał pan prawo być na mnie wściekły po tym, co zrobiłam - zapewniła go szczerze.

- Czy Jenny naprawdę czuje się dobrze? Minęło już chyba wystarczająco dużo czasu, żeby była w stanie panu towarzyszyć, prawda? - Zaniepokoiła się, widząc jego wahanie. - Co się stało? Czyżby nastąpiły jakieś powikłania?

- Fizycznie doszła już do siebie, ale psychicznie wciąż jest jeszcze zdruzgotana - wyjaśnił ze smutkiem. - Obecnie pracuje z nią bardzo dobry trener, ale Jenny wciąż obawia się wyjść na ulicę.

- Och, nie! - wykrztusiła przerażona. - Czy to możliwe, aby już nigdy nie doszła do siebie? Co ja najlepszego narobiłam?!

- Proszę się uspokoić - powiedział stanowczo. - Nie ma powodu do paniki, istnieje szansa, że kilka tygodni tresury pomoże jej odzyskać dawną pewność siebie. Bardzo bym tego pragnął, bo nie chcę być dla Alison kamieniem u nogi.

- Zaraz, zaraz, czy Alison nie miała być teraz na obozie?

- skojarzyła Delia.

- Owszem - mruknął.

- I pan zatrzymał ją w domu, żeby się panem opiekowała?! - Nie posiadała się z oburzenia.

- Wyciąga pani pochopne wnioski. Kazałem jej jechać, ale ona za nic nie chciała mnie słuchać - wyjaśnił.

- A gdzie pański ojcowski autorytet?

- Mój ojcowski autorytet na nic się nie zdał, bo Alison jest uparta jak osioł.

- Ciekawe, po kim to ma?

- Dobrze, przyznaję, że po mnie - westchnął. - Ale dzięki temu, że jesteśmy aż tak do siebie podobni, doskonale się rozumiemy.

- Mógł jej pan po prostu kazać jechać, przecież ma zaledwie dziesięć lat. - Nie dawała za wygraną. - Ma jeszcze trochę czasu, żeby

nauczyć się odpowiedzialności, teraz powinna po prostu cieszyć się dzieciństwem, które tak szybko minie.

- Zgadzam się z panią - przyznał Craig Locksley, który najwyraźniej był zaskoczony zaangażowaniem, z jakim domagała się wolności dla jego córki. - Wiem, że jestem dla niej ciężarem.

- To nie tak. - Próbowwała mu przerwać.

- Sądzi pani, że podoba mi się taka sytuacja? Że cieszy mnie, że moja córka z mojego powodu traci radość dzieciństwa? - Urwał na chwilę. - Słyszę jej głos na korytarzu. Proszę spróbować ją przekonać, żeby zgodziła się pojechać, dobrze? Uprzedzam, że nie będzie to łatwe.

W następnej chwili do gabinetu weszła roześmiana Alison, trzymając w ręku lśniąca kosmetyczkę, wypchaną próbkami przeróżnych produktów. Nietrudno było zgadnąć, że rzadko kiedy zdarzało jej się spędzić równie wesołe i beztroskie przedpołudnie. Delia nie mogła zrozumieć, jak jej ojciec mógł dopuścić do tego, by dziesięcioletnia dziewczynka była aż tak poważna, tracąc w ten sposób wiele przyjemności, wynikających z faktu bycia dzieckiem. Postanowiła, że tym razem zrobi wszystko, aby Craig Locksley postawił dobro córki na pierwszym miejscu.

- Było cudownie - wyznała dziewczynka z rozanielonym uśmiechem. - Bardzo, bardzo pani dziękuję.

- Co robiłaś przez ten cały czas, kochanie? - zapytał ojciec.

- Patrzyłam, jak się robi kosmetyki, jak się dobiera i miesza składniki...

Alison rozprawiała o tym z przejściem przez dobrych kilka minut, a mimo to Craig Locksley nie zdradzał najmniejszych objawów znudzenia, co więcej, zadawał nawet rozsądne pytania, przez co zdecydowanie zyskał w oczach Delii.

- Zastanawiałam się właśnie, dlaczego nie jesteś na obozie - zaczęła, gdy dziewczynka wreszcie umilkła.

- Nie mogę wyjechać, bo Jenny nie czuje się jeszcze dobrze - wyjaśniła Alison.

- Ale co to ma wspólnego z twoim wyjazdem. Przecież twój tatuś doskonale sam się porusza po domu.

- A w pracy mam bardzo dobrą sekretarkę - wtrącił Craig Locksley.

- Ale ja nie mogę zostawić tatusia samego - stwierdziła dziewczynka takim tonem, jak gdyby było to oczywiste dla wszystkich. - Po prostu nie mogę.

- Nonsens - obruszył się. - Jestem dorosły i potrafię sam o siebie zadbać.

Alison spojrzała Delii prosto w oczy i pokręciła powoli głową. Na jej twarzy malował się wyraz uporu identyczny, jaki Delia widziała na obliczu jej ojca.

Jakby tym samym temat został zakończony, dziewczynka podeszła do biurka i położyła na nim kosmetyczkę.

- Proszę spojrzeć, jaki dostałam śliczny różowy talk - pochwaliła się.

Ni z tego, ni z owego sięgnęła po długopis i napisała na czystej kartce papieru: „Kiedy tatuś zostaje sam, miewa napady okropnej depresji”. Delia przeczytała to, po czym skinęła głową na znak, że rozumie.

- Ale dlaczego to właśnie ty musisz zostać? - zapytała.

- Nie macie żadnej rodziny?

- Nie chcę, żeby ktokolwiek się nade mną litował - mruknął Craig Locksley, ale żadna z nich nawet nie zwróciła na niego uwagi.

- Są wprawdzie babcia i dziadek, rodzice mojej mamy, ale babcia doprowadza tatusia do szału swoim gderaniem, a dziadek ciągle opowiada te same wędkarskie historie.

- Rzeczywiście, to musi być nie do wytrzymania - przyznała z uśmiechem Delia.

- Owszem, nawet zapalony wędkarz by tego nie zniósł - westchnął Locksley. - A co dopiero ja, który nigdy nie lubiłem chodzić na ryby. Alison, ile razy mam powtarzać, że dam sobie radę? Masz jechać na obóz i już, zrozumiałaś!

- Och, tatusiu, tyle razy to przerabialiśmy. Wydawało mi się, że wyraziłam się jasno.

- Posłuchaj mnie, ty mała kozo, zaraz dzwonię do kierowniczkii obozu, że przyjedziesz jeszcze dziś wieczorem - odparł stanowczo jej ojciec.

Tym razem Alison nic nie powiedziała, siedziała tylko z tym samym upartym wyrazem twarzy, co przed chwilą. Najwyraźniej ojciec umiał interpretować jej miny, gdyż w końcu nie wytrzymał:

- I nie patrz tak na mnie - nakazał.

- Jak, tatusiu? - zapytała głosem niewiniątka.

- Już ty wiesz, jak. Myślisz, że nie słyszę, jaką masz minę?

- Nie, tatusiu, wiem, że słyszysz, dlatego nie muszę chyba nawet mówić, że nigdzie nie jadę.

- Nawet nie wiesz, jaką opinię ma teraz o mnie panna Summers.

Uważa, że to moja wina. Mam nadzieję, że teraz już pani się przekonała, że nie mogę nic zrobić - zwrócił się do Delii.

Potem wiele razy zastanawiała się, czy działała w tym momencie pod wpływem impulsu, czy decyzja ta dojrzała w niej od jakiegoś czasu.

- Zawsze znajdzie się jakieś wyjście z każdej trudnej sytuacji - zawyrokowała stanowczo. - Już wiem, co zrobimy. Ja z panem zostanę.

- Pani?! - powtórzył z niedowierzaniem.

- Tak, ja. Postaram się nie zanudzać pana żadnymi opowieściami ani w ogóle nie gadać za dużo. Po prostu będę w pobliżu. - No i jak, może być? - zwróciła się z uśmiechem do Alison.

- Cudownie! - zawołała dziewczynka. - Wiem, że na pewno dobrze zaopiekuje się pani tatusiem. Dziękuję, bardzo dziękuję!

Delia wyczytała z twarzy Locksleya, że choć chciałby zaprotestować, nie ma serca psuć radości córce.

- Nie pozostawiliście mi obydwie wielkiego wyboru - mruknął wreszcie.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz? - zapytała błagalnym głosem Alison.

- A pojedziesz wtedy na obóz?

- Oczywiście, że tak.

- W takim razie zgadzam się. Dziękuję, panno Summers. Jego ton nie pozostawiał cienia wątpliwości co do tego, co sądzi o takim rozwiązaniu.

- Wobec tego, Alison, odwiozę cię dziś po pracy, dobrze? - zaproponowała Delia.

Dziewczynka energicznie potrząsnęła głową.

- A czy nie mogłaby pani najpierw przyjechać do nas do domu, żebym mogła pani pokazać, co i jak? - poprosiła, po czym dodała bezgłośnie: -I wyjaśnić coś?

- Sprawiasz pannie Summers mnóstwo kłopotów - ofuknął ją ojciec.

- Ale Alison ma rację - pospieszyła z zapewnieniem Delia. - Lepiej będzie, gdy przyjadę po nią do domu. Może mógłby pan teraz zadzwonić do kierowniczkii i zapowiedzieć, że przyjedziemy dziś wieczorem?

Locksley skończył właśnie rozmawiać przez telefon, gdy zabrzączał interkom.

- Czy pan Locksley jeszcze tu jest? - zapytał Brian.

- Tak, jest u mnie - potwierdziła Delia.



- W takim razie przyprowadź go tutaj. Będziemy musieli przystać na jego cenę, bo już za późno na jakiegokolwiek negocjacje. Powinnaś była mnie uprzedzić.

- Ale przecież mówiłam ci... - zaczęła zniecierpliwionym głosem, lecz Brian odłożył słuchawkę.

- Czy mógłby pan wrócić do gabinetu pana Gorhama? - zwróciła się do swego gościa. - Zgodził się zapłacić tyle, ile pan zażądał.

- Wszyscy zawsze robią to, co tatuś im każe - oznajmiła Alison łobuzerskim tonem.

- I kto to mówi - mruknął jej ojciec. - To nie powinno potrwać zbyt długo, panno Summers, więc za kilka minut będziemy mogli pojechać z panią do domu, żeby się pani spakowała.

- Proszę jechać beze mnie, przyjadę do was, gdy tylko będę gotowa.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Gdy Delia zaparkowała przed domem Locksleyów, Alison natychmiast otworzyła drzwi, co znaczyło, że czatowała przy oknie. Zaprowadziła ją następnie do przytulnej sypialni, umieszczonej w rogu domu, po czym wzdychała z podziwem nad każdą bluzką, sukienką czy spódnicą, jakie Delia wyjmowała z walizki.

Gdy znalazły się w kuchni, dziewczynka wyjaśniła jej, jak istotne jest, by wszystko odstawiała dokładnie w to samo miejsce.

- Nie będzie pani musiała zajmować się domem - zapewniła. - Pani Gage przychodzi sprzątać codziennie, z wyjątkiem weekendów. Co rano przyjeżdża po tatusia samochód i przywozi go z powrotem około siódmej wieczorem. W ciągu dnia opiekuje się nim jego sekretarka, Alexandra.

- Czyli ja też powinnam wracać około siódmej - domyśliła się Delia.

- Tak. - Alison skinęła poważnie głową. - Tatuś potrafi doskonale się o siebie zatroszczyć, ale kiedy jest sam, cały czas rozmyśla o tym, że jest niewidomy. Wie pani, on kiedyś widział i pamięta, jak to było.

Dziewczynka przekazała jej również szczegółową listę upodobań i zwyczajów ojca. Można się było z niej między innymi dowiedzieć, że wstaje wcześnie, kładzie się późno i nie lubi rozmawiać przy jedzeniu.

- O czym tak szepczecie? - zainteresował się Craig, stając w drzwiach kuchni.

- O niczym szczególnym, tatusiu - zapewniła Alison. - Waśnie pokazywałam panie Summers, gdzie co stoi. Tu jest kawa - zwróciła się do Delii. - Tatuś lubi bardzo mocną.

- Przestań, Alison - przerwał jej ostro. - Nie musisz mi matkować, dam sobie radę.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, podczas której oczy dziewczynki zalśniły niebezpiecznie.

- Pójdę po moje rzeczy - rzuciła wreszcie i wybiegła podenerwowana z kuchni.

- Zachował się pan okropnie - orzekła Delia. - Wyrządził jej pan ogromną przykrość. Dlaczego nie potrafi pan z godnością przyjąć jej pomocy?

- Ponieważ nie potrzebuję niczyjej litości - odparł sucho, po czym odwróciwszy się na pięcie, wyszedł.

- Już jestem gotowa - oznajmiła Alison, zjawiwszy się w korytarzu z pękatą walizką. - Do widzenia, tatusiu.

- To nie mogę odwieźć cię z panną Summers?

- A nie jesteś zajęty? - zapytała dziewczynka z nadzieją w głosie.

- Nigdy nie jestem aż tak zajęty, aby nie móc spędzić z tobą trochę czasu, słonko - zapewnił, gładząc ją po policzku. - Poza tym, jak przypuszczam, masz dla mnie jeszcze masę wskazówek.

Przez całą drogę wysłuchiwał więc potulnie pouczeń dziesięciolatki, dotyczących środków bezpieczeństwa oraz zdrowego

odżywiania. Delia, która przysłuchiwała się temu z zaciekawieniem, musiała przyznać, że Craig Locksley umiał wynagrodzić córce swe gburowate zachowanie, tak że mała znów promieniała, gdy około dwudziestej dojechali na miejsce.

Powitała ich wesoła grupa dziewcząt, na oko rówieśniczek Alison, a także miła kobieta w wieku około czterdziestu lat, która przedstawiła się jako panna Jeffries, kierowniczka obozu.

- Bardzo się cieszę, że Alison mogła do nas dołączyć, panie Locksley - zapewniła panna Jeffries. - Pozwolą państwo do mojego gabinetu, napijemy się herbaty i dokonamy niezbędnych formalności.

Delia czekała, aby dziewczynka ujęła ojca za ramię i poprowadziła we wskazanym przez kierowniczkę kierunku, lecz Alison odsunęła się na bok, dając jej do zrozumienia, że powinna już teraz przejąć jej obowiązki. Skoncentrowawszy się więc maksymalnie, zaprowadziła Locksleya do niewielkiej chatki, gdzie mieściło się biuro kierowniczki.

- Może usiądzie pan tutaj? - zaproponowała, przesuwając krzesło tak, aby skrzypięcie umożliwiło mu jego lokalizację.

- Kto z państwa będzie podpisywał dokumenty? - spytała kierowniczka obozu.

- Ja - odparł natychmiast Craig Locksley.

Delia podała mu pióro i położyła jego dłoń na dokumencie w miejscu, gdzie należało podpisać. Ku jej radości nie miał z tym najmniejszych problemów. Nie uszło jej uwagi, że twarz Alison przybrała wyraz najwyższej ulgi.

- Dziękuję - powiedział, gdy we dwoje wracali do miasta. -  
Doskonale pani sobie poradziła.

- Nie miałam innego wyjścia - roześmiała się. - Gdyby mi się coś nie udało, Alison na pewno domagałaby się, żebyśmy ją zabrali z powrotem.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego aż tak bardzo zależało pani, żeby wyjechała na ten obóz? Czy ma to dla pani jakieś szczególne znaczenie?

- Może myślałam o pewnej wycieczce, która mnie ominęła, gdy byłam jeszcze dzieckiem - odparła.

- Może opowie mi pani o tym - zachęcił.

- Nie ma o czym opowiadać - ucięła.

Na szczęście nie nalegał więcej i do końca podróży rozmawiali na różne niezobowiązujące tematy.

Tym razem Delia nie wykonała nawet najdrobniejszego gestu, aby pomóc mu wejść do domu.

- Nie miałabym nic przeciwko filiżance mocnej, aromatycznej kawy - zasugerowała.

- W takim razie proszę się rozgościć, zaraz przygotuję kawę. Mamy przecież jeszcze parę kwestii do omówienia.

- Proszę się nie obawiać, nie będę panu wchodzić w drogę - zapewniła, gdy krzątał się po kuchni.

- Nie o to... - Urwał, gdyż zadźwięczał dzwonek telefonu. - Słucham cię, kochanie - powiedział do słuchawki.

Delia domyśliła się, że to Alison dzwoni, żeby sprawdzić, co się dzieje w domu.

- Oczywiście, że dojechaliśmy bezpiecznie - uspokajał córkę. - Tak, jest tutaj. - Wyciągnął ku Delii słuchawkę.

- Moja córka chce z panią rozmawiać.

Gdy Alison upewniła się, że wszystko jest w porządku i nie zanoszą się na żadne kłopoty, Delia mogła wreszcie odłożyć słuchawkę.

- Mam nadzieję, że zgodzi się pani ze mną, że czas zakończyć tę farsę - odezwał się ni z tego, ni z owego Craig Locksley, gdy delektowała się wyśmienitym smakiem kawy.

- Słucham?

- Udawałem, że zgadzam się na takie wyjście, żeby tylko Alison zechciała wyjechać na ten obóz, ale teraz, kiedy już jej nie ma, najwyższa pora, żeby pani sobie poszła.

- Ależ nie mogę! - zaprotestowała. - Obiecałam jej.

- Panno Summers, proszę mi wierzyć, że jestem pani wdzięczny za to, co zrobiła pani dla mojej córki, ale jeśli sądzi pani, że wytrzymam z panią pod jednym dachem, to się pani grubo myli - odparł podniesionym głosem.

- Robię to tylko dla Alison, bo gdyby nie to, wolałabym zamieszkać pod mostem, niż dzielić z panem wspólne mieszkanie - odparowała wściekła.

- Wobec tego zgadzamy się chyba, że najlepiej będzie, jeśli pani sobie pójdzie.

- A co będzie, jeśli Alison zadzwoni raz jeszcze i nie zastanie mnie tutaj?

- Przecież dopiero co telefonowała i zastała panią - zauważył logicznie. - Na pewno już nie zadzwoni, bo panna Jeffries nie pozwoli jej wyjść z łóżka.

- A jutro wieczorem? - dopytywała się.

- Zostanę w pracy dłużej i zadzwonię do niej z biura. Proszę się nie martwić, znajdę sposób, żeby ukryć pani nieobecność.

- Proszę mi więc chociaż pozwolić wpadać tu na godzinę po drodze do domu - próbowała go przekonać.

- Nie ma mowy - uciął. - Czy pani nie rozumie, co to znaczy „nie”?

- Rzeczywiście, chyba nie rozumiem - odparła. - Nie potrafię pojąć, jak można być tak upartym, pewnym siebie i ślepym na potrzeby innych. Jest pan z siebie dumny, że potrafi dostrzec niuanse, których nie zauważyłaby większość zwykłych ludzi, ale nie ma pan najmniejszego pojęcia, co tak naprawdę odczuwa pańska córka. Mógłby jej pan okazać trochę zrozumienia i cierpliwości, ale nie, jest pan zbyt zajęty rozpamiętywaniem swoich problemów.

To powiedziawszy, odwróciła się i pobiegła do sypialni, którą miała zajmować. Była wściekła nie tylko na niego, ale i na samą siebie, ponieważ w trakcie tej utarczki uświadomiła sobie, iż kierowała nią nie tylko sympatia do Alison, lecz również chęć spędzenia nieco czasu z jej ojcem. Teraz jednak wszelkie marzenia,

jakie snuła w duchu, wydawały się jedną wielką bzdurą, ale mimo to czuła się urażona tak obcesowym potraktowaniem.

Zwykle pakowała się starannie, jako że dbałość o rzeczy miała we krwi, tym razem jednak wrzuciła wszystko byle jak do walizki. Zeszła na dół i bez słowa udała się w kierunku wyjścia, mijając po drodze Craiga Locksleya. Nie miała mu zupełnie nic do powiedzenia, a poza tym obawiała się, że gdyby się odezwała, głos odmówiłby jej posłuszeństwa.

Prawie już zasypiała, gdy do rzeczywistości przywołał ją dźwięk stojącego na szafce nocnej telefonu.

- Przepraszam, Delio, jeśli cię obudziłem. - Usłyszała w słuchawce niespotykany potulny głos Craiga Locksleya.

- Nic nie szkodzi. Czy coś się stało?

- Alison dzwoniła przed kilkoma minutami.

- Jak to, przecież mówiłeś, że na pewno nie pozwolą jej wyjść z łóżka o tak późnej porze - przypomniała.

- Najwyraźniej mają tam zasadę, że nie zabraniają dzieciom dzwonić do domu o każdej porze dnia i nocy - wyjaśnił z westchnieniem. - Alison bardzo się zaniepokoiła, gdy usłyszała, że cię nie ma, więc powiedziałem, że pojechałaś do domu po coś, co ci było bardzo potrzebne. Zadzwoń jeszcze raz za godzinę i obawiam się, że jeśli cię nie zastanie, gotowa wracać. - Zamilkł na chwilę. - Posłuchaj, wiem, że twoim zdaniem zachowałem się niewybaczalnie.

- Moim zdaniem? - powtórzyła z naciskiem.



- Dobrze, rzeczywiście zachowałem się niewybaczalnie - przyznał z wyraźnym trudem. - Proszę, wróć dla dobra Alison.

- Nie mam zamiaru brać udziału w oszustwie - zapowiedziała stanowczo. - W rachubę wchodzi tylko układ, jaki zawarliśmy na samym początku.

- Zgoda.

- I obiecujesz, że będziesz go przestrzegał?

- Obiecuję.

Delia była gotowa przysiąc, że wyraźnie słyszała, jak zgrzytał zębami.

- W takim razie zaraz przyjeżdżam - zdecydowała.

- Dla dobra Alison będziemy jakoś musieli ze sobą wytrzymać.

Parę minut później była ubrana, ponownie spakowana i gotowa do wyjścia.

- Chodź, napij się herbaty, zanim pojedziesz - zawołała z kuchni Maggie, przyjaciółka, która przebywała u niej od kilku tygodni.

- Skąd wiedziałaś, że wychodzę? - zagadnęła, trzymając w dłoniach filiżankę z pachnącym naparem.

- To proste, drogi Watsonie. Podśluchiwałam. Widzę, że nie możesz przestać o nim myśleć.

- Robię to tylko i wyłącznie dla jego córki - oświadczyła Delia, słodząc herbatę.

- Jasne - mruknęła Maggie. - Nie cierpię, kiedy to robisz. Mogłabyś mieć choć odrobinę przyzwoitości i przytyć od takiej ilości cukru. Albo chociaż dostać pryszczki, jak każdy przeciętny człowiek.

- Żałuję, że tak się nie dzieje - westchnęła.— Może wtedy by mnie zaakceptował.

- Sądziłam, że nie dbasz o jego zdanie - przypomniała jej przyjaciółka.

- Oczywiście, że nie dbam.

Craig najwyraźniej czekał na nią w korytarzu, bo gdy tylko jej obcasy zastukały na schodkach, natychmiast otworzył drzwi.

- Pozwól, że wezmę twoją walizkę - poprosił.

- Dziękuję, dam sobie radę.

- Delio, tylko oczy mam do niczego, siły w rękach jeszcze nie straciłem - upomniał ją. - Daj walizkę.

Chcąc uniknąć niepotrzebnych sporów, postawiła walizkę na podłodze, a Craig podniósł ją bez wysiłku i zaniósł prosto do jej pokoju.

- Cieszę się, że wróciłaś - wyznał, gdy się tam znaleźli. - Jestem ci za to bardzo wdzięczny.

- Nie wytrzymam długo, jeśli wciąż będziesz mówił do mnie tym tonem.

- Jakim? - szczerze się zdziwił. - Przecież staram się być uprzejmy.

- Właśnie takim. Jesteś uprzedzająco uprzejmy. Już wolę, kiedy na mnie burczysz, przynajmniej wtedy mogę ci się odciąć. Słuchaj, jest już po północy, nie sądzę, żeby Alison miała jeszcze dziś zadzwonić, więc... - Urwała, bo rozległ się dzwonek telefonu.

- Odbierz szybko - poprosił, toteż czym prędzej sięgnęła po słuchawkę.

- Więc pani naprawdę tam jest? - ucieszyła się Alison. - Myślałam, że... No, wie pani.

- Oczywiście, że tu jestem - odparła pogodnie. - Przecież obiecałam, prawda? Twój tatuś też obiecał, a on zawsze dotrzymuje słowa. Ale, ale, czy nie powinnaś być teraz w łóżku?

- Już się kładę - zapewniła żarliwie dziewczynka. - Chciałam tylko wiedzieć, że wszystko w porządku.

- W jak najlepszym.

- A czego pani zapomniała? - zainteresowała się Alison.

- Słucham?

- Tatuś powiedział, że wróciła pani do domu po coś ważnego, o czym pani zapomniała - wyjaśniła.

- A, o to ci chodzi - mruknęła Delia, chcąc zyskać na czasie, musiała bowiem wymyślić na poczekaniu jakąś prawdopodobną wymówkę. - Zapomniałam zabrać sukienkę, którą muszę jutro włożyć na ważne zebranie w pracy.

- Tatuś nie wiedział, co to było.

- Jasne, że nie, przecież to mężczyzna - zauważyła Delia konspiracyjnym tonem. - Oni zupełnie nie znają się na takich rzeczach.

Alison roześmiała się wesoło.

- Czy stoi cały czas nad panią?

- Oczywiście, że tak.

- Czy mogę z nim porozmawiać? - poprosiła.

Delia przekazała słuchawkę Craigowi. Z przyjemnością przysłuchiwała się, z jaką czułością zegnał się z córką i życzył jej dobrej nocy.

- Chyba zdołaliśmy ją przekonać - oznajmił, odkładając wreszcie słuchawkę. - Dziękuję. Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś mi odmówiła pomocy.

- Nie odmówiłabym - odparła z naciskiem.

- Rzeczywiście, muszę przyznać, że grasz uczciwie. Masz ochotę na filiżankę herbaty?

- Z przyjemnością się napiję. Musisz mi jeszcze wyjaśnić, na czym mają polegać moje obowiązki.

- To Alison jeszcze ci tego nie powiedziała? - zapytał ze śmiechem.

- Mówiła, że kierowca zabiera cię co rano i przywozi z powrotem pod wieczór - wyrecytowała.

- Owszem, więc nie musisz się spieszyć z pracy, chodzi tylko o to, żebyś tu była, gdy ona zadzwoni.

- Pewnie będzie telefonowała dwa razy - wczesnym i późnym wieczorem - żeby sprawdzić, kiedy wracam z pracy i czy nie baluję gdzieś, zostawiwszy cię samego - domyśliła się.

- Obawiam się, że masz rację. - Uśmiechnął się smutno. - Będziesz się czuła jak w więzieniu. I co z twoją karierą? Nie myśl, że Mark nie zauważy, o której wychodzisz i nie wykorzysta tego przeciwko tobie.

- Pozwól, że o Marka będę się sama martwić - odparła stanowczo.

- Czy rzeczywiście robisz to tylko dla mojej córki? - zapytał łagodnie.

Dla ciebie też, pomyślała. Może zaczniesz częściej się do mnie uśmiechać i w końcu mnie polubisz? Wiem, że nie będzie to łatwe, ale muszę podjąć to ryzyko, ponieważ jeszcze nigdy w życiu nie czułam się tak, jak teraz.

- Nad czym się tak zamyśliłaś? - przywołał ją do rzeczywistości.

- Nad niczym specjalnym - odparła wykrętnie. - Bardzo dobra herbata.

- Nie zmieniaj tematu. Powietrze nagle zrobiło się aż ciężkie od twoich myśli, których za nic w świecie nie chcesz mi zdradzić.

Delia poczuła, że się rumieni.

- Jest wiele rzeczy, o których nie mam zamiaru ci mówić, ponieważ to nie twoja sprawa - odparowała. - Poza tym nie cierpię być przesłuchiwana.

- W porządku, pod warunkiem, że zapewnisz mnie, iż nic nie knujesz razem z Alison.

Odetchnęła z ulgą. Na szczęście był na fałszywym tropie. Zadzwiećczał telefon.

- No nie - mruknął Craig. - Jeśli to znów ta mała łobuzica.... - Sięgnął po słuchawkę. - Słucham? - Skrzywił się. - Tak, jest. -

Wyciągnął ku niej słuchawkę. - To do ciebie, jakiś facet.

- Słucham?

- A jednak - odpowiedział znajomy głos.

- Laurence?! Dlaczego dzwonisz o tak nieprzyzwoitej porze? - zapytała poirytowana.

- Dzwoniłem do twojego mieszkania i Maggie powiedziała mi, gdzie jesteś - wyjaśnił. - Czyś ty oszalała? Zabawiasz się w siostrę miłosierdzia, podczas gdy właśnie teraz powinnaś się skupić tylko i wyłącznie na pracy. Otworzyły się przed tobą niesamowite perspektywy, a ty robisz wszystko, żeby je zmarnować.

Jeszcze niedawno bez chwili wahania przyznałaby mu słuszność, ale teraz zdawało jej się, że mówią dwoma różnymi językami, tak wiele ich dzieliło.

- Nie mogę teraz rozmawiać - odparła cicho. - Zadzwoń do ciebie jutro z pracy.

- Po prostu martwię się o ciebie.

- Wiem i jestem ci wdzięczna, ale nie dzwoń do mnie więcej pod ten numer, dobrze? - poprosiła. - Do jutra.

Odłożywszy słuchawkę, rozejrzała się, chcąc się przekonać, jak wiele mogło dotrzeć do uszu Craiga. Na szczęście był już na schodach.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następny wieczór spędzili w towarzystwie Grace, siostry Craiga, kobiety stanowczej, szalenie energicznej, a przy tym również niesłuchanie serdecznej.

- Niech cię niebiosy mają w swej opiece! - zawołała do Delii, gdy tylko zostały same. - Nie ma nic gorszego, niż mieszkać pod jednym dachem z moim bratem. Powinnam była sama się nim zająć, ale wyjeżdżam jutro w zagraniczną delegację. - Grace była wysokim urzędnikiem w służbie dyplomatycznej. - Zresztą on sam zapewne nie byłby zachwycony, gdybym się tu kręciła. Zdążyłaś już chyba zauważyć, że nie należy do najłatwiejszych osób.

- Rzeczywiście, nie można powiedzieć, że jest uosobieniem łagodności - przytaknęła wesoło Delia.

- Oczywiście trzeba mu oddać sprawiedliwość, że nie był taki, zanim stracił wzrok. Robisz sobie kawę? Jeśli tak, to ja też poproszę. - Zamknawszy drzwi kuchni, Grace usiadła przy stole.

- Od jak dawna jest niewidomy?

- Mniej więcej od siedmiu lat. Bardzo długo nie mógł się pogodzić z utratą wzroku, bo zawsze był szalenie ambitny i energiczny. Zresztą w naszej rodzinie należało być w czymś najlepszym, każdy był prymusem w jakiejś dziedzinie. Craig był doskonałym biznesmenem, finansistą i sportowcem, a kiedy poślubił Philippe, wydawało się, że osiągnął pełnię szczęścia. Szalał za nią, a tymczasem ona okazała się małą spryciulą, której jedyną zaletą była

uroda. Nie była wprawdzie tak olśniewająco piękna, jak ty, ale ściągала na siebie męskie spojrzenia.

- W jaki sposób Craig stracił wzrok?

- Ćwiczył w sali gimnastycznej na drążkach i spadł na głowę, a kiedy odzyskał przytomność, okazało się, że nic nie widzi.

- To straszne! - wyszeptała z przejęciem Delia.

- Wpadł w głęboką depresję. Początkowo lekarze sądzili, że wkrótce z tego wyjdzie, więc Philippa grała kochającą żoneczkę, ale kiedy dowiedziała się, że może to być trwałe inwalidztwo, zmieniła śpiewkę - ciągnęła Grace z pogardą.

- Szybko spakowała manatki i odeszła z niejakim Frankiem Elwardem, zabierając Alison. To właśnie sprawiło, że Craig podźwignął się i zaczął walczyć o córkę w sądzie, wiedział bowiem, że Elward ma powiązania ze światem przestępczym. Philippa oczywiście tak łatwo się nie poddała, argumentowała, że z powodu utraty wzroku Craig nie może zajmować się dzieckiem. Zdaje się, że miał on jednak na nich jakiś haczyk, bo w końcu wygrał. Gdy wreszcie powierzono mu opiekę nad córką, wziął się za naukę braille'a i kupił psa-przewodnika, przed którym tak się wcześniej wzdbraniał. Wreszcie był znowu gotów do podboju świata.

- Cieszę się, że mi to powiedziałaś - odparła wolno Delia.

- Teraz rozumiem, dlaczego ciągle zachowuje się, jak gdyby toczył jakąś niesłychanie ważną walkę.

- Bp tak jest. Toczy walkę ze sobą, ale w głębi serca nie wierzy w to, że może wygrać, pokonać własną słabość. Czasem odnoszę



wrażenie, że tak naprawdę do tej pory nie pogodził się z faktem, że może bezpowrotnie stracił wzrok.

Grace chciała coś jeszcze dodać, ale posłyszawszy kroki na korytarzu, położyła palec na ustach.

- Mam nadzieję, że nie zawracasz Delii głowy swoimi teoriami na mój temat - odezwał się Craig, otworzywszy energicznie drzwi.

- Oczywiście, że nie mówiłyśmy o tobie - roześmiała się jego siostra. - Niby dlaczego miałybyśmy całą swą uwagę poświęcać akurat tobie?

Chociaż obydwójce cały czas droczyli się ze sobą w ten sposób, trudno było nie spostrzec, iż bardzo się kochają i gdyby trzeba było, jedno za drugie skoczyłoby w ogień.

Po kilku dniach Delia powoli dostosowała się do trybu życia Craiga. Było jej o tyle łatwiej, że dzięki Grace wiedziała już, skąd u niego to przemożne pragnienie bycia we wszystkim najlepszym. Dlatego też doceniała jego starania, gdy serwował jej własnoręcznie przyrządzoną kolację, zwłaszcza iż wiedziała, że w ten sposób pragnął zmanifestować swą niezależność.

Czasami był tak pogrążony w swoich myślach, iż zdawał się jej w ogóle nie zauważać, co było dla niej trudne do zniesienia, zważywszy, że do tej pory nie zdarzyło jej się jeszcze spotkać mężczyzny, który wykazałby równie mało zainteresowania jej osobą.

Gdyby tylko wiedziała, jak ciężko było mu utrzymać ową pozornie obojętną postawę, być może zrobiłoby jej się lżej na sercu. Craig bowiem, bez względu na to, jak bardzo z tym walczył, był

świadomy każdego, nawet najdrobniejszego jej ruchu. Jako osoba zmuszona do korzystania ze wszystkich zmysłów, oprócz wzroku, słyszał nawet jej oddech, gdy przebywała w tym samym pomieszczeniu, czuł delikatny zapach jej perfum. Wyobraźnia podsuwała mu wciąż nowe portrety, oczyma duszy widział jej smukłą sylwetkę, podziwiał płynne, pełne gracji ruchy. Kiedyś cieszył się, że nie był od urodzenia niewidomy, że pamiętał, jak wygląda świat, co to są kolory, czym jest światło słoneczne, teraz zaś żałował, że wie, czym jest piękno kobiety, ponieważ myśl o tym doprowadzała go do szaleństwa.

Im bardziej był świadom bliskości Delii, tej niewątpliwie pięknej, uroczej kobiety, tym boleśniej odczuwał swą ślepotę. Przeczuwał, że to nastąpi, dlatego owego wieczoru tak obcesowo odesłał ją do domu, ale gdy z powodu Alison zmuszony był poprosić ją, aby wróciła, odczuwał nie rozpacz, lecz niewysłowioną ulgę. Niestety, uczucie to trwało krótko, ponieważ jeszcze tego samego wieczoru zadzwonił Laurence, jej narzeczony. Oczywiście nie mógł się spodziewać, że taka atrakcyjna kobieta jest samotna, cieszył się więc, że o istnieniu Laurence'a dowiedział się tak wcześnie.

Pewnego wieczoru, gdy Delia wróciła do domu, nigdzie nie było ani śladu Craiga. Było to o tyle dziwne, że zawsze witał ją z kuchni, gdzie kończył przygotowywać kolację. Tymczasem teraz w kuchni nie było żywej duszy. Pomyślała, że pewnie wróci później i już miała się udać do swego pokoju, gdy z tyłu domu dobiegły ją dziwne odgłosy. Skrzypienie, głuche stuknięcia i czyjś ciężki oddech zaprowadziły ją

ku drzwiom prowadzącym do pomieszczenia, którego nigdy dotąd nie zauważyła. Otworzyła je, jak potrafiła najciszej i zajrzała do środka, po czym zamarła w bezruchu, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. Pomieszczenie to służyło jako niewielka sala gimnastyczna, wyposażona w nowoczesny sprzęt siłowy, a także drążki, drabinki i poprzeczki. Na środku sali Craig ćwiczył na dwóch równolegle ustawionych drążkach.

Był prawie nagi, miał na sobie jedynie bardzo krótkie czarne spodenki, jego skóra lśniła lekko od potu. Delia podejrzewała, iż jest dobrze zbudowany, zdradzał to doskonały krój garniturów, w które zwykle się ubierał, idąc do pracy, a jednak widok, jaki przedstawił się jej oczom, zaparł jej dech w piersi.

Był tak pochłonięty ćwiczeniami, że mimo swego wyostrzonego słuchu nie miał pojęcia, iż jest obserwowany. Delia wiedziała, że postępuje nie fair, przyglądając mu się, lecz nie potrafiła ruszyć się z miejsca. Z podziwem, a zarazem z przestachem przypatrywała się, jak sprawnie wykonuje ćwiczenia, które byłyby trudne nawet dla osoby widzącej. Domyślała się, iż nieprzypadkowo wybrał właśnie te przyrządy, choć to na nich trenował, gdy zdarzył się ów tragiczny wypadek. Chciał zapewne udowodnić sobie, że mimo utraty wzroku, wciąż panuje nad swym ciałem, że tak naprawdę nic się nie zmieniło.

Wpatrując się w jego sylwetkę, poczuła, jak ogarniają ją myśli, o które siebie nawet nie podejrzewała. Zawsze sądziła, że potrafi się kontrolować, jeśli chodzi o mężczyzn, ponieważ nie przytrafiło jej się jeszcze, aby którykolwiek aż tak zawładnął jej umysłem.

Zarumieniona, wycofała się po cichu, wiedziała bowiem, że nie wybaczyłyby jej tego, gdyby zorientował się, iż go ukradkiem obserwowała.

Znalazłszy się w kuchni, mimo wszelkich starań nie mogła dojść do siebie po tym, co ujrzała w sali gimnastycznej.

- Weź się w garść, dziewczyno - upomniała samą siebie. - Zrób coś pożytecznego, na przykład ugotuj dobrą kolację.

Sięgnęła po jedną z leżących na półce książek kucharskich i usiadłszy przy stole, położyła ją przed sobą.

Mniej więcej pół godziny później w kuchni zjawił się Craig, tym razem już całkowicie ubrany.

- Dziś ja przygotowuję kolację - oznajmiła, starając się nie myśleć o tym, jak pociągająco wyglądał, ćwicząc na przyrządach. - Pomyślałam, że wypróbuję nowy przepis, więc uważaj, efekt może się równie dobrze okazać średnio imponujący.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się.

- Myślałam, że jeszcze nie wróciłeś z pracy.

- Byłem w swoim pokoju - odparł szybko. - Jestem szalenie zajęty, pojutrze mam bardzo ważne spotkanie.

Akurat, pomyślała z przekąsem, ale w żaden sposób nie dała po sobie poznać, iż wie, że skłamał.

Kolacja upłynęła im w wesołym nastroju, widocznie ćwiczenia fizyczne miały zbawienny wpływ na Craiga. Nawet kiedy przez nieuwagę oblał się kawą, nie wywołało to złości, lecz rozbawienie.

Gdy po skończonym posiłku udał się do swej sypialni, aby się przebrać, zadzwonił telefon. Delia przypuszczała, iż to Alison, więc podniosła słuchawkę.

- Chciałabym rozmawiać z Craigiem - oświadczył damski głos.

- Niestety, w tej chwili nie może podejść do aparatu. Czy mam coś przekazać?

- Mówi Alexandra Mason, jego asystentka - przedstawiła się wyniosłym tonem. - Jestem na północy kraju, przygotowuję raport dla Craiga. Dzwonię, żeby go powiadomić, że niestety, nie zdążę wrócić przed piątkiem.

- Czy Craig wie, jak się z panią skontaktować? Panna Mason podała nazwę hotelu, ale zastrzegła, że zaraz musi znów wyjść, więc mogą być trudności z dodzwonieniem się do niej.

- Dzwoniła twoja asystentka - poinformowała Delia, gdy Craig ponownie zjawił się w salonie.

- Moja asystentka? - zdziwił się. - Ależ ja nie mam asystentki.

- A Alexandra Mason? - przypomniała mu.

- Ach, rozumiem. - Uśmiechnął się pobłaźliwie. - Alex to moja sekretarka, ale od jakiegoś czasu daje mi do zrozumienia, żebym ją nazywał swą asystentką, bo jej zdaniem brzmi to dużo poważniej. Muszę przyznać, że jest dobra w tym, co robi, ale pracujemy razem od niedawna i jeszcze nie zdążyliśmy się ze sobą zgrać. Co mówiła?

- Że wróci dopiero w piątek, bo praca nad raportem, o który prosiłeś, potrwa dłużej, niż przypuszczała.

- A niech to! - zdenerwował się. - Nie przypuszczałem, że zajmie jej to aż tak dużo czasu.

- Mam jej numer telefonu w hotelu, ale uprzedzała mnie, że zaraz wychodzi, więc możesz jej nie zastać.

Craig czym prędzej wykręcił podyktowany przez nią numer, lecz jego sekretarka musiała zapewne już wyjść, gdyż nikt nie podniósł słuchawki.

- Mógłbym zatrudnić kogoś na jej miejsce, póki nie wróci, ale pojutrze mam zgromadzenie udziałowców pewnej firmy, podczas którego zamierzam napsuć krwi jej dyrektorom, którzy chcą przyznać sobie skandalicznie wysokie podwyżki - tłumaczył. - Alex zna szczegóły tej sprawy i dlatego właśnie jest mi potrzebna.

- Mogę spróbować ją zastąpić - zaproponowała Delia niemal bez zastanowienia.

- Ty? - Zdumienie w jego głosie niezbyt jej pochlebiło.

- Dlaczego nie? Wyobraź sobie, że jestem całkiem inteligentna - odparowała.

- Nie przeczę, ale to nie będzie takie proste, bo zostało niewiele czasu, żebyś mogła się przygotować - wyjaśnił. -Widzisz, jestem dosyć wymagający.

- Naprawdę?- prychnęła śmiechem. - Niemożliwe.

- Jeszcze nie znasz moich możliwości. - Uśmiechnął się.

- Poza tym musiałabyś wziąć wolne.

- Z tym nie będzie najmniejszego problemu, bo już dawno nie brałam urlopu.

- Dobrze, a co z Markiem? Zostawisz go samego?

- Nie sądzę, aby był na tyle inteligentny, by zdołał mi zaszkodzić w ciągu jednego dnia. - Wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Skoro tak, to możemy od zaraz zacząć przygotowania - zgodził się wreszcie.

Zgodnie ze wskazówkami Craiga, otworzyła kilka plików w jego komputerze.

- Te zestawienia wskazują, że firma ta ostatnio zanotowała krociowe zyski, problem w tym, jakim odbyło się to kosztem - objaśnił. - Przejmowała drobne firmy, po czym zamykała je i wyrzucała na brak wszystkich pracowników, mimo to jednak wciąż wytwarzała produkty. Wiesz, jak to możliwe? To proste, udając, że sama je produkuje, sprowadzała je za bezcen z krajów, w których do pracy wykorzystywano małe dzieci.

- Ależ to nieludzkie! - oburzyła się Delia.

- Owszem - zgodził się. - Tymczasem prezes zarządu, który ponosi za to wszystko odpowiedzialność, ma zamiar wkrótce przejść na emeryturę i przyznać sobie odprawę w wysokości miliona dolarów. Za coś takiego powinien wylądować w więzieniu, a tymczasem wszystko na to wskazuje, że będzie opływał w dostatki.

- Ale czy udziałowcy mają w tej kwestii coś do powiedzenia? - zapytała z powątpiewaniem.

- Teoretycznie tak, ale w praktyce może się to okazać bardzo trudne. Firmy, które są głównymi udziałowcami, na pewno przymkną na to oko, bo ręka rękę myje. Drobni udziałowcy nie są

zorganizowani, dlatego ciężko będzie ich zebrać, aby ich głos cokolwiek znaczył.

- Ale rozumiem, że coś już zrobiłeś w tej sprawie - domyśliła się.

- Tylko tyle, że wysłałem do większości listy, z których mogą się dowiedzieć, jak wygląda sytuacja. Decyzja należy do nich. My możemy tylko spróbować poprowadzić ich tak, aby dokonali właściwego wyboru. To jak, gotowa do pracy?

- Tak jest, szefie - odparła ze śmiechem.

Przez cały wieczór zajęci byli omawianiem strategii, opracowywaniem szczegółowych danych, tak że po trzech godzinach dyskusji Delia miała wrażenie, że pęknie jej głowa. Czuła jednak, że Craig jest z niej zadowolony i że wreszcie uznał ją za godne zastępstwo Alexandry Mason, co dało jej niemałą satysfakcję.

Gdy następnego dnia poprosiła Briana o jeden dzień urlopu, tamten z widocznym zadowoleniem zgodził się. Oczywiście wiedziała, że pobudki, jakie nim kierują, nie są czyste, ale szczerze mówiąc, mało ją to obchodziło.

W dniu zgromadzenia udziałowców Craig i Delia wyszli z domu bardzo wcześnie, aby zająć dobre miejsca. Zebranie miało się odbyć w sali kinowej.

- To największe pomieszczenie, jakie udało im się wynająć - wyjaśnił, gdy jechali ulicami Londynu. - Na początku zarezerwowali coś dużo mniejszego, ale otrzymawszy bardzo dużo potwierżeń przybycia, musieli zmienić plany.



- Czyżby miało to jakiś związek z tobą?

- Powiedzmy, że zarezerwowano salę kinową już po tym, jak skontaktowałem się z innymi akcjonariuszami - odparł z niezachwianą pewnością siebie.

Ponieważ pojawili się bardzo wcześnie, byli jednymi z pierwszych, którzy oczekiwali na otwarcie drzwi kina.

- Przyszło mnóstwo ludzi - zauważyła Delia, gdy po paru minutach kolejka znacznie się wydłużyła.

- To dobrze, im więcej, tym lepiej. Już ja im dam popalić! Nawet przez moment w to nie wątpiła, w jego niewierzących oczach pojawiły się bowiem drapieżne iskry, które sprawiały, że wyglądał na człowieka, z którym należało się liczyć.

Kiedy wreszcie wpuszczono ich do budynku, wynikł pewien problem, jakiego ani ona, ani Craig nie przewidzieli. Stojący przy wejściu na widownię mężczyzna, który sprawdzał na swej liście nazwiska wchodzących, odmówił wpuszczenia jej, jako że na spotkaniu mogli być obecni jedynie akcjonariusze, a ona nie posiadała ani jednej akcji tej firmy.

- Przykro mi, ale prasy nie wpuszczamy - oświadczył, zastępując jej drogę.

- Ależ ja nie jestem dziennikarką! - zaprotestowała.

- A skąd mogę mieć pewność? Pismaki wszędzie potrafią się wkręcić, nawet tam, gdzie im nie wolno.

- Ta pani to moje oczy - wtrącił się Craig. Powiedział to tak cichym i łagodnym głosem, że Delia aż zerknęła na niego

podejrzliwie, ponieważ nigdy jeszcze nie słyszała, aby używał takiego tonu. W każdym razie interwencja okazała się skuteczna, bo mężczyzna w końcu wpuścił ich obydwój, ograniczając się jedynie do ostentacyjnej odmowy wydania jej identyfikatora.

Usadowili się niedaleko podium, tuż przy przejściu, na czym szczególnie zależało Craigowi. Po kwadransie na podwyższenie weszło siedmiu mężczyzn, którzy zajęli miejsca za długim stołem prezydialnym.

- Prezes wstaje - poinformowała szeptem Delia.
- Gotowa do boju?
- Tak jest!

Z wrażenia przeszedł ją dreszcz, czuła bowiem, że za chwilę uczestniczyć będzie w szalenie fascynującym przedstawieniu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na początku zebrania nie działo się nic szczególnego. Prawie wszyscy członkowie zarządu wygłosili pełne samozadowolenia i przechwałek przemówienia. Na końcu przemówił wiceprezes Derham. Jego mowa była tak zmyślnie napisana, że gdyby Delia nic nie wiedziała o planowanych przez niego podwyżkach wynagrodzeń członków zarządu, a także o wysokiej odprawie, jaką dla siebie przeznaczył, prawdopodobnie przeoczyłaby te szczegóły w gąszczu pięknych słówek.

- Proponuję, abyśmy teraz poddali ten wniosek pod głosowanie - zakończył.

Na sali rozległy się pomruki, oznaczające zgodę na tę propozycję, ale w tym momencie zareagował Craig.

- Zanim rozpoczniemy głosowanie, chciałbym poruszyć kilka kwestii - oznajmił podniesionym głosem.

Derham opanował się z wyraźnym trudem i przywoławszy na twarz uprzejmy uśmiech, zwrócił się do stojącego naprzeciw niego Craiga.

- Jestem pewien, że wszyscy obecni z zainteresowaniem wysłuchają, co pan ma do powiedzenia.

- Zaproponował pan przyznanie sporej podwyżki wszystkim członkom rady nadzorczej firmy, a zwłaszcza prezesowi Leabridge'owi. Czy naprawdę sądzi pan, że ostatnie posunięcia firmy usprawiedliwiają taki krok?

- Cóż, najnowsze wyniki naszej firmy są więcej niż zadowolające.

- Nie mówiłem o wynikach - przerwał mu stanowczo Craig - lecz o posunięciach.

- W takim razie nie wiem, co pan ma na myśli. Jeszcze nigdy dotąd nie odnotowaliśmy równie wysokich zysków.

- Tylko że zyskami podzieli się rada nadzorcza i akcjonariusze, natomiast kobiety i mężczyźni, wyrzuceni z pracy, nie będą mieli szczególnych powodów do radości.

- Cóż, takie są już prawa ekonomii, że redukuje się liczbę pracowników, natomiast ci, którzy pozostają, otrzymują więcej obowiązków, ale też i wyższą płacę - odrzekł z wyższością wiceprezes.

- Zdaje się jednak, że nie mówimy tu o typowych pracownikach, prawda? - sprostował Craig. - Korzystacie z taniej siły roboczej, jaką są dzieci, ale że dzieje się to w krajach Trzeciego Świata, nie ma obawy, że zostaniecie za to pociągnięci do odpowiedzialności.

- Ależ to podłe oszczerstwo!- zawołał prezes Leabridge, zrywając się na równe nogi. - Kłamstwo wymyślone przez żadnych sensacji pismaków!

Oskarżenie, postawione przez Craiga, wywołało spory szum na sali, lecz po tak kategorycznym stwierdzeniu prezesa zapadła cisza jak makiem zasiał.

Na chwilę ogarnęły Delię wątpliwości. A co będzie, jeśli okaże się, iż Craig miał nieprawdziwe informacje? Wystarczyło jednak

spojrzenie na wyraz jego twarzy, aby przekonać się, że tak nie jest. Zaprzeczając w tak stanowczy sposób postawionemu im oskarżeniu, prezes Leabridge wpadł prosto w zastawioną przez Craiga pułapkę.

- Panie prezesie, wypowiedział pan bezczelne kłamstwo wobec dwóch tysięcy osób - oznajmił ze spokojem Craig. - Za chwilę udowodnię, że mówił pan nieprawdę.

Zaczął z pamięci wymieniać liczby, nazwiska, miejsca zebrań, zdawało się, iż o działalności tej firmy wie wszystko. Delia starała się uprzedzać jego myśli i otwierać pliki, zanim były mu one potrzebne, okazało się jednak, że wszystkie te wiadomości miał w głowie i komputer nie był mu potrzebny.

- To są poufne informacje - zaprotestował doradca prezesa. - Dotyczą wewnętrznych spraw firmy.

- Jak pan widzi, już nie - przerwał mu Craig.

Obecni na sali akcjonariusze wybuchnęli śmiechem, wyraziwszy w ten sposób poparcie dla jego działania.

Craig przytaczał kolejne fakty i liczby, ukazując zebrany, jak skandaliczna i moralnie podejrzana była działalność owej firmy. Z minuty na minutę członkowie rady nadzorczej bledli coraz bardziej, akcjonariusze zaś wyrażali coraz większe oburzenie ich czynami oraz aprobatę dla słów Craiga.

- Wydaje mi się, że poświęciliśmy tej tematyce wystarczająco dużo czasu - przerwał mu prezes, który wyraźnie poczuł, że grunt pali mu się pod nogami, więc trzeba użyć jakiegokolwiek sposobu, aby się ratować.

- Co to, to nie! - zaprotestował Craig.

- Sprawę uważam za zamkniętą - ciągnął, nie zrażony prezes. -

Czy są jeszcze jakieś pytania? Jeśli nie, to...

- Ja mam pytanie - zawołała Delia, podrywając się na równe nogi.

- Tak? - Prezes przyjrzał jej się podejrzliwie. - Słucham panią.

Powtórzyła słowo w słowo ostatnie pytanie Craiga, czym wywołała aplauz większości zgromadzonych. Niestety, w tym momencie ktoś usłużny zauważył, że nie ma ona identyfikatora.

- A więc nie jest pani akcjonariuszką? - ucieszył się prezes. - Nie mam pojęcia, kto tu panią wpuścił. Wobec tego nie mam obowiązku odpowiadać na pani pytanie.

Siedząca nieopodal starsza pani w różowej garsonce podniosła się.

- Ale ja jestem akcjonariuszką i chciałabym poznać odpowiedź - oznajmiła stanowczo.

- Ja również - zawołał ktoś z tyłu.

Co chwila rozlegały się kolejne głosy, tak że w końcu prawie cała sala domagała się wyjaśnień w tej kwestii, tak więc, chcąc nie chcąc, prezes musiał udzielić odpowiedzi, która postawiła go w niekorzystnym świetle. Chcąc jeszcze uratować swój wizerunek, zaatakował Craiga.

- Widzę, że pała pan świętym oburzeniem z powodu naszych praktyk, ale nie brzydził się pan przyjąć dywidendy, która przysługiwała panu jako akcjonariuszowi.

- Kupiłem akcje waszej firmy tylko po to, by móc dostać się na zgromadzenie akcjonariuszy - wyjaśnił z godnością Craig. - Pieniądze, jakie otrzymałem w ramach dywidendy, leżą na oddzielnym koncie i czekają, aż znajdę jakiś szczytny cel, na który mógłbym je przekazać. Próbowałem je dać pewnej organizacji charytatywnej, ale gdy powiedziałem, skąd pochodzą, odmówiono ich przyjęcia.

Rozległy się oklaski. Delia rozejrzała się dookoła i spostrzegła, że większość tych, którzy wyrażali swe poparcie dla Craiga, to byli drobni udziałowcy, dla których utrata dywidendy mogłaby oznaczać uszczuplenie domowego budżetu, a jednak nie bali się stanąć w obronie sprawiedliwości.

- Proponuję, żebyśmy poddali pod głosowanie propozycję tych monstrualnych podwyżek dla członków rady nadzorczej - zawołał Craig. - Proponuję również, abyśmy przeprowadzili głosowanie w sprawie wotum nieufności dla rady oraz w sprawie opracowania nowej strategii działalności firmy.

Prezes chciał zlekceważyć ten wniosek, ale rozległo się tyle głosów poparcia, że w końcu musiał ulec.

- Notuj wyniki - polecił Craig Delii. - Tylko się nie pomył, bardzo cię proszę.

- No i co ja mam teraz zrobić? - pieklił się siedzący za nimi przedstawiciel dużej spółki, która również była udziałowcem tej firmy. - Mam konkretne instrukcje od szefów, żeby we wszystkim poprzeć radę nadzorczą, ale pan przedstawił ich w tak niekorzystnym

świetle, że jeśli będę głosował na nich, okryje to niesławą również i firmę, dla której pracuję.

- Zdaje się, że będzie pan musiał poradzić się swego sumienia - zasugerował Craig.

W rezultacie zarówno ich rozmówca, jak i większość przedstawicieli dużych firm, poszło na kompromis, głosując przeciwko wotum nieufności, zaś za odrzuceniem propozycji podwyżek i za opracowaniem nowej strategii rozwoju firmy. Tłum akcjonariuszy był wyraźnie zadowolony z takiego obrotu sprawy, zaś twarze na podium wyrażały niezadowolenie i niechęć.

Craig ponownie usiadł w fotelu, napawając się zwycięstwem. Delia, chcąc wyrazić swój podziw dla niego, ścisnęła go za rękę.

- Udało ci się - szepnęła z radością.

Nie odpowiedział, tylko uścisnął delikatnie jej dłoń, po czym szybko cofnął rękę.

Zebranie wkrótce się skończyło. Przecisnąwszy się z trudem przez tłum akcjonariuszy, z których większość koniecznie chciała uścisnąć dłoń Craiga i osobiście pogratulować mu sukcesu, udali się na parking.

- Do domu? - zapytała Delia, gdy znaleźli się już w samochodzie.

- Nie, jeszcze nie - odparł Craig i podał jej adres, pod którym mieściła się redakcja jednego z najbardziej poczytnych dzienników.



Po drodze zadzwonił z telefonu komórkowego do jednego z dziennikarzy, pracujących w tej gazecie, i zapowiedział, że zaraz przyjadą, aby się z nim spotkać.

- Szkoda, że nie udało się przegłosować wotum nieufności - zauważyła Delia, gdy skończył rozmowę.

- To było nieuniknione. Zaproponowałem głosowanie nad tym wnioskiem tylko po to, żeby przedstawiciele dużych firm mogli przekazać swym szefom choć jedną pozytywną wiadomość. Gdybym im nie dał takiej możliwości, mogliby odrzucić dwa pozostałe wnioski, a te były naprawdę ważne.

- Prawdziwy z ciebie Machiavelli - przyznała ze śmiechem.

Jak się okazało, Jack, ów dziennikarz, czekał niecierpliwie na nich, ponieważ został uprzedzony wcześniej przez Craiga, iż otrzyma materiał na doskonały artykuł. Z przejęciem notował wszystkie informacje i liczby, jakie podawał mu Craig.

- To będzie świetny artykuł - zawyrokował, gdy skończyli. - Teraz powiedz coś o sobie - poprosił Craiga.

- Nie ma mowy. W tej sprawie chodzi o wykorzystywane dzieci i beztrąsko zwalnianych pracowników, a nie o mnie.

- O ciebie też, bo to ty przyczyniłeś się do przerwania tego procederu - argumentował Jack.

- Nie, i koniec. Dałem ci wystarczająco duży materiał na artykuł. Jeśli mnie w nim opiszesz, gorzko tego pożałujesz.

- Dobrze, dobrze. Zajrzyj do jutrzejszego wydania... -Urwał, stropiony. - To znaczy...

- Jasne, że zajrzę - zapewnił Craig, podnosząc się. - Chodź, Delio, idziemy do domu.

Drogę do domu odbyli w całkowitym milczeniu, ale w miarę upływu czasu Craig wyraźnie odzyskiwał humor.

Kończyła właśnie przygotowywanie kolacji, gdy wszedł do kuchni z dwoma kieliszkami szampana w ręku.

- Zapracowałeś na to - odezwał się, podając jej kieliszek.

- Byłaś świetna. Mam nadzieję, że wybaczysz mi, że byłem chwilami nieuprzejmy.

- Nieuprzejmy? - Roześmiała się. - Skądże znowu! Twoje zdrowie!

- O nie, wypijemy za twoje zdrowie - zaprotestował.

- Naprawdę byłaś wspaniała. Wprawdzie kiedy wstałaś, żeby zadać pytanie, w pierwszej chwili miałem ochotę cię udusić, ale gdy dotarło do mnie wreszcie, dlaczego to robisz, chciałem cię...

Pocałować, uzupełniła w myślach. Jego usta zacisnęły się mocno, jakby właśnie to miał na myśli, zaś na policzki wypłynął rumieniec. Dlaczego tak ze sobą walczył? Dlaczego nie chciał się przyznać do swych uczuć nawet sam przed sobą?

- W każdym razie byłaś doskonała. Moje gratulacje - dokończył po chwili.

Postanowiła nie naciskać, lecz dać mu jeszcze trochę czasu. Miała nadzieję, że ta właściwa chwila w końcu nadejdzie. Zresztą nie widziała innego wyjścia, gdyż przymuszanie kogoś takiego, jak Craig, aby zrobił coś, do czego nie był w pełni przekonany, z góry skazane

było na porażkę. Z innymi mężczyznami sprawa przedstawiała się zupełnie inaczej, ponieważ zawsze znalazł się sposób, aby mogła ich owinąć wokół palca, jednak Craig był odporny na wszelkie sztuczki.

- Kolacja już prawie gotowa - oznajmiła, zmieniając temat. -  
Zaraz będę nakrywać do stołu.

- To świetnie, bo umieram z głodu - odparł z wyraźną ulgą w głosie.

Posiłek minął w wesołej atmosferze, w dużej mierze wywołanej zwycięstwem, jakie odnieśli tego dnia. Craig ożywił się do tego stopnia, że gdy pozmywawszy naczynia, usiedli wygodnie w salonie, opowiedział jej parę zabawnych historyjek, paradoksalnie związanych z ograniczeniami, jakie narzucał mu jego stan zdrowia.

- Ludzie tacy, jak ci, których dziś spotkaliśmy, nie mają pojęcia, jak się wobec mnie zachowywać, więc czasem to wykorzystuję do swych celów - podsumował.

- Ale przecież denerwujesz się, gdy widzą w tobie przede wszystkim człowieka niewidomego.

- Owszem, ale jeśli ma to służyć wyższym celom, jak na przykład ulżeniu tym biednym, wykorzystywanym dzieciom, to ani przez moment się nie waham.

Mimo to uśmiech znikł z jego twarzy, w oczach zaś pojawił się smutek. Delia przyglądała mu się z niepokojem, ponieważ nauczyła się już wyczuwać nadchodzącą zmianę jego nastroju. Zrozumiała, że dobry humor, jaki zdawał się towarzyszyć mu przez cały wieczór, był

jedynie maską, za którą starał się ukryć rozpacz. Próbował się bronić przed nadciągającą depresją, ale nie przychodziło mu to łatwo.

Nie mogąc znieść widoku jego bólu, wyciągnęła dłoń i pogładziła go lekko po policzku.

- Craig - szepnęła.

- Nic mi nie jest - odparł ostro.

- Akurat! Nie musisz przede mną udawać, to niemądre. Przecież widzę, że cierpisz.

- Wcale nie! - Energicznym ruchem odstawił kieliszek na stół. - Przestań! Za kogo ty się uważasz?

- Chciałam ci tylko pomóc - tłumaczyła się.

- Przecież pomogłaś mi dzisiaj - przypomniał. - Dałaś mi to, czego wtedy potrzebowałam. Teraz ofiarowujesz mi swoją litość, której nie chcę. - Zadrżał. - Idę spać.

To powiedziawszy, wstał i wyszedł z salonu. Niestety, gniew sprawił, iż stracił orientację, toteż potknąwszy się o pierwszy schodek, upadł. Delia pospieszyła, by pomóc mu się podnieść.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknął, gdy chciała wziąć go pod ramię.

Przestraszona, odsunęła się, z ciężkim sercem patrząc, z jakim trudem wstaje.

- Nie podchodź do mnie, jeśli masz choć trochę oleju w głowie - dodał słabym głosem. - Słyszysz? Gdzie jesteś?

- Tutaj - odparła szybko. - Nie podejść, obiecuję. Już sobie idę.

Odsunęła się, a on, odzyskawszy wreszcie kontrolę nad sobą, powoli, schodek po schodku, powędrował na górę do swojej sypialni.

Zrozpaczona przeszła z powrotem do salonu i opadłszy na kanapę, kiwała się to w przód, to w tył, z twarzą ukrytą w dłoniach.

Dowiedziała się właśnie czegoś szalenie ważnego na swój temat, czego od dawna się obawiała. Była pusta od środka, poza ładną buzią nie było w niej po prostu nic. Kiedy mężczyzna, na którym jej zależało, potrzebował pomocy, nie mogła zaoferować absolutnie nic, by ulżyć mu w cierpieniu, dodać mu otuchy.

Przez dłuższą część nocy przekręcała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Rozmyślała o Craigu, o sobie i o tym, czy będzie mogła zostać w tym domu po tym, co zaszło wieczorem.

Nagle usiadła, przysłuchując się dźwiękom, jakie dobiegały z drugiego końca korytarza. Gotowa była przysiąc, że słyszy krzyki. W następnej chwili rozległ się brzęk. Niewiele myśląc, wyskoczyła z łóżka i pobiegła do sypialni Craiga. Włączywszy światło, spostrzegła, iż stoi on na samym środku pokoju, niespokojnie wyciągając dłonie w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, o który mógłby się oprzeć. Na podłodze leżało nieduże radio, które zapewne jeszcze niedawno stało na nocnej szafce.

- Craig! - zawołała, niepewna, jaka będzie jego reakcja.

- Gdzie ja jestem? - Odwrócił się w jej kierunku. -Gdzie ja, u diabła, jestem?

- Już dobrze. Jesteś w swojej sypialni - uspokoiła go, wyciągając ku niemu rękę, którą natychmiast chwycił mocno.

- Śniło mi się coś okropnego - tłumaczył się. - Pewnie wstałem przez sen i dopiero wtedy coś mnie zbudziło.

- Połóż mi rękę na ramieniu - poprosiła.

Gdy to uczynił, objęła go wolnym ramieniem wpeł, chcąc wyrazić w ten sposób współczucie oraz dodać mu otuchy, ponieważ drżał na całym ciele. Dopiero gdy poczuła ciepło jego ciała, zdała sobie sprawę, jak lekko jest ubrana, jak cienki jest jedwab, z którego uszyta była jej nocna koszulka. Prawdopodobnie to samo przyszło również i jemu na myśl, gdyż poczuła, jak jego uścisk zacieśnia się, a rysy twarzy łagodnieją.

Z wrażenia aż zakręciło się jej w głowie. Nigdy jeszcze nie reagowała na obecność żadnego mężczyzny w sposób równie intensywny, nigdy nikogo nie pragnęła tak mocno. Craig prawdopodobnie odczuwał to samo, gdyż z lekkim wahaniem począł wodzić palcami po jej policzku, szyi i ramionach, przyprawiając ją tym samym o dreszcz. Jego dotyk był czuły i delikatny, ale wywierał na niej większe wrażenie niż odważne pocałunki innych mężczyzn. Odruchowo przysunęła się do niego, błędząc palcami po jego szyi. Wiedziała, że jeszcze tylko chwila, a poczuje na ustach jego wargi.

Jednak podniósłszy wzrok, spostrzegła cierpienie na jego twarzy. Coś, co przyprawiało ją o radosne drżenie serca, dla niego było prawdziwą torturą, objawiającą mu jego słabość. Owszem, pragnął jej, temu nie dało się zaprzeczyć, ale jednocześnie z całych sił walczył z tym pragnieniem.

Wreszcie zadrżał na całym ciele, po czym opuścił ręce. Wygrał ze sobą, z uczuciem, które uważał za przejaw słabości. Delia zdawała

sobie sprawę, iż nie chciałby, aby wiedziała, jak trudną stoczył walkę, postanowiła więc udawać, że nic się nie stało.

- Chodź - odezwała się, z trudem panując nad drzeniem głosu. -  
Zaprowadzę cię do łóżka.

Gdy tylko poczuł krawędź łóżka, usiadł na nim, jakby chciał się od niej jak najszybciej odsunąć.

- Pewnie zerwałeś się we śnie i zrzuciłeś radio - ciągnęła.

- Słyszałam brzęk, dlatego przybiegłam.

- Czy słyszałaś coś jeszcze? - zaniepokoił się.

- Tak, krzyk.

- Jestem ci winien przeprosiny za to, jak potraktowałem cię dziś wieczorem. - Ton jego głosu był uprzejmy, a zarazem pozbawiony wszelkiego uczucia.

- Rzeczywiście, byłeś okropny. - Uśmiechnęła się lekko.

- Ale ostatecznie mogę ci to wybaczyć.

- Czy mogłabyś mi zrobić herbatę? - poprosił. - Obawiam się, że sam nie dam rady.

Gdy wróciła z dwiema filiżankami herbaty, zastała go ubranego w piżamę i szlafrok. Ona również narzuciła na koszulkę lekki szlafroczek.

Popijając herbatę, rozmawiali o wszystkim i o niczym, jak gdyby obydwójce chcieli ukryć skrepowanie, zdając sobie sprawę, że po tym, co przed chwilą zaszło, trudno będzie im powrócić do zwykłych kontaktów.

Delia rozejrzała się dokoła z ciekawością, ponieważ przedtem nie widziała jego sypialni. Pomieszczenie to urządzone było skromnie, niemal po spartańsku. Najwięcej miejsca zajmowało szerokie sosnowe łóżko, obok którego stała wykonana z tego samego drewna szafka nocna oraz komoda.

W kącie znajdowało się coś, co sprawiło, że gwałtownie wciągnęła powietrze w płuca.

- Co się stało? - zainteresował się Craig.

- Nic. Zobaczyłam posłanie dla psa. Jest takie puste.

- Jenny i tak nie spędza w nim zbyt wiele czasu - wyjaśnił. -

Wprawdzie psy szkolone na przewodników nie powinny spać razem ze swymi właścicielami, ale przymknąłem na to oko. Przez nią musiałem kupić szersze łóżko, bo miałem dość spania na samej krawędzi.

- Ale Jenny niedługo wróci, prawda? - zapytała, nie mogąc znieść smutku, jaki pojawił się na jego twarzy.

- Nie wiadomo - odparł po dłuższej chwili milczenia. - Jeśli nie będzie w stanie pokonać strachu przed samochodami, będę musiał kupić nowego psa. Ale ja nie chcę żadnego innego, chcę ją. - Jego głos niebezpiecznie zadrżał. - Przez lata budowaliśmy wzajemne zaufanie, nie chcę teraz jej stracić. Pewnie myślisz, że jestem okropnie sentymentalny. - Uśmiechnął się wstydliwie.

- Skąd! Przecież to naturalne, że ją kochasz, skoro tak wiele jej zawdzięczasz - zapewniła żarliwie. - Jestem pewna, że po dodatkowym treningu Jenny znów będzie sobą.



- Cóż, ma już osiem lat, nie wiadomo, czy znajdzie w sobie tyle siły, żeby pokonać lęk przed samochodami. W każdym razie wybieram się do niej w tę sobotę, zobaczę, jak się miewa.

- To świetnie - ucieszyła się. - Chętnie ją poznam.

- Nie musisz zadawać sobie tyle trudu, żeby mnie odwozić - odparł po chwili niezręcznego milczenia. - Pojedzie kierowca, który codziennie wozi mnie do pracy.

Delia wciągnęła powoli powietrze w płuca. Nie była pewna, czy kiedykolwiek przywyknie do ciągłego odtrącania.

- To znaczy, że nie chcesz, żebym była w pobliżu, gdy się z nią spotkasz? - powiedziała cicho.

- Nie bierz tego tak do siebie.

- A jak? Myślisz, że dobrze mi ze świadomością, że tak ją skrzywdziłam? - odparła gniewnie. - Wciąż nie mogę wymazać z pamięci tego, jak wyglądała, leżąc bezwładnie na stole operacyjnym. Gdybym ją może teraz zobaczyła, czułabym się mniej podle, ale ciebie to nie obchodzi, prawda?

- Nie bądź niemądra, oczywiście, że mnie obchodzi - skarcił ją. - Może powiedziałem ci kiedyś trochę nieprzyjemnych słów, ale tylko dlatego, że byłem wzburzony. Nie sądziłem, że zechcesz ze mną pojechać.

- Oczywiście, że chcę - ucięła.

- Czy to naprawdę aż tak wiele dla ciebie znaczy? - zapytał miękko głosem.

- Więcej, niż ci się zdaje. Widzisz, chciałabym poprosić ją o wybaczenie - dokończyła szeptem.

- W takim razie zgoda, chętnie wezmę cię ze sobą - zapewnił szczerze.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka przekonali się, że Jack, dziennikarz, z którym rozmawiali, dotrzymał słowa i opisał walne zgromadzenie akcjonariuszy w taki sposób, że zarówno prezesowi tej firmy, jak i sekretarzowi, zapewne poszło w pięty. Delia przeczytała artykuł na głos w czasie śniadania.

- Jesteś pewna, że nie napisał nic szczególnego na mój temat? - zapytał podejrzliwym tonem Craig.

- Nawet nie wspomniał słowem, że jesteś niewidomy - zapewniła go.

- To dobrze - ucieszył się. - Jak dobrze pójdzie, ceny ich akcji spadną w ciągu jednego dnia na łeb, na szyję.

- Przyjechał twój kierowca - oznajmiła, zerknąwszy za okno. - Muszę pędzić.

Gdy dotarła do swego gabinetu, zastała tam Helen, która wyraźnie czekała na nią z niecierpliwością.

- Brian zwołał wczoraj zebranie - poinformowała zaniepokojona. - Szukał cię.

- Przecież mówiłam mu, że biorę wolny dzień. Jak zgaduję, Mark był obecny na tym zebraniu - domyśliła się.

- Owszem, podobnie zresztą jak pan Hedwin. Brian powiedział mu, że nie ma pojęcia, gdzie możesz być.

- Coś mi się zdaje, że muszę z Brianem zamienić słowo - wycedziła przez zęby Delia, po czym poszła do gabinetu swego szefa.

- Och, tak mi przykro - oznajmił fałszywie. - Oczywiście, że uprzedzałaś mnie o swojej nieobecności, a ja się na to zgodziłem, acz niechętnie.

- Nie przypominam sobie, żebyś miał cokolwiek przeciwko temu.

- O ile pamiętam, to jednak miałem. Zdaje mi się, że zaznaczyłem, iż bardzo nam nie na rękę twoja nieobecność, zwłaszcza że ostatnio mamy tyle pracy. Ale nieważne, na pewno szybko to nadrobisz, a Mark chętnie ci przekaże, co było na zebraniu.

Delia ugryzła się w język, nim zdążyły jej się wyrwać pełne goryczy słowa, które same cisnęły się na usta. Wiedziała, że gniew mógłby jej tylko zaszkodzić, więc uzbroiwszy się w cierpliwość, wysłuchiwała sprawozdania Marka z wczorajszego zebrania.

Jedyną przyjemnością, jaka spotkała ją tego dnia, było oglądanie wiadomości, w których szeroko omawiano kwestie podjęte na zgromadzeniu akcjonariuszy. Zgodnie z przewidywaniami Craiga, ceny akcji owej firmy spadały gwałtownie, a przerażony prezes Leabridge obiecał gruntowną zmianę polityki przedsiębiorstwa.

- Chciałbym, żebyś przejrzała te dokumenty - oznajmił Brian, wchodząc pod koniec dnia do jej gabinetu. - Są bardzo ważne, więc, jeśli pozwolisz, zadzwonię jutro do ciebie, żeby poznać twoją opinię na ich temat - dodał, kładąc pokaźny stos papierów na jej biurku.

- Przecież jutro jest sobota - zauważyła. - Przepraszam cię, ale będę zajęta przez cały dzień.

- Tak, wiem, taka młoda kobieta jak ty musi mieć czas na prowadzenie życia towarzyskiego. - Pokiwał głową z udawanym zrozumieniem. - Miłość ma swoje prawa.

- Przejrzę je w niedzielę i porozmawiamy na ich temat w poniedziałek z rana - odparła chłodno, ignorując jego uwagę.

- Obawiam się, że spotkamy się wcześniej, jutro wieczorem na kolacji stowarzyszenia specjalistów od public relations, pamiętasz? - Zabrał dokumenty. - Nie martw się, jakoś sobie z Markiem poradzimy.

Delia patrzyła w zamyśleniu za nim, jak wychodził na korytarz. Właśnie podarowała mu doskonały prezent, jakim była szansa przeforsowania kandydatury Marka jako jego następcy. Nie miała jednak wyboru, ponieważ jutro jechała z Craigiem w odwiedziny do Jenny.

W drodze do ośrodka tresury psów-przewodników Craig opowiedział jej co nieco o Jenny.

- Każdy taki pies przechodzi ośmiomiesięczne szkolenie, podczas którego uczy się zatrzymywania, ruszania, czekania na chodniku, oceniania odległości - tłumaczył. - Jednak najtrudniej jest we właściwy sposób dobrać zwierzę i jego pana. Gdy zdecydowałem się wreszcie na wzięcie psa, pojechałem na miesiąc do ośrodka, do którego właśnie jedziemy. Kończyłem rozpakowywanie rzeczy w pokoju, który mi przydzielono, gdy usłyszałem, że drzwi się otworzyły. W następnej chwili poczułem na dłoni dotyk miękkiego futra, a potem chropowaty psi język. Machała przy tym ogonem jak

szalona. Tak to się zaczęło. Jenny i ja zgraliśmy się bardzo szybko, co zdarza się niezwykle rzadko, dlatego też tak bardzo ją kocham. Od pierwszej chwili stała się nieodłączną częścią mojego życia.

Ośrodek szkoleniowy składał się z kilku niskich, podłużnych budynków. Do jednego z nich się udali.

- Teraz musimy odnaleźć gabinet Hildy Mullins - poinstruował Craig. — Problem w tym, że nie bardzo pamiętam, gdzie to jest. Chwileczkę! - Zamilkł, intensywnie się czemuś przysłuchując. Z korytarza za rogiem dobiegło ich szczekanie. - To Jenny! - zawołał uradowany.

- Daj spokój, Craig, przecież tu jest cała masa psów.

- To na pewno ona - upierał się. - Jej głos rozpoznałbym w każdej sytuacji. Hilda mówiła, że Jenny będzie w jej gabinecie, więc musimy iść tam, skąd dobiega szczekanie.

Zastukawszy do drzwi, zza których rozlegało się ujadanie, weszli do środka.

Hilda Mullins okazała się sympatyczną, niewysoką kobietą w średnim wieku. Jej powitanie, okraszone ciepłym uśmiechem, zostało jednak zagłuszone przez piski i szczekanie labradora, który z entuzjazmem rzucił się ku Craigowi, wymachując radośnie ogonem. Sam Craig wyglądał na wzruszonego i szczęśliwego, gdy głaskał swą ulubienicę po grzbiecie i drapał ją za uchem, szepcząc czułe słowa.

- To jest Jenny - przedstawił ją oficjalnie, gdy entuzjastyczne powitanie dobiegło końca.

Delia głęboko wciągnęła powietrze w płuca, po czym przykucnęła, aby wtulić twarz w gęste złociste futro psa. Ku jej zdumieniu, Jenny nie cofnęła się i choć wyglądała na nieco zdziwioną jej zachowaniem, pozwoliła się uściskać. Obawiała się wcześniej, że pies może rozpoznać w niej owego kierowcę, który spowodował wypadek, ale jeśli nawet tak było, Jenny niczego nie dała po sobie poznać.

Gdy wszyscy troje usiedli, aby wypić filiżankę herbaty, Hilda wyjaśniła, na czym polega problem Jenny.

- Przez większość czasu wydaje się, że wszystko jest w porządku, posłusznie spełnia polecenia, nawet przechodzi na drugą stronę ulicy, ale niekiedy ogarnia ją przerażenie.

- Niestety, to moja wina - wyznała Delia. - To ja prowadziłam samochód, który ją potrącił. Wjechałam na chodnik, więc nie miała najmniejszych szans ucieczki.

- Czy przyjechała dziś pani tym samym autem? - zapytała Hilda po chwili wahania.

- Tak. - Skinęła głową.

- W takim razie możemy sprawdzić, jak się zachowa, gdy je zobaczy - zaproponowała Hilda. - Ale najpierw musimy dać jej i Craigowi trochę czasu, by się ponownie ze sobą oswoili.

Ku ogromnej radości, zarówno Craiga, jak i Delii, Jenny reagowała prawidłowo na wszystkie wydawane jej polecenia, co napawało ich optymizmem. Poradziła sobie też doskonale na

symulowanej ulicy, znajdującej się na terenie ośrodka. Wreszcie nadszedł czas próby jej umiejętności w prawdziwym ruchu ulicznym.

Niestety, ku rozpaczy Delii, zatrzymała się przed przejściem dla pieszych i nie chciała się stamtąd ruszyć, mimo że na horyzoncie nie było widać ani jednego samochodu. Drżała na całym ciele, a wyraz jej oczu mówił, jak bardzo boli ją, że rozczarowała swego ukochanego pana.

Wrócili z tej próby w całkowitym milczeniu i choć Hilda pocieszała, że jest jeszcze nadzieja, nastrój ich nie uległ poprawie.

- Zatrzymamy ją tu przez jakiś czas, przećwiczymy wszystko od nowa i zobaczymy, czy przyniesie to jakieś efekty - zapowiedziała.

- A jeśli to nic nie da? - spytała drżącym głosem Delia.

- Jestem pewna, że Jenny powoli dojdzie do siebie. Ale jeśli nie, Craig będzie musiał sprawić sobie nowego psa.

- I porzucić Jenny? - W jego głosie słychać było niedowierzenie.

- Co się z nią stanie? - dopytywała się Delia. - Czy będzie uśpiona?

- Oczywiście, że nie - uspokoiła ją Hilda. - Znajdziemy jej nowy dom.

- Nigdy nie pozwolę, żeby poszła do obcych - oznajmił stanowczo Craig. - Nie zniosłaby tego, jest taka do mnie przywiązana.

- Jak pamiętam, nie mieszkasz sam, prawda? - upewniła się Hilda. - Masz córkę, a poza tym codziennie przychodzi gosposia? Poza tym dom stoi w sporym ogrodzie, więc chyba zmieściłyby się tam dwa psy, prawda?



- To znaczy, że mógłbym zatrzymać Jenny? - Zasepioną twarz Craiga rozświetlił uśmiech.

- Myślę, że tak. Nie jest to może idealne rozwiązanie, ale nic lepszego nie przychodzi mi do głowy.

Tylko Delia nie podzielała ich entuzjazmu.

- A co będzie się z nią działo w ciągu dnia? - spytała.

- Przyzwyczajona jest do tego, że chodzi z tobą do pracy, więc będzie się czuła odrzucona. Poza tym pomyśl, jak zareaguje, gdy zobaczy, że zakładasz jej obrozę na szyję innego psa.

Craig nic na to nie odpowiedział, odwrócił się tylko ku niej ze zdumionym wyrazem twarzy.

- Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by przywrócić jej pewność siebie, ale Jenny nie jest już najmłodsza. Może się okazać, że kompromis, jaki zaproponowałam, jest jedynym wyjściem, jednak proszę się na razie tym nie zamartwiać - pocieszała Hilda.

Gdy nadszedł czas pożegnania, Craig wyciągnął rękę i poklepał Jenny, która chętnie poddała się pieszczocie.

- Do zobaczenia, staruszek - mruknął. - Bądź grzeczna. Niedługo znów przyjadę.

To powiedziawszy, ruszył ku drzwiom, zostawiając zaskoczoną Jenny, która wyraźnie nie mogła pojąć, dlaczego ukochany pan znów ją opuszcza. Nie pisnęła ani nie szczeknęła, jedynie przypatrywała mu się z bezbrzeżnym smutkiem w oczach.

W drodze powrotnej Craig i Delia nie zamienili ani słowa, byli bowiem obydwójce zbyt przygnębieni, aby rozmawiać.

- Co się stało? - zagadnął Craig, gdy siedzieli przy stole, jedząc lekką kolację. - Odkąd opuściliśmy ośrodek, nie odezwałaś się ani słowem. Martwisz się o Jenny? Nie bój się, wszystko będzie dobrze.

- A jeśli nie? Pomyśl, jak się będzie czuła, gdy zostanie odstawiona na boczny tor? Zobaczysz, to złamie jej serce. Nie możesz do tego dopuścić. Nie możesz. - Załamał jej się głos. - Nie widziałeś wyrazu jej oczu, gdy wychodziliśmy. O Boże, co ja narobiłam?! - Zaniósła się płaczem.

Craig nie wiedział, jak powinien postąpić. Już raz przy nim płakała, ale sądził, że był to efekt szoku, jakiego doznała podczas wypadku Jenny, teraz jednak wyraźnie wyczuwał, że cierpi, ponieważ wyrządziła krzywdę żywemu stworzeniu.

- Nie płacz - poprosił, gładząc ją delikatnie po głowie.

- Wszystko się jakoś ułoży.

- A jeśli nie? - wykrztusiła z trudem.

- Przecież Jenny to pies, skąd wiesz, co ona może czuć? - zainteresował się.

- Wiem, bo coś podobnego przydarzyło się mnie.

- Tobie? Nie rozumiem. Wyjaśnij mi to?

Gdy długo nie odpowiadała, objął ją wpół i poprowadziwszy do salonu, posadził na kanapie.

- Proszę, wyjaśnij mi to - nie dawał za wygraną. -Chciałbym wiedzieć, co cię gnębi.

- Dobrze, powiem ci, o co chodzi - ustąpiła. - Wiem, że uważasz mnie za płytką, próżną kobietę, dla której nie liczy się nic poza urodą i podziwem, jaki wzbudza u mężczyzn.

- Wcale tak nie sędzę - wtrącił.

- Tak naprawdę od początku mój wygląd był dla mnie przekleństwem. Gdy tylko zaczęłam rozumieć, co do mnie mówią, nie słyszałam o niczym innym jak o mojej ładnej buzi. Ojciec był taki ze mnie dumny. Nie, właściwie nie ze mnie, ale z mojego wyglądu. Mam o rok młodszą siostrę, inteligentną, mądrą i naprawdę ładną, ale ojciec nie poświęcał jej nawet połowy tej uwagi, jaką obdarzał mnie. Na początku bardzo mi to odpowiadało, bo mogłam bez trudu owinać go sobie wokół palca, ale potem mój wygląd stał się jego obsesją. Z jego powodu zostałam nawet dziecięcą modelką.

- Co na to twoja matka?

- Nie bardzo jej to odpowiadało, ale nie miała zbyt wiele do powiedzenia. Ojciec uwielbiał być w centrum zainteresowania, dlatego to tylko on chodził ze mną na sesje zdjęciowe. W efekcie byłam tak zajęta, że nie miałam czasu cieszyć się dzieciństwem.

- To dlatego tak ci zależało na tym, żeby Alison wyjechała na obóz? - domyślił się.

- Owszem - potwierdziła. - Jako mała dziewczynka miałam tak napięty rozkład dnia, że wreszcie zaczęłam tracić siły i cierpliwość. Pewnego dnia, w trakcie sesji zdjęciowej, urządziłam straszliwą scenę, przez co nikt mnie później nie chciał zatrudnić. Ojciec był wściekły. Przestałam być jego oczkiem w głowie, zupełnie nie

interesował się mną, ponieważ odkrył, że moja siostra ma zdolności aktorskie. Wykorzystał znajomości i załatwił jej rólki w reklamach, po czym zaczął poświęcać jej całą swoją uwagę. Mnie nie pozostawało nic innego, jak patrzeć, gdy razem wychodzili. Teraz rozumiesz?

- Tak, rozumiem - szepnął.

- Sądziłam, że naprawdę mnie kocha, że jestem dla niego kimś wyjątkowym... - Głos ponownie się jej załamał.

Gdy długo milczała, Craig położył dłoń na jej ramieniu i ze zdumieniem odkrył, że cała drży.

- Ciągłe płaczesz?

- Nie, tylko przypominały mi się rzeczy, o których przez całe lata próbowałam zapomnieć.

- Czy rzeczywiście ojciec przestał cię kochać z tak głupiego powodu?

- Nie, bo tak naprawdę nigdy nie kochał mnie, ale moją urodę i ekscytujące życie, jakie mógł dzięki mnie prowadzić - sprostowała. - Przez długi czas nienawidziłam swego wyglądu, starałam się nie rzucać w oczy, dopiero kiedy zaczęłam dorastać, odkryłam, że uroda bywa pomocna, więc znów ją wykorzystywałam, ale tym razem wyłącznie dla własnych korzyści. Zanim się obejrzałam, całe moje życie polegało na stosowaniu wszelkiego rodzaju sztuczek, żeby zdobyć to, na czym mi zależy.

- Jesteś niesprawiedliwa wobec siebie - zauważył łagodnie. -

Czy to z powodu tego, co ci kiedyś powiedziałem?

- Miałaś wtedy całkowitą słuszność.

- Właśnie, że nie - zaprzeczył. - Po pierwsze, mówiłem to wszystko w gniewie, a po drugie, w ogóle cię nie znałem.

- O nie, przejrzałeś mnie na wylot. Byłeś pierwszą osobą, której nie udało mi się oszukać.

- Nie mów tak, bo to nieprawda - poprosił, biorąc ją za rękę. - Cieszę się, że mi to wszystko powiedziałaś, bo wiem teraz, dlaczego miałaś tak napięte mięśnie twarzy, gdy się po raz pierwszy spotkaliśmy. Teraz to się zupełnie zmieniło.

- Jak to?

- Teraz twoja twarz ma łagodny i pełen ciepła wyraz.

- Skąd wiesz? - dopytywała się. - Przecież nie dotykałeś jej od tego czasu.

- Słyszę to w twoim głosie - wyjaśnił. - Brzmi w nim współczucie, czułość i troska, które sprawiają, że twarz nabiera łagodnych rysów. Wiem, że masz dobre serce, bo wstawiłaś się za moją córką. Gdybym dotknął twojej twarzy, na pewno przekonałbym się, że jest piękna.

- Możesz spróbować - szepnęła.

- Nie mogę - westchnął. - Wtedy za bardzo bym cię pragnął.

- Czy byłoby to aż takie złe?

- Tak. Nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie.

- Jesteś, jeśli tylko mnie pragniesz - wyznała odważnie. Siedział w milczeniu, wyraźnie nie mogąc podjąć decyzji, więc przejęła inicjatywę. Podniósłszy jego dłoń, dotknęła nią swego policzka.

Craig zdawał sobie sprawę, że powinien cofnąć rękę, przerwać tę magiczną chwilę, ale nie mógł tego zrobić.

Dotknąwszy jej powiek, przekonał się, jak duże były jej oczy, stanowiły bowiem dominujący element twarzy. Powiódł palcem po prostym, kształtnym nosie, po czym zatrzymał się na ustach, które swym zmysłowym kształtem wiele mówiły o rozkoszy, jaką niósł ze sobą jej pocałunek.

Delia nie śmiała nawet drgnąć, aby go nie spłoszyć, tylko jej serce biło w szalonym tempie. Od owej nocy, gdy usłyszała, jak krzyczał przez sen, stale pragnęła, aby jej dotknął.

Nie uświadamiała sobie do końca, iż w głębi serca ma nadzieję, że gdy wreszcie uda jej się go oczarować, jak wszystkich mężczyzn, których do tej pory spotkała na swej drodze, ponownie stanie się panią sytuacji. Tymczasem teraz zrozumiała, że oszukiwała samą siebie, bo jego dotyk sprawiał, że traciła poczucie rzeczywistości, gotowa była uczynić wszystko, czego on zechce, byleby przedłużyć ów niezwykle moment.

Nie wiedziała, jak to się stało, że wzięła jego twarz w dłonie i przyciągnęła ku sobie. W następnej chwili poczuła na ustach jego wargi, których początkowo nieśmiała pieścizota stawała się coraz gorętsza i odważniejsza. Powoli zaczęło ogarniać ją rozkoszne uczucie słabości, które pogłębiało się z każdą sekundą. Naraz Craig zamarł w bezruchu i odsunął ją od siebie delikatnie, lecz stanowczo.

- Craig - zaprotestowała cicho.

- Nie powinnaś była tego robić, Delio - upomniał ją.

- Nieładnie tak torturować ludzi.

- Sądysz, że o to mi właśnie chodziło? - obruszyła się.

- Myślisz, że się tobą zabawiam, żeby ci udowodnić, jaką mam nad tobą władzę? Proszę, powiedz, że to nieprawda.

- Nie, rzeczywiście to nieprawda - przyznał. - Ale nie wiesz, jak to jest, gdy się ciągle widzi tylko ciemność, kiedy wszystko to, co piękne, zostaje ci odebrane.

- Tylko że ja cię nigdy nie zostawię - obiecała, całując go delikatnie. - Uwierz mi, pragnę ciebie równie mocno, jak ty mnie.

Tym razem nie opierał się, lecz wzięwszy ją ponownie w ramiona, przytulił do siebie z całej siły. Czują, że nic już nie zdoła ich rozdzielić.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Niemal w tym samym momencie zadźwięczał dzwonek do drzwi. Siedzieli przez dłuższą chwilę, przytuleni do siebie, jak gdyby nie mogli w to uwierzyć, że ktoś przeszkodził im w tak istotnej chwili.

- Zdaje się, że ten ktoś nie da nam jednak spokoju - westchnęła Delia, gdy dźwięk dzwonka rozległ się po raz któryś z kolei. - Mam nadzieję, że uda mi się go szybko pozbyć.

Ową niecierpliwą osobą okazał się Laurence, ubrany w elegancki smoking i wyraźnie niezadowolony.

- Co ty tu robisz? - szepnęła na jego widok.

- A co ty tu robisz? Miałaś czekać u siebie w domu, aż po ciebie przyjadę - przypomniał z wyrzutem w głosie.

- Ojej, rzeczywiście! - Złapała się za głowę.

- Jedna z najważniejszych dat w twoim kalendarzu, a ty tak po prostu zapominasz? - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Co się z tobą dzieje?

Faktycznie, tego wieczoru odbywała się uroczysta kolacja, organizowana przez stowarzyszenie specjalistów od public relations w jednym z najbardziej ekskluzywnych hoteli Londynu, na której mieli się pojawić wszyscy, którzy liczą się w świecie reklamy, mediów oraz marketingu. Delia zwykle skrzętnie korzystała z tej okazji nawiązania użytecznych kontaktów, ale w tym roku zupełnie nie miała do tego głowy.

- Kto to? - zawołał z tyłu Craig.



Chcąc nie chcąc, wpuściła Laurence'a, który pewnym krokiem udał się wprost do salonu. Następnie równie niechętnie dokonała prezentacji obydwu mężczyzn.

- Jestem zaszczycony, mogąc pana poznać - zapewnił nieszczercze Laurence. - Delia tyle mi o panu opowiadała. Może pan usiądzie? - zaproponował, jak gdyby to on był gospodarzem.

Craig całkowicie zignorował jego sugestię.

- Co się stało, Delio? - spytał zaniepokojony.

- Nic takiego - odparł Laurence, zanim jeszcze zdążyła otworzyć usta. - Delia i ja mieliśmy małą sprzeczkę, ale jestem pewien, że szybko to naprawimy. Proszę się nami nie przejmować.

- Delio? - Craig nie dawał za wygraną.

- Zupełnie zapomniałam, że zostałam zaproszona na uroczystą kolację - wyjaśniła. - Przepraszam cię, Laurence, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy. Może poszedłbyś sam?

- Nie ma mowy. Mamy jeszcze trochę czasu, akurat zdążymy tam dojechać - zapewnił Laurence.

- Ale nie mam tu żadnej eleganckiej sukienki.

- O tym też pomyślałem - pochwalił się. - Zabrałem coś z twojego mieszkania.

To powiedziawszy, otworzył przyniesioną przez siebie torbę i wydobyl z niej lśniącą czerwoną suknię.

Delia była tak przejęta całą tą sytuacją, iż nie zauważyła, że na wzmiankę o tym, iż Laurence swobodnie może wejść do jej mieszkania, Craig wyraźnie się zachmurzył.

- Naprawdę, bardzo cię przepraszam, że o tym zapomniałam - zapewniła. - Ale i tak nie mogę teraz pójść.

- Nonsens! Musisz pójść - zawyrokował Laurence. - Pomyśl tylko o tych wszystkich ważnych osobistościach, które będziesz mogła poznać.

- Oczywiście, że musisz pójść - poparł go nieoczekiwanie Craig. - Delio, nawet nie chcę słyszeć, że miałabyś zrezygnować z udziału w tym przyjęciu jedynie ze względu na mnie.

Zerknęła na niego, zdumiona, a zarazem urażona. Jak mógł odsyłać ją w tak ważnym dla nich momencie? Czyżby dla niego nic to nie znaczyło?

- Idź szybko się przebrać - zakomenderował Laurence, wyciągając ku niej rękę z sukienką.

- O nie, na pewno czegoś takiego nie włożę - zaprotestowała, z przerażeniem przyglądając się sukni.

Nie pojmowała, jakim cudem mogła jeszcze niedawno nosić coś równie prowokującego. Suknia była szalenie obcisła, miała wyjątkowo duży dekolt oraz przesadnej długości pęknięcie, sięgające do połowy uda. Kupiła ją jeszcze w czasach, gdy uważała, że doskonała figura oraz ładna buzia są największymi atutami, jakimi może się poszczycić, teraz zaś mężczyzna, który nauczył ją, że tak nie jest, stał obok, niesłychanie spięty i wyraźnie zagniewany. Na szczęście nie widział, jak wulgarna jest sukienka, którą wybrał Laurence, sądząc jednak po jego minie, potrafił to sobie doskonale wyobrazić.

- A czemu by nie? - chciał wiedzieć Laurence.

- Bo jest nieodpowiednia - odparła, nie chcąc wdawać się w szczegóły.

- Dlaczego tak sądzisz? -

- Jest taka obcisła i ma zdecydowanie za duży dekolt - wyjaśniła niechętnie. - Potrzebuję czegoś dużo mniej rzucającego się w oczy.

Starła się mówić dość cicho, ale wprawne ucho Craiga z pewnością wyłapało wszystkie niuanse jej głosu.

- Czegoś mniej rzucającego się w oczy? - powtórzył z rozbawieniem Laurence. - Ta suknia jest wręcz idealna na tę okazję, a jeśli jest dość odważna, to nie obawiaj się, z taką figurą możesz sobie na to pozwolić. Zresztą, jeśli sobie dobrze przypominam, nigdy nie miałaś żadnych oporów.

Delia czuła, jak na jej policzki wypływają rumieńce wstydu. Nie miała żadnych wątpliwości co do tego, jak tę uwagę zinterpretował Craig.

- Nie ma mowy, w tym nie pójdę - oznajmiła z uporem.

- Ależ, kochanie, nie mamy czasu, żeby jechać do ciebie po coś innego - tłumaczył cierpliwie Laurence. - Spóźnimy się, jeśli za chwilę nie wyjedziemy.

- Idź się przebrać, Delio - poprosił Craig. - Jestem pewien, że w tej sukni będziesz wyglądała czarująco.

- Ależ, Craig, nie masz pojęcia, co to za suknia.

- Potrafię sobie wyobrazić.

Wziąwszy strój z rąk Laurence'a, bez słowa udała się do swej sypialni.

- A więc to tu się Delia ukrywa. - Laurence przerwał niezręczną ciszę, jaka zapanowała po jej wyjściu. - Całkiem tu ładnie, muszę przyznać. Oczywiście moja Delia ma trochę nazbyt wrażliwe sumienie, bardzo mocno przeżywała to, co się stało, chciała koniecznie to jakoś naprawić. Wydaje mi się jednak, że nie do końca zdawała sobie sprawę...

- Jeśli sugeruje pan, że w jakikolwiek sposób zmusiłem ją, żeby tu zamieszkała, to jest pan w dużym błędzie - wpadł mu w słowo Craig.

- Ależ skąd! Tylko że to do niej takie niepodobne, żeby zapomnieć o tak ważnym wydarzeniu jak dzisiejsza kolacja. Zawsze stawiała karierę na pierwszym miejscu.

- Myślę, że jest pan wobec niej niesprawiedliwy. Może z pozoru wydaje się być twardą kobietą sukcesu, ale w głębi serca jest delikatna, wrażliwa i niesłychanie piękna.

- Cóż, że jest piękna, wiemy wszyscy - roześmiał się Laurence. - Ale, ale, a pan skąd to wie?

- Nieważne, po prostu wiem - uciał.

Na schodach rozległo się stukanie wysokich obcasów.

- Niedługo wrócę - obiecała Delia, stając obok Craiga.

- Ależ nie, zostań do końca, musisz przecież poznać wszystkich, którzy mogą się później okazać użyteczni - nalegał Craig, ale w jego głosie słychać było lekką nutę ironii.

- Nie pozwolę, żebyś z mojego powodu zmarnowała tak doskonałą okazję.

- Wszyscy będą mi zazdrościć mojej dziewczyny - oświadczył dumnie Laurence.

Delia z całego serca pragnęła, aby przestał nazywać ją w ten sposób, zwłaszcza w obecności Craiga. Tymczasem Laurence zrobił coś jeszcze gorszego.

- Zanim wyjdziemy, musisz koniecznie założyć jeszcze i to - oznajmił, podając jej płaskie aksamitne pudełko. - Kupiłem to specjalnie do tej sukni. To naszyjnik z rubinem - wyjaśnił Craigowi.

- Ależ ja nie mogę go przyjąć! - zaprotestowała. - Jest zdecydowanie za drogi.

- Jesteś warta wszystkich pieniędzy świata – zapewnił szarmancko Laurence. - Doskonale - ocenił, zawiesiwszy jej naszyjnik na szyi. - Idealnie pasuje do tego dekoltu, zobaczysz, przyciągnie spojrzenia wszystkich obecnych na sali mężczyzn.

Delia uśmiechnęła się słabo, co Laurence zinterpretował pozytywnie i cmoknął ją głośno w policzek.

- Pospieszcie się, jeśli nie chcecie się spóźnić - poradził Craig tonem, z którego nie można było w żaden sposób wywnioskować, co czuje.

- Przecież Alison jeszcze nie dzwoniła - przypomniała.

- Kiedy zadzwoni, wytłumaczę jej twoją nieobecność. Chyba nie odmówi ci przyjemności spędzenia wieczoru w tak doborowym towarzystwie.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie, zostawiając ją samą z dylematem, czy powinna iść na to przyjęcie, czy może wbrew jego woli pozostać w domu. Wreszcie zdecydowała, że lepiej będzie, jeśli jednak uda się na kolację.

- Nie mogę się nadziwić, że zapomniałaś o tak ważnym wydarzeniu, zwłaszcza biorąc pod uwagę to, co ma się wydarzyć w jego trakcie - zauważył Laurence, gdy mknęli ulicami Londynu w jego lśniącym aucie.

- A co ma się wydarzyć?

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że o tym też zapomniałaś?! Przecież kiedy zgłaszałaś swą kandydaturę do konkursu, nie mówiłaś praktycznie o niczym innym.

- Ach, nie, o tym nie zapomniałam.

Doszła do wniosku, że nawet gdyby próbowała mu wytłumaczyć, jak mało jest dla niej teraz ważne, czy otrzyma tę nagrodę, czy nie, i tak by niczego nie zrozumiał, więc szkoda jej zachodu.

Stowarzyszenie, które było organizatorem tego przyjęcia, co roku przyznawało nagrody za najlepszą kampanię reklamową i Delia zgłosiła do konkursu opracowaną przez siebie zeszłoroczną kampanię promującą jedną z linii produktów Orchid Cosmetics. Tak się złożyło, że Mark również wziął udział w rywalizacji, więc swego czasu wygranie tego konkursu wydawało jej się najważniejsze.

- Mam wrażenie, że ta twoja przyjaciółka, która u ciebie teraz mieszka, niespecjalnie mnie lubi - przerwał milczenie Laurence. - Bardzo niechętnie wpuściła mnie do mieszkania.

- Jestem zdziwiona, że w ogóle pozwoliła ci grzebać w mojej szafie.

- Nie pozwoliła. Musiałem opisać jej suknię, o którą mi chodziło. Wyglądasz olśniewająco, Delio. Właśnie tak, jak przystało na moją dziewczynę.

- Dziękuję - mruknęła. - Cieszę się, że twoim zdaniem przynoszę ci chlubę.

Byli jednymi z ostatnich gości, którzy zjawili się w ogromnej sali balowej, gdzie odbywało się przyjęcie. Zgromadziło się tam niemal tysiąc osób, które popijały szampana, rozmawiały i głośno śmiały się z dobrze sobie znanych dowcipów. Kiedyś Delia uważałaby, że tak właśnie powinny wyglądać przyjęcia, teraz przyglądała się temu wszystkiemu z niesmakiem.

Podszedł do nich Gerald Hedwin, prowadząc pod rękę młodą śliczną dziewczynę, którą przedstawił im jako swoją córkę Norę. Przyjrzał się swej podwładnej z niekłamanym podziwem.

- Nasza firma może być z ciebie prawdziwie dumna, moja droga Delio - skomplementował ją. - Martwiłem się, że coś się stało i nie przyjdiesz. A przecież może się okazać, że to jeden z najważniejszych wieczorów w twoim życiu.

Laurence zerknął na nią triumfująco, więc przywołała na twarz pełen wdzięczności uśmiech. Nikt z obecnych nie wiedział, jak ważny

mógł okazać się dla niej ten wieczór, gdyby się tu nie pojawiła, jednak nawet gdyby próbowała im to jakoś wyjaśnić, zapewne i tak by nie zrozumieli.

Podszedł do nich Brian z nieodłącznym Markiem, przyglądając się uważnie to Delii, to panu Hedwinowi, jak gdyby chciał się przekonać, czy aby nie ominięło ich coś istotnego.

- Chodzą słuchy, że ty i Mark jesteście faworytami do tej nagrody - oznajmił, zwracając się do Delii. - Cóż, bez względu na to, kto wygra, Orchid niewątpliwie na tym zyska.

- Muszę przyznać, że trzymam kciuki za Delię - odezwał się dyrektor. - Wprawdzie kampania autorstwa Marka jest równie dobra, ale przygotowana jeszcze dla poprzedniej firmy, w której pracował.

- Oczywiście, oczywiście - potwierdził szybko Brian. - Strategia promocji, jaką opracowała Delia była faktycznie doskonała, zresztą powiedziałem jej to od razu, gdy zwróciła się do mnie o kilka wskazówek.

- Czyżby? - prychnęła Delia. - Jeśli dobrze pamiętam, ty przebywałeś na urlopie, gdy ją przygotowywałam, a kiedy wróciłeś, projekt był już zamknięty.

- Ale pomogłem ci go dopracować - nie ustępował. - Chyba pamiętasz, prawda?

Pan Hedwin spojrzał na nich z rozbawieniem. Zatrzymał przechodzącego kelnera i podał wszystkim kieliszki z szampanem.

- Za Delię i Marka - powiedział, unosząc kieliszek. - Niech wygra najlepszy!



Choć Delii nie zależało już tak bardzo na zdobyciu tej nagrody, także i jej udzieliło się podniecenie, z jakim jej współpracownicy oczekiwali werdyktu jury. Wreszcie nadszedł moment przyznania statuetki zwycięzcy konkursu.

- W tym roku komisja miała szczególnie trudne zadanie, ponieważ do rywalizacji zgłosili się sami młodzi, utalentowani ludzie, więc ciężko było wytypować tego najlepszego -oznajmił prezes stowarzyszenia.

Brian zerkał to na Marka, to na Delię, która udawała, że nie widzi jego chmurnego spojrzenia.

- Wszystkie siedem kampanii reklamowych zasługuje na wyróżnienie, niemniej z radością oznajmiam, że tegoroczną laureatką została panna Delia Summers, autorka kampanii reklamowej produktów z serii „Vital” Orchid Cosmetics.

Wśród entuzjastycznych oklasków i spontanicznych słów gratulacji, Delia wkroczyła na podwyższenie. Nie przygotowała sobie żadnego przemówienia, ale czuła, że jest w stanie zaimprovizować coś na poczekaniu. Podziękowała swym szefom za wsparcie, pochwaliła produkty Orchid jako tak dobre, że nie potrzebują specjalnej promocji, zdołała nawet wtrącić kilka dowcipnych zdań. Widziała radość na twarzy pana Hedwina, grymas na ustach Briana, a także łzy w oczach Marka. Uśmiechnąwszy się do zgromadzonych przed podium fotoreporterów, wśród oklasków wróciła na swoje miejsce.

Starala się nie dać po sobie tego poznać, ale nie potrafiła myśleć o niczym innym niż o tym, co w tej chwili porabia

Craig, czy Alison już zatelefonowała oraz czy przekonało ją usprawiedliwienie, przekazane przez ojca.

Gdy ceremonia rozdania nagród dobiegła końca, Nora Hedwin podeszła do ich stolika pod pretekstem złożenia gratulacji laureatce, lecz widać było wyraźnie, że nie potrafi oderwać oczu od przystojnej twarzy Laurence'a. Jej ojciec tymczasem poprosił Delię do tańca.

- Jestem z ciebie bardzo dumny - powiedział dyrektor, gdy znaleźli się już na parkiecie. - Tak między nami mówiąc, Brian jest wściekły jak osa, że to tobie przypadła nagroda. Wiesz, co on knuje, prawda?

- Próbuje załatwić Markowi ciepłą posadkę po swym odejściu na emeryturę.

- Nie przeczę, Mark jest dobry i nie zdecydowałem jeszcze, które z was obejmie to stanowisko, ale chciałbym, żebyś wiedziała, że zdaję sobie sprawę z tego, co się tu dzieje - zapewnił.

- Dziękuję - odparła uprzejmie, ale myślami była gdzie indziej.

- Zawsze podziwiałem twoje zaangażowanie, Delio -ciągnął pan Hedwin. - Pierwsza przychodziłaś do pracy, wychodziłaś ostatnia. Teraz to się zmieniło. Nigdy nie zostajesz po godzinach, często jesteś nieobecna duchem.

- Ale staram się, żeby moje obowiązki służbowe nie ucierpiały - pospieszyła z zapewnieniem. - Nigdy nie wychodzę w czasie przerwy na lunch.

- Tak, ale działasz na korzyść Marka. Zresztą, nie mówmy o tym więcej, dziś jest czas, żeby świętować zwycięstwo.

Odpowiedziała na to lekkim uśmiechem. Za chwilę melodia się skończyła i podszedł do nich Brian, aby z nieszczera kurtuazją zaprosić zwyciężczynię do tańca. Kiedy wreszcie mogła wrócić do stolika, okazało się, że Laurence gdzieś zniknął. Rozejrzawszy się dookoła, spostrzegła, że tańczy on z Norą, która spoglądała na niego z niekłamanym podziwem, co niewątpliwie schlebiało mu dużo bardziej niż obojętne zachowanie Delii.

Kiedy w końcu powrócił do stolika, powitała go ciepłym uśmiechem, doszła bowiem do wniosku, iż winna mu jest choć odrobinę wdzięczności za to, że zatroszczył się o jej interesy.

- Dobrze ci zrobiło, że się na trochę wyrwałaś - zawyrokował autorytatywnie. - Nie mam pojęcia, jak ty wytrzymujesz z tym kaleką.

- Co ty powiedziałaś? - wykrztusiła oburzona.

- Dobrze, dobrze, wiem, że nie powinno się mówić kaleka, tylko osoba niepełnosprawna. - Machnął lekceważąco ręką. - Jak zwał, tak zwał, nic nie zmienia faktu, że jest ślepy jak kret.

- Jak możesz tak mówić?! - zaprotestowała. - Craig robi wszystko, żeby nie być zależnym od innych, każdego dnia walczy ze swą słabością i wygrywa, bo jest prawdziwym mężczyzną, w przeciwieństwie do ciebie.

- Moja droga, rozumiem, że go bronisz, ale chyba jednak przesadziłaś - odparł urażony. - Moim zdaniem ten facet jest przede wszystkim piekielnie sprytny.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że każdy mężczyzna chciałby mieć taką śliczną służącą.

- Jesteś wulgarny, Laurence! Zresztą, skąd on może wiedzieć, jak wyglądam, przecież jest niewidomy.

- A jednak skądś wie, bo sam mi to dziś powiedział.

- Co takiego? Co jeszcze mówił? - dopytywała się, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Jakieś bzdury. - Wzruszył ramionami. - Że jestem niesprawiedliwy, mówiąc, że dla ciebie najważniejsza jest kariera. Że w głębi serca jesteś delikatną, piękną kobietą. Więcej nie pamiętam. Hej, dokąd idziesz?

Powstawszy, Delia zaczęła się szybko zbierać do wyjścia.

- Do widzenia, Laurence. Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś, ale muszę już wracać do domu. Proszę, oddaj to z powrotem do sklepu. - Podała mu naszyjnik. - Nie mogę go przyjąć. Nie musisz mnie odwozić, wezmę taksówkę.

Odwróciwszy się, szybko ruszyła ku wyjściu, nie reagując na jego protesty.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy weszła do domu, powitała ją cisza, dlatego doszła do wniosku, że Craig poszedł już spać. Z jednej strony było jej to na rękę, ponieważ nie miała odwagi stanąć z nim twarzą w twarz, z drugiej jednak byłoby miło, gdyby na nią zaczekał. Weszła po cichu na schody, nie chcąc go obudzić. Droga do jej sypialni prowadziła obok pokoju Craiga, więc odruchowo rzuciła okiem w kierunku drzwi. Widok, jaki ukazał się jej oczom, sprawił, że na moment wstrzymała oddech.

Craig siedział na brzegu łóżka, z twarzą ukrytą w apaszcze, którą tego dnia nosiła. Wyglądał na szalenie nieszczęśliwego, co było o tyle niezwykle, że zawsze grał przed nią człowieka silnego i niezależnego. Teraz jednak, przekonany, iż jest sam, nie musiał niczego udawać. Sposób, w jaki trzymał jej apaszkę, powiedział Delii, że tym razem przyczyną jego rozpaczki jest nie tylko słabość fizyczna, ale coś więcej, na co nie śmiała liczyć.

- Craig - zawołała łagodnym głosem, gdy z jego ust wyrwał się cichy jęk. - Tak nie można.

Na dźwięk jej głosu podniósł głowę, ukazując zrozpaczoną twarz. Pewnie podniósłby się z łóżka, gdyby nie to, że w jednej chwili znalazła się u jego stóp.

- Dlaczego? - szepnęła, ujmując jego twarz w dłonie. - Co się stało?

- Powinnaś była mi powiedzieć - wycedził przez zęby. -

Dlaczego, do diabła, nie byłaś ze mną szczerą?

- Nie rozumiem.

- Sądziłem, że okazałaś mi tyle serca, bo coś dla ciebie znaczę, a tymczasem chodziło ci tylko o to, aby odejść w chwili, gdy zrozumieć, że nie mogę przestać o tobie myśleć. Nie mogę się skupić na pracy, bo zastanawiam się, co teraz robisz. Kiedy jesteś przy mnie, myślę tylko o tym, co czujesz, gdy na mnie patrzysz. Jestem skończonym idiotą, prawda? Stanowiłem dla ciebie nie lada wyzwanie, bo twoja uroda nie mogła zrobić na mnie takiego wrażenia, jak na innych, ale mimo wszystko dopięłaś swego.

- Przestań! - zawołała zdruzgotana. - Jak możesz tak do mnie mówić? Czym sobie zasłużyłam na takie słowa? Przecież wiesz, że nie chciałam iść na to przyjęcie, to ty mnie do tego zmusiłeś. I to kiedy? W chwili kiedy sądziłam, że staliśmy się sobie naprawdę bliscy.

- Bliscy? - powtórzył ironicznym tonem. - Jak bliscy mogliśmy się stać, skoro kochasz innego mężczyznę?

- Ależ ja nie kocham żadnego innego mężczyzny! - zaprotestowała.

- Cóż, może w dzisiejszych czasach nie trzeba kogoś kochać, żeby z nim mieszkać. W każdym razie powinnaś była wyjaśnić mi tę sytuację na samym początku, w ten sposób uniknęlibyśmy niepotrzebnych nieporozumień.

- Sytuacja jest taka, że Laurence to mój „były”, zresztą nie jestem nawet pewna, czy kiedykolwiek coś więcej dla mnie znaczył.

Zapewniam cię jednak, że nie ma i nigdy nie miał kluczy od mojego mieszkania.

- Ciekawe - prychnął. - W takim razie, jakim cudem mógł grzebać w twojej szafie?

- Och, Craig, ty głuptasie! - roześmiała się, gdy dotarło do niej, co go aż tak wytrąciło z równowagi.

- Nie śmieć się ze mnie! - zażądał. - Słyszysz? Nie wolno ci się ze mnie śmiać!

- Ale ja nie z ciebie. Przysięgam, że nie kocham Laurence'a i że mieszkam sama, tylko teraz przyjechała do mnie w odwiedziny przyjaciółka, która na prośbę Laurence'a odszukała tę sukienkę i dała mu ją. Proszę cię, zapomnij o nim, między nami naprawdę nic poważnego nigdy nie było.

- To nie takie proste - wykrztusił z trudem, jak gdyby obawiał się, że z chwilą gdy przyjmie do wiadomości tę dobrą nowinę, okaże się, że to był tylko sen.

- Prostsze, niż ci się zdaje. Widzisz, tak naprawdę kocham tylko ciebie - wyznała drżącym głosem.

- Nie mów tak, jeśli faktycznie tego nie czujesz - ostrzegł.

- Kocham cię - powtórzyła. - Sama nie wiem, kiedy to się zaczęło, lecz gdy zdałam sobie z tego sprawę, było już zdecydowanie za późno. Ale jeśli ty mnie nie kochasz... - Urwała ze smutkiem.

Nic nie odpowiedział, tylko wzięwszy ją w ramiona, pocałował namiętnie, wyrażając w ten sposób wszystkie uczucia, dla opisanie których ciężko byłoby znaleźć jakiegokolwiek słowa. Nie były im

potrzebne żadne zapewnienia, wyrażali swą miłość czułymi pieszczotami i pocałunkami, które z każdą chwilą stawały się coraz gorętsze. Ich wzajemna bliskość była wyrazem oddania, a zarazem radości, że oto odnaleźli się wreszcie i odtąd będą mogli być razem. Wspólnie odkrywali to, co jest jedynie udziałem zakochanych, tę cudowną jedność, która ma swe źródło nie tylko w jedności ciała, ale przede wszystkim w połączeniu dwóch dusz, w jednogłośnym biciu dwojga serc.

Delia powoli otworzyła oczy. Pełen szczęścia uśmiech zamarł na jej ustach, gdy spostrzegła, że Craig siedzi na brzegu łóżka, z twarzą ukrytą w dłoniach.

- Craig? - szepnęła zaniepokojona.

Wyciągnął ku niej rękę, ale nie odwrócił się w jej stronę.

- Co się stało?

- Nie miałem prawa tego robić - jęknął. - Obiecywałem sobie, że tego nie zrobię, ale się zламаłem.

- Obiecywałeś sobie, że nie będziesz się ze mną kochał? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Ale dlaczego?

- Bo nie jestem odpowiednim mężczyzną dla ciebie - wyjaśnił. - Przecież nasz związek nie ma żadnych szans.

Podniósłszy się, zarzuciła mu ręce na szyję.

- Ma tyle szans, ile my sami mu dajemy - stwierdziła z przekonaniem. - Jeśli się wystarczająco mocno kochamy, nie ma nic niemożliwego.



- Kocham cię, ale to nie wystarczy. Przecież nie mam ci nic do zaoferowania prócz życia z mężczyzną, który nie daje sobie rady ze swą słabością - odparł gorzko.

- Ależ dajesz sobie radę.

- Tylko z pozoru. W środku... - Urwał, ponieważ poruszył bolesną sprawę, o której jeszcze nigdy z nikim nie rozmawiał.

- W środku masz jedynie ciemność - domyśliła się. Przytulił ją mocno, zaskoczony precyzją, z jaką wyraziła jego nie wypowiedzianą myśl. Osoby widzące zwykle sądziły, że kiedy się straci wzrok, ciemność jest tylko przed oczyma, tymczasem ona zakradała się wszędzie, wdzierając do serca i do duszy. Delia jakimś cudem to rozumiała, co sprawiło, że jego miłość do niej jeszcze bardziej się umocniła.

- Żałuję, że nie spotkaliśmy się wcześniej, kiedy byłem jeszcze w pełni mężczyzną - odezwał się po dłuższej chwili milczenia.

- Ależ wciąż nim jesteś, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - zapewniła wesoło.

- Dziękuję ci, ale akurat nie to miałem na myśli. Kiedy miałem jeszcze sprawne oczy, wtedy byłem w pełni mężczyzną, miałem kontrolę nad swym życiem, mogłem sprawić, że wszyscy tańczyli, jak im zagrałem.

- Cóż, w tej kwestii zapewne też niewiele się zmieniło - zauważyła.

- Czułem się jak pan świata - kontynuował wolno. - Kierowałem dobrze prosperującą firmą, miałem piękną żonę i wspaniałą córeczkę.

Wszystko udawało się zgodnie z moim planem. Tymczasem wystarczył jeden upadek, aby mój świat wywrócił się do góry nogami, a ja stałem się pośmiewiskiem dla wszystkich.

- Pośmiewiskiem? - powtórzyła zaskoczona. - Chyba nikt nie dał ci czegoś podobnego do zrozumienia.

- Cóż, jedni ukrywali to lepiej, inni gorzej. Gillian, moja teściowa, nigdy mnie tak naprawdę nie lubiła, uważała mnie za zbyt agresywnego i pewnego siebie. Po wypadku walczyła ze mną o prawo do opieki nad Alison, twierdząc, że taki niesprawny człowiek, jak ja, nie może sprawować opieki nad jej wnuczką. Na szczęście sąd uznał romans mojej byłej żony z pewnym mężczyzną za czynnik przemawiający przeciwko niej i pozwolił mi zająć się Alison. Jednak właśnie ze względu na nią staram się utrzymywać poprawne stosunki z byłymi teściami, podobnie zresztą, jak nie obciążać jej nadmiernie swoimi problemami.

- Robisz to bardziej dla niej, czy może dla siebie? - wtrąciła Delia.

- Oczywiście, że dla niej - zapewnił. - Może rzeczywiście trochę i dla siebie, bo czuję się niezręcznie, gdy moja córka mi matkuje. Poza tym to nie w porządku wobec niej, przecież to jeszcze dziecko.

- A czy w porządku jest to, że odrzucasz jej miłość?

- Nie odrzucam - obruszył się.

- Może nie uświadamiasz sobie tego w pełni, ale kiedy nie chcesz przyjąć jej troski i chęci pomocy, ranisz jej uczucia.

- Próbuję tylko ocalić jej dzieciństwo - bronił się.

- Rozumiem, ale jednocześnie odpychasz ją od siebie. Czy wiesz jak wiele radości daje jej możliwość zatroszczenia się o ciebie? Taki już ma charakter, że musi się ciągle kimś opiekować. Kto wie, może kiedyś zostanie lekarką albo adwokatem? Mógłbyś jej od czasu do czasu powiedzieć, jak bardzo jej potrzebujesz - poradziła.

Nietrudno było się domyślić, że od wypadku uważał swą słabość za poniżającą, dlatego też ciągle starał się udowodnić światu, a zwłaszcza samemu sobie, że jest prawdziwym mężczyzną. Problem w tym, że w pewnym momencie przedobrzył, bo przestał okazywać innym czułość i miłość, tak był skoncentrowany na przekonywaniu siebie i wszystkich dookoła, że jest silny i niezależny.

- Nie przejmuj się, będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu, żeby o tym porozmawiać - szepnęła, przytulając się do niego mocno. - Dziś niedziela i nie musimy iść do pracy, możemy poleniuchować.

Cały dzień spędzili na kochaniu się i rozmowach. Craig nalegał, aby pozwoliła mu przygotować obiad, więc o choczko na to przystała, wiedziała bowiem, iż chciał w ten sposób wyrazić, jak wiele dla niego znaczy. Po raz pierwszy słyszała jego głośny, radosny śmiech, co cieszyło ją niezmiernie i napawało otuchą na przyszłość.

- Co by było, gdybyśmy się w porę nie odnaleźli? - westchnął, gdy wieczorem siedzieli obok siebie na łóżku.

- W porę? - powtórzyła zaskoczona.

- Z każdym dniem coraz bardziej zamykałem się w sobie, więc wkrótce mogłoby już być za późno - wyjaśnił.

- I tak znalazłabym jakiś sposób, nie tylko ze względu na ciebie, ale i na siebie - odparła poważnym tonem. - Potrzebuję cię bardzo.

- Ty mnie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Właśnie tak - potwierdziła. - Jesteś pierwszym mężczyzną, który dostrzegł we mnie coś więcej niż tylko ładną buzię.

Nic na to nie odpowiedział, jedynie przytulił ją do siebie mocno, ona zaś z radością oparła głowę na jego ramieniu. W tym momencie zadzwonił telefon.

- Alison - oznajmili jednocześnie.

- Uwielbiam moją córkę, ale nie mogę powiedzieć, żeby mogła się poszczycić doskonałym wyczuciem. - Uśmiechnął się. - Witaj, kochanie - powiedział do słuchawki. - Wszystko w porządku, poza tym, że bardzo za tobą tęsknię - dodał pośpiesznie.

- Czy panna Summers nie troszczy się o ciebie? - zaniepokoiła się dziewczynka.

- Oczywiście, że się troszczy, ale... - Urwał, ponieważ zabrakło mu słów.

Widząc jego zakłopotaną minę, Delia zakryła dłonią słuchawkę i szepnęła: „Ale to nie to samo, co mieć przy sobie moją ukochaną córeczkę”.

Posłusznie powtórzył to, mając nadzieję, że Alison nie usłyszała głosu Delii.

- Naprawdę za mną tęsknisz, tatusiu?

- Bardziej niż ci się zdaje. Szczególnie przy śniadaniu, bo nie możesz mi jak zwykle czytać porannej gazety. I wieczorami też, bo nie przychodzisz mnie uściskać na dobranoc.

- To może chcesz, żebym wróciła? - zaproponowała Alison.

- Ani mi się waży, masz tam zostać i odpoczywać. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że cały czas o tobie myślę.

Delia dyskretnie wymknęła się z pokoju, chcąc dać mu szansę swobodnej rozmowy z ukochaną córką. Być może nie umiał jeszcze znaleźć odpowiednich słów, aby wyrazić swe uczucia, była jednak pewna, że z czasem to się zmieni.

Tymczasem Craig nie potrafił uwierzyć, jak mógł nie dostrzec, że jego mała Alison tak bardzo potrzebuje, aby od czasu do czasu zapewnił ją o swej miłości. Był tym bardziej wdzięczny Delii, że zwróciła mu uwagę na ten problem.

Kiedy skończył, zawołał ją i po chwili była już przy nim, kochająca i oddana mu całą sobą.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

W przeddzień przyjazdu Alison Craig wrócił wcześniej z pracy, aby przygotować uroczystą kolację. Wynałazł na tę okazję nowy przepis i chciał zaskoczyć nim Delię. Miniony tydzień był najszcześniejszym w całym jego życiu, nie tylko od chwili gdy stracił wzrok. W dniu ślubu z Philippą wydawało mu się, że jest szczęśliwy, teraz jednak zdał sobie sprawę, że cały czas w głębi serca miał przeczucie, że ich małżeństwo nie okaże się trwałe, że któregoś dnia zostanie zdradzony. Teraz zaś był pewien, iż spotkał właściwą osobę, czułą, kochającą i wierną.

Jeszcze do niedawna szczycił się, że oczyma duszy widzi więcej niż przeciętny człowiek, który ma do dyspozycji parę zdrowych oczu, jednak Delia pokazała mu, że jednak bywał ślepy, wskazała mu drogę do serca córki, za co był jej niezmiernie wdzięczny.

Uśmiechnął się na myśl o tym, że podświadomie nazwał Philippę swą pierwszą żoną, co oznaczało, iż w głębi serca planował już następne małżeństwo. Rozsądek podpowiadał mu wprawdzie, że nie byłoby to najlepsze rozwiązanie dla nich obojga, jednak głos rozsądku cichł, gdy na nowo przeżywał słodycz jej pocałunków czy rozkosz trzymania jej w ramionach. Kto wie, może tego wieczoru, gdy będzie trzymał ją za rękę, wyobrażając sobie, jak wygląda opromieniona blaskiem świec, zdobędzie się na odwagę, aby zadać jej to ważne pytanie.

Telefon zadzwonił dokładnie w momencie, gdy wykonywał pewną skomplikowaną czynność kuchenną, więc mruknawszy gniewnie, wyłączył gaz i podszedł do aparatu.

- Muszę natychmiast rozmawiać z Delią - zażądał Laurence, nie zadawszy sobie nawet trudu, aby się przywitać z gospodarzem.

- Jeszcze jej nie ma. Czy przekazać, żeby do pana od-dzwoniła?

- A kiedy wróci? To bardzo ważna sprawa.

- Myślę, że za jakieś pół godziny - odparł uprzejmie Craig, starając się nie dać wyprowadzić z równowagi jego nieuprzejmym tonem.

- Kiedy wróci, proszę jej powiedzieć, żeby natychmiast do mnie zadzwoniła. Jest pan pewien, że zrozumiał pan, co powiedziałem?

- Oczywiście, jestem ślepy, a nie ograniczony.

- Nie jestem taki przekonany, że ma pan po kolei w głowie - oznajmił lodowatym tonem Laurence. - Narobił pan wiele złego.

- Może zechce mi pan wyjaśnić, co to ma znaczyć? - wycedził przez zęby Craig.

- Delia straciła szansę na ten awans. Ostrzegałem ją, że tak się stanie, jeśli będzie tracić na pana czas. Powinna była walczyć o swoje, ale tego nie zrobiła, a teraz jest za późno. To wszystko pańska wina, uparł się pan, żeby ją zniszczyć.

To powiedziawszy, Laurence rzucił słuchawkę na widełki. Kiedy niespełna pół godziny później wróciła Delia, zastała Craiga siedzącego na kanapie w salonie. Pochyliła się nad nim, by go pocałować, ale nawet nie zareagował.

- Laurence prosi, żebyś do niego zatelefonowała -oznajmił grobowym głosem.

- A więc chodzi o Laurence'a? - roześmiała się. - Przecież mówiłam ci, że między nami nic nie było. Poza tym szybko się pocieszył w ramionach Nory Hedwin.

- Zadzwoń do niego - powtórzył.

Gdy wykręciła numer, Laurence natychmiast podniósł słuchawkę.

- Ostrzegałem cię, że stracisz szansę na ten awans, jeśli nie będziesz o niego walczyć, prawda? - wybuchnął. - Ale ty oczywiście nie chciałaś mnie słuchać.

- Przecież pan Hedwin jeszcze nie podjął decyzji.

- Tak ci się tylko zdaje. Nora mówiła mi, że Mark został już nieoficjalnie poinformowany o jego decyzji.

Delia odwróciła się tyłem do Craiga, zniżając jednocześnie głos do szeptu.

- Czy to pewne? - zapytała.

- Jak najbardziej. Mogłbym powiedzieć, że to wyłącznie twoja wina, ale wydaje mi się, że tak naprawdę odpowiedzialność spoczywa na kimś innym.

- Dość tego! - przerwała mu ostro. - Dziękuję, że mnie o tym poinformowałeś. - Odłożyła słuchawkę.

Czuła się tak, jak gdyby ktoś z całej siły wymierzył jej cios w brzuch. Zarówno Laurence, jak i Craig, ostrzegali ją, że tak to się może skończyć, ale ona nie słuchała, a teraz, gdy się to w końcu



wydarzyło, bolało ją nie to, że nie otrzyma awansu, lecz fakt, iż została potraktowana niesprawiedliwie.

Zerknęła na Craiga, który wciąż siedział na kanapie, z głową odchylną do tyłu. Nie wyglądał najlepiej, więc postanowiła, że oszczędzi mu przykrości i na razie nie poinformuje, co się stało.

- I co? - zagadnął.

- Nic takiego. Po prostu Laurence jak zwykle robi dużo hałasu o nic - wyjaśniła pogodnym głosem.

- O nic? Nie nazwałbym tak faktu, że straciłaś szansę na upragniony awans.

Wstrzymała na chwilę oddech. Była tak zdenerwowana złymi wieściami, że nie zastanowiła się nawet, czy Laurence powiedział coś o tym Craigowi.

- Chodziło mi tylko o to, że nie jest to takie ważne - wyjaśniła spokojnie.

- Nieważne? - powtórzył tonem, od którego przebiegły jej po plecach ciarki.

- To przecież nie koniec świata, są jeszcze inne stanowiska.

- Ale tobie zależało właśnie na tym i straciłaś je z mojego powodu. Nie zamierzałaś nawet mnie o tym poinformować, bo niby po co mówić kalece, jaką wyrządził ci krzywdę, jeszcze zrobi mu się przykro, prawda?

- Nie, to nie o to chodzi - zapewniła pospiesznie. - Co ci naopowiadał Laurence?

- Tylko prawdę. - Wzruszył ramionami. - Że zniszczyłem twoją karierę zawodową.

- Wiesz, że to nieprawda! - zawołała zrozpaczona. - Po prostu Brian i Mark uknuli doskonałą intrygę. Ale mnie to już nie obchodzi, kocham cię i pragnę z tobą być, nic więcej się nie liczy. Jeśli nie potrafisz odróżnić miłości od litości, to zmarnowaliśmy tylko czas, będąc razem. Czy nic to dla ciebie nie znaczyło?

- Wiesz dobrze, że znaczyło dla mnie bardzo wiele, ale żyłem w słodkiej nieświadomości, jak wiele zamieszania wprowadzam w życie najbliższych mi osób. Najpierw Alison, teraz ty. Dłużej już nie mogę.

- Craig - szepnęła błagalnie. Czowała, jak niedawno zdobyte szczęście wymyka jej się z rąk, a co gorsza, nie mogła nic na to poradzić. - Nie widzisz, co dla mnie zrobiłeś? Sprawileś, że uwierzyłam, że jest we mnie coś więcej niż tylko ładna buzia.

- W takim razie cieszę się, że w jakiś sposób zrekompensowałem ci to, co przeze mnie straciłaś. Nie pozwolę jednak, żebyś marnowała dla mnie życie - odparł stanowczo.

- Teraz już przestało się dla mnie liczyć, czy dostanę tę pracę, czy nie.

- Ale niedługo znów okaże się to ważne, a wtedy będziesz mnie obwiniała za swą porażkę. Oczywiście, nie powiesz tego wprost, jesteś jak na to zbyt dobrze wychowana, ale w głębi serca nie będziesz mogła mi wybaczyć, że pozwoliłem, aby do tego doszło. Kocham cię, Delio, kocham wystarczająco mocno, aby kazać ci odejść, zanim całkiem zrujnuję ci życie.

- Nie mogę tego zrobić! - zawołała, walcząc z napływającymi do oczu łzami. - Przecież możemy być razem tacy szczęśliwi.

Odnalazłszy jej ramiona, przyciągnął ją do siebie i przytulił z całej siły.

- Nie, Delio, nie możemy. Przez chwilę ja również sądziłem, że to się uda, ale zrozumiałem, że cokolwiek byśmy zrobili, i tak rzeczywistość nas dopadnie i nie pozwoli cieszyć się sobą nawzajem.

- Dlaczego masz tak mało wiary we mnie? - zapytała z wyrzutem.

- Nie w ciebie, ale w siebie - uściślił. - Dla naszego dobra powinniśmy się natychmiast rozstać.

- O nie, muszę być tu, gdy Alison wróci z obozu - zaprotestowała.

- W takim razie zostań do jutra. Tylko nie możemy nic dać po sobie poznać w jej obecności.

- Więc jak gdyby nigdy nic uściśniemy sobie ręce na pożegnanie i rozejdziemy się na zawsze? - Nie mogła uwierzyć, że tak się to wszystko skończy.

- A co innego nam pozostaje?

Drogę na dworzec autobusowy przebyli w całkowitym milczeniu, ponieważ wszystko, co ważne, zostało powiedziane poprzedniego wieczoru. Alison wyskoczyła z autokaru wprost w ramiona ojca, co rozbawiło ich niezmiernie i oczyściło nieco atmosferę. Przez całą drogę dziewczynka paplała jak najęta o tym, co się wydarzyło ciekawego i kogo miłego poznała na obozie.

Delia była już spakowana, natychmiast po powrocie miała zabrać swą walizkę i udać się do domu, ale pomysł ten spotkał się ze stanowczym protestem Alison.

- Muszę przecież jeszcze dać pani prezent - wyjaśniła. - Tak bardzo panią proszę, niech pani zaczeka!

Podarowała jej śliczną grafikę, przedstawiającą bukiet polnych kwiatów, ojcu zaś - wykonaną własnoręcznie rzeźbę w kawałku drewna, przedstawiającą sowę, czym wyraźnie sprawiła mu przyjemność. Delia przyglądała się im obydwójgu, szczęśliwa, że zbliżyli się do siebie, choć tak bardzo bolało ją, iż nigdy nie będzie mogła dzielić z nimi radości i smutków.

Gdy tylko Alison pobiegła na górę, aby się rozpakować, Delia uznała, że to najlepsza okazja do wymknięcia się z domu.

- Do widzenia - szepnął Craig, odprowadziwszy ją do samochodu.

- Nie mogę uwierzyć, że to ma się tak skończyć - westchnęła, bliska łez.

- Może i nie musi. Może pewnego dnia... niedługo... - Urwał, jakby zdał sobie sprawę, że powiedział zbyt wiele.

- Co masz na myśli?

- Nic takiego.

- Mówiłeś to z taką nadzieją.

- Powiedziałem, że. nic takiego - mruknął zniecierpliwiony. - Co do nadziei, to lepiej jej w sobie nie pielęgnować, bo potrafi człowieka zniszczyć. Zapamiętaj to na przyszłość.

To powiedziawszy, odwrócił się na pięcie i szybkim krokiem wrócił do domu. Delia patrzyła długo w ślad za nim, zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek go ujrzy.

Spodziewała się, że wiadomość o awansie Marka zostanie jej przekazana oficjalnie przy najbliższej okazji, tymczasem mijały dni, a nic się nie działo, poza tym, że pewnego ranka Mark nie pojawił się w pracy i potem nikt go już więcej nie widział.

W końcu została wezwana do gabinetu dyrektora, gdzie prócz pana Hedwina znajdował się też Brian, który przywitał ją wymuszonym uśmiechem.

- Gratuluje. - Dyrektor uściskał jej rękę. – Zostałaś awansowana na stanowisko dyrektora działu marketingu i promocji Orchid Cosmetics.

Okazało się, że Brian miał odejść na emeryturę już za dwa tygodnie. Jak oznajmił Delii, chciał zrobić to dużo wcześniej, ale pozostał na prośbę dyrektora. Oczywiście tak naprawdę oznaczało to, że kiedy się dowiedział, iż Mark nie zostanie jego następcą, postanowił się czym prędzej wycofać. Dał jej to do zrozumienia, gdy wracali do swych gabinetów po skończonej rozmowie z panem Hedwinem.

- Powinienem ci pogratulować, Delio, ale nie jestem w stanie się do tego zmusić - wyznał.

- Wiem, co czujesz.

- Śmiem wątpić - mruknął. - Cenię uczciwą rywalizację, ale nie cierpię, kiedy ktoś otwarcie korzysta ze znajomości, aby dopiąć swego.

- Skoro tak, to dlaczego próbowałaś załatwić Markowi swoją posesję? - zdziwiła się. - Czy to uważasz za uczciwą rywalizację?

- Na pewno było to dużo bardziej uczciwe, niż nakłanianie przyjaciół, żeby wstawili się za tobą u dyrektora.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Popatrzyła na niego z nie skrywanym zdumieniem.

- Och, nie udawaj świętej - zachnął się Brian. - Byłam pewna, że Mark dostał tę posesję.

- Bo tak było, dopóki Craig Locksley nie zadzwonił do Hedwina i nie oznajmił, że jego firma nie może współpracować z nikim innym, tylko z tobą. Oczywiście natychmiast poskutkowało, jak zapewne przypuszczałaś.

- Przysięgam, że nie miałam o tym pojęcia - zapewniła, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

- Daruj sobie, bo i tak ci nie wierzę - prychnął pogardliwie. - Mam tylko nadzieję, że zwycięstwo nie stanie ci ością w gardle. Na szczęście już niedługo zejdziemy sobie z oczu.

Odszedł do swego gabinetu, zostawiając ją samą ze świadomością, iż Craig włączył się w spór, chcąc jej pomóc, co oznaczało, że mimo wszystko myśli o niej. Szybko jednak dotarło do niej, że tak naprawdę uczynił to nie dla niej, lecz dla siebie, by w

przyszłości nie dręczyły go wyrzuty sumienia, iż z jego powodu ucierpiała jej kariera zawodowa.

Kilka razy wykreślała jego numer telefonu, aby podziękować za to, co zrobił, zawsze jednak odkładała natychmiast słuchawkę, a kiedy wreszcie zebrała się na odwagę, usłyszała wiadomość, nagraną na taśmie, że Craig wyjechał na kilka dni. Od tamtej pory ani razu nie próbowała się z nim skontaktować, doszła bowiem do wniosku, że nie powinna mu się narzucać, skoro to on zdecydował, iż powinni się rozstać.

Brian starał się jak mógł, aby utrudnić jej przejęcie obowiązków dyrektora działu marketingu i promocji. Kilka razy prosiła, aby podzielił się z nią swym doświadczeniem, ale on najpierw umawiał się na jakiś termin rozmowy, po czym w ostatniej chwili odwoływał spotkanie, aż wreszcie pewnego dnia stwierdził, że jest zbyt chory, by dłużej pracować i więcej nie pojawił się w firmie. W rezultacie Delia została od razu rzucona na głęboką wodę i zapewne nie podołałaby nowym obowiązkom, gdyby nie wsparcie ze strony sekretarki Briana. Całe dni spędzała w swym gabinecie, do domu zaś wychodziła ostatnia.

Również i sobotnie popołudnie spędziła w pracy, a opuszczając siedzibę Orchid, niosła pod pachą pękata teczka dokumentów. Jadąc windą do swego mieszkania, pochłonięta była rozmyślaniami o tym, jak wiele trudu Brian zaoszczędziłby jej, gdyby omówił z nią najważniejsze sprawy, ale przecież o to mu właśnie chodziło, by pod wieczór padała z nóg i w końcu zaczęła żałować, że w ogóle dostała

ten awans. Zresztą, z jednej strony takie zmęczenie było jej na rękę, bo w pracy była tak zajęta, iż nie miała czasu myśleć o Craigu, zaś gdy wracała do domu, była tak wykończona, że natychmiast zasypiała.

Gdy drzwi windy otworzyły się, widok, jaki ukazał się jej oczom, sprawił, że zupełnie zapomniała o swych kłopotach w pracy.

- Alison! - zawołała do dziewczynki, która siedziała pod drzwiami jej mieszkania.

- Tak się cieszę, że panią widzę - rozpromieniła się Alison. - Czekałam i czekałam, aż w końcu straciłam nadzieję, że panią spotkam.

Delii cisnęły się na usta setki pytań, ale pomyślała, że lepiej będzie się z nimi wstrzymać, do chwili gdy wejdą do mieszkania.

- Co się stało? - spytała zaniepokojona, kiedy znalazły się w salonie. - Czy coś nie tak z twoim ojcem? Czy to on cię przysłał?

- Skąd! - Alison pokręciła energicznie głową. - Nie wie, że tu jestem. Powiedział, że jeśli mam choć trochę oleju w głowie, nie będę próbowała się z panią skontaktować.

- Ale ty i tak przysłaś.

- Tak, bo nie mogę patrzeć, jak on cierpi - wyjaśniła poważnie. - Panno Summers, czy wy się kochacie? - zapytała po chwili wahania.

- Tak - przyznała Delia, rumieniąc się lekko.

- Tak myślałam. Kiedy wróciłam z obozu, ledwo się do siebie odzywaliście, a atmosfera w domu była okropnie napięta. Ludzie tak się nie zachowują, jeśli im na sobie zupełnie nie zależy.



- Owszem. - Uśmiechnęła się. - Bardzo mi zależy na twoim ojcu, Alison. Sądziłam, że jemu na mnie też, ale nie próbował mnie zatrzymać. Był pewien, że to przez niego straciłam szansę na awans.

- Cóż, rzeczywiście tatuś potrafi czasem zachowywać się bardzo niemądrze - potwierdziła dziewczynka. - Wiedziałam, że muszę się z panią zobaczyć i porozmawiać, ale kiedy wspomniałam o tym babci, powiedziała, że nie ma mowy, więc musiałam, niestety, skłamać, że idę z koleżanką do kina.

Przeszły do kuchni, gdzie Delia wstawiła wodę na herbatę.

- Babci? - powtórzyła zdziwiona.

- Babcia się mną teraz zajmuje - potwierdziła dziewczynka. - Nie mogę powiedzieć, że bym była tym zachwycona, ale nie mam innego wyjścia, zanim tatuś nie wyjdzie ze szpitala.

Delia miała wrażenie, że za chwilę zemdleje, tak nią wstrząsnęły słowa Alison.

- Co się stało? Jest chory? - wykrztusiła z trudem.

- Nie, miał operację oczu - wyjaśniła spokojnie dziewczynka. - Od dłuższego czasu próbował podjąć decyzję, czy zgodzić się na tę operację, czy nie, aż nieoczekiwanie postanowił spróbować.

- Czy to znaczy, że istnieje jakaś szansa, że znów będzie widział?

- Lekarze dają mniej więcej, trzydzieści procent szans, ale tatuś udaje, że w ogóle na to nie liczy.

Najbardziej bolało Delię to, że nie mogła dzielić z Craigiem tej niepewności, że nie dopuścił, aby niosła mu otuchę w chwilach

zwątpienia. Być może stanie się cud, dzięki któremu odzyska wzrok i zdecyduje, że znów będą mogli być razem, jednak na zawsze zaważy na ich związku fakt, że tak ważnej chwili nie dzielili ze sobą.

Aby o tym nie myśleć, zajęła się przygotowaniem frytek dla Alison, która wyznała, że tęskni za tak prostymi potrawami, bo babcia codziennie przeprowadza eksperymenty kulinarne i ich efekty nie zawsze są imponujące.

- Ale dlaczego podjęcie decyzji zajęło mu tak dużo czasu? - wypytywała dziewczynkę.

- Chyba dlatego, że gdyby operacja się nie powiodła, straciłby ostatnią nadzieję na wyleczenie - odparła w zamyśleniu Alison. - Tego by nie zniósł. Hej, jakie pyszne! - zawołała, kiedy spróbowała postawionych przed nią frytek.

- Żałuję, że to nie pani się mną zajmuje. W ogóle chciałabym, żebyście się pogodzili i żebyśmy mogli zamieszkać wszyscy razem.

Delia pogłaskała ją po głowie, modląc się w duchu, aby życzenie dziewczynki kiedyś się spełniło.

- A co z Jenny? - spytała po chwili.

- Na szczęście jest już w domu. Niestety, ciągle nie może wychodzić na ulicę i boję się, że nigdy już nie będzie mogła. Jeśli operacja się nie powiedzie, tatuś będzie musiał kupić nowego psa.

- To będzie dla niej ogromny cios.

- O tak, zwłaszcza że zawsze było po niej widać, jak się cieszy, że może pomagać tatusiowi - zgodziła się Alison.

- Och, panno Summers, proszę pójść ze mną odwiedzić tatusia - wyrzuciła z siebie tonem, który zdradzał, że przygotowywała się do tego już od jakiegoś czasu.

- Bardzo bym chciała, kochanie, ale skoro on mnie nie chce widzieć... - Urwała, spoglądając na nią ze smutkiem.

- Chce, ale za nic się do tego nie przyzna, nawet sam przed sobą. Wiem, że bardzo by się gniewał, gdyby wiedział, że to pani powiedziałam, ale tak naprawdę jest bardzo nieszczęśliwy i samotny. - Po policzkach dziewczynki popłynęły łzy.

Delia natychmiast wzięła ją w ramiona i z czułością przytuliła do siebie.

- Już dobrze, słoneczko, nie płacz - szeptała. - Razem spróbujemy mu jakoś pomóc - obiecała.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zatrzymały się na szpitalnym korytarzu, tuż przed wejściem do pokoju, w którym leżał Craig.

- Niech pani wejdzie razem ze mną, ale na początku nic nie mówi - pouczyła Alison. - Powiem tatusiowi, że pani tu jest i wtedy wszystko już będzie dobrze.

Delia wstrzymała oddech, gdy otworzyły się drzwi, tak bardzo bowiem obawiała się tego, co mogą zobaczyć. Ich oczom ukazało się proste, szpitalne łóżko, na nim zaś nakryty kraciastym kocem leżał Craig, z opaską na oczach. Był bardzo blady i wyraźnie było widać, jak bardzo jest przerażony tym, co być może go czeka. Z trudem opanowała się, by nie podbiec do niego i nie przytulić do siebie, wiedziała jednak, że musi się powstrzymać, póki on sam nie wyrazi na to zgody.

- Kto tam jest? - zapytał Craig, usłyszawszy dochodzące od strony wejścia dźwięki.

- To ja, tatusiu - zawołała radośnie Alison i pospieszyła ku jego wyciągniętym ramionom.

Delia pozostała w progu, a serce waliło jej jak oszałałe. Co zrobi, jeśli szósty zmysł podpowie mu, że ona tu jest? Na szczęście na razie się na to nie zanosilo, tak był pochłonięty witaniem się z córką.

- Od samego rana nasłuchiwałem twoich kroków - powiedział z lekkim wyrzutem. - Musiałem chyba zasnąć, bo nie słyszałem, kiedy weszłaś.

- Powinieneś włączyć sobie radio, tatusiu - pouczyła go Alison. - Jak będziesz spał tyle w dzień, to co będziesz robił w nocy?

- Masz rację, kochanie. - Poglaskał ją po buzi. - Zawsze masz dla mnie jakąś dobrą radę.

- A ty mnie nigdy nie słuchasz.

- Daję słowo, że odtąd będę posłuszny. - Uśmiechnął się lekko. - Powiedz, jak tam dajesz sobie radę z babcią?

Alison rzuciła spojrzenie w kierunku Delii, która położyła palec na ustach. Było jeszcze za wcześnie, aby poinformować go o jej obecności. Dziewczynka kiwnęła głową ze zrozumieniem, po czym zaczęła opowiadać o kulinarnych eksperymentach swojej babci, czym zdołała rozbawić ojca.

- Co jeszcze słyhać? - dopytywał się. - Opowiadaj.

- Widziałam się z panną Summers - wyrzuciła jednym tchem Alison.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał po chwili milczenia.

- Musiałam z kimś porozmawiać. Babcia nic, nie rozumie, a panna Summers tak.

- Jeśli zrobiłaś to dla siebie, to w porządku - uspokoił się. - Jak ona się miewa? Zadowolona z nowej pracy?

Mówił to takim tonem, jak gdyby chodziło o kogoś zupełnie nieistotnego w jego życiu.

- Jest bardzo zajęta, pracuje nawet w soboty.

- Cieszę się, że zdobyła to, na czym jej zależało.

- Przecież wiesz, że nie. Jej zależy przede wszystkim na tobie, zresztą podobnie, jak tobie zależy na niej.

- Wystarczy - przerwał jej dość ostro. — Są pewne rzeczy, o których nie mogę z tobą rozmawiać. Jak przypuszczam, nie omieszkałaś jej o tym powiedzieć? - Wskazał palcem bandaż.

- Tak i bardzo chciałyby cię odwiedzić - oznajmiła dziewczynka z nadzieją w głosie.

- Oczywiście, że by chciała - zgodził się. - To miła i uczynna osoba, ale wydaje mi się, że nie jest to najlepszy pomysł. Powiedz jej, że mam się dobrze, ale nie życzę sobie odwiedzin. Wystarczy mi, że ty jesteś ze mną. - Uścisnął mocno córkę. - Bardzo cię potrzebuję.

Alison przytuliła się do niego z westchnieniem radości. Delia przyglądała im się przez chwilę, po czym na palcach opuściła pokój. Cieszyła się, że dwoje ludzi, których tak bardzo kochała, zbliżyło się do siebie, bolało ją tylko, iż nie było między nimi miejsca dla niej.

Alison często teraz do niej telefonowała, Delia na bieżąco śledziła więc losy Craiga. Wiedziała też, kiedy wrócił do domu, wciąż z oczyma przysłoniętymi bandażami.

- Lekarzowi nieszczęśliwie się ten pomysł spodobał, ale tatusiowi bardzo zależało, żeby wrócić do domu - relacjonowała dziewczynka. - Zgodził się wreszcie, pod warunkiem, że cały czas będzie przy tatusiu pielęgnarka. Jest całkiem miła, nazywa się Vera. Na początku próbowała zganiać Jenny z łóżka, ale tatuś powiedział, że tu jest jej miejsce, więc musiała ustąpić. Babcia jutro wraca do siebie.

- Dziadek pewnie musi być bardzo zadowolony - domyśliła się Delia.

- Nie byłabym tego taka pewna - zachichotała Alison. - Powiedział, że może zostać tak długo, jak będzie potrzebna.

Zdaje się, że on też nie przepada za jej eksperymentami kulinarnymi.

- Czy Jenny miewa się lepiej? - zapytała Alison z nadzieją w głosie.

- Nie za bardzo. - Dziewczynka pokręciła głową. - Ale teraz to nieistotne, bo tatuś chce mieć ją cały czas przy sobie. Od czasu do czasu zabieram ją ze sobą do ogrodu, żeby sobie trochę pobiegała, ale gdy tylko skończymy się bawić, Jenny szybko biegnie na górę, żeby być przy nim.

- A co słyhać u ciebie?

- U mnie? - zastanowiła się. - Tatuś ostatnio dużo więcej ze mną rozmawia - odparła z promiennym uśmiechem.

Mijały dni, a Craig się nie odzywał. Choć wmawiała sobie, że wszystko jest w porządku, nieraz łapała się na myśli, jak cudownie byłoby, gdyby mogła z nim dzielić zarówno dobre, jak i złe dni, radości i smutki. Z całego serca pragnęła usłyszeć jego głos, postanowiła jednak, że sama do niego nie zatelefonuje, nie chciała bowiem po raz kolejny przeżywać goryczy bycia odrzuconą.

Alison zadzwoniła wieczorem w przeddzień zdjęcia opatrunku z oczu Craiga.

- Lekarz przychodzi jutro o jedenastej przed południem - poinformowała. - Tatuś zdecydował, że ma się to odbyć w domu. Zatelefonuję do pani, jak już będzie po wszystkim. A może on sam się odezwie?

- Może - westchnęła Delia, bez większej nadziei, że tak się rzeczywiście stanie.

Przyniosła sobie z pracy stos dokumentów do przejrzania, lecz nie mogła się skupić na czytaniu, cały czas zastanawiała się, czy nadchodzący dzień przyniesie Craigowi spełnienie marzeń, czy może odbierze ostatnią nadzieję.

Ze smutkiem myślała o tym, że nie zechciał z nią przeżywać chwil niepewności, jakie dzieliły go od momentu zdjęcia opatrunku. Zdawała sobie sprawę, iż nawet jeśli odzyska wzrok i poprosi, aby do niego wróciła, ich związkowi będzie czegoś brakowało.

Mimo to nie potrafiła przestać patrzeć na zegar w salonie, licząc godziny i minuty, jakie dzieliły ją od wydarzenia, które mogło zaważyć na całym jej życiu.

- Nie wybierasz się spać? - zagadnęła ją Maggie.

- Już idę - odparła z roztargnieniem.

- Akurat, mówiłaś to już dwa razy. Czy sądzisz, że to coś pomoże, jeśli przesiedzisz całą noc, wpatrując się we wskazówki zegara?

Czuła, że nie zdoła zasnąć, sięgnęła więc po książkę, ale litery tańczyły jej przed oczyma. Zastanawiała się, czy Craig również leży w



swym łóżku, przysłuchując się tykaniu zegara, rozmyślając o tym, co może przynieść nadchodzący dzień.

Nagle zadzwieczał telefon.

- Delia? - odezwał się głos, który tak bardzo pragnęła. usłyszeć.

- Craig...

- Nie gniewasz się, że dzwonię tak późno?

- Oczywiście, że nie - zapewniła szybko. - Powiedz, jak się czujesz?

- Nie za dobrze. Wiem, że to głupie, ale miałem nadzieję że mnie odwiedzisz - wyznał niepewnym głosem.

- Chciałam, ale wyraźnie powiedziałaś, że sobie tego nie życzysz.

- Kłamałem. Nie było chwili, żebym nie marzył, byś była ze mną, a teraz potrzebuję cię bardziej niż kiedykolwiek. - Głos mu się załamał. - Przyjedź do mnie, Delio, nie wytrzymam tu sam. Boję się.

- Zaczekaj, już jadę - obiecała.

Kilka minut później jechała w kierunku jego domu. Gdy zaparkowała przed wejściem, wybiegł na schody, widocznie w korytarzu czekał na jej przyjazd.

- Obawiałem się, że się nie zgodzisz - szepnął tuż przy jej ustach. - Myślałem, że nie ma już dla nas nadziei.

- Cały czas byłam myślami przy tobie - zapewniła, całując go żarliwie. - Nie opuściłam cię nawet na moment.

Wprowadził ją do środka, cały czas obejmując ją mocno, jakby nie wierzył, że naprawdę jest przy nim.

- Wiele razy wyobrażałem sobie, jak to będzie, gdy jutro zdejmą mi bandaż i zobaczę ciebie i Alison. Będziemy prawdziwą kochającą się rodziną, ty zostaniesz moją żoną - rozmarzył się.

- A co będzie, jeśli nie odzyskasz wzroku? Znow będę musiała odejść?

- Nigdy W życiu — zapewnił, obsypując jej twarz pocałunkami.  
- Myślałem, że jestem taki silny, że dam sobie radę bez ciebie, ale to nieprawda, potrzebuję cię.

Tej nocy kochali się czule i powoli, jak gdyby na nowo odkrywali cud miłości, jaka ich połączyła. Każdym gestem okazywali sobie zaufanie i przywiązanie, chcąc w ten sposób przekonać się nawzajem, że bez względu na to, co się stanie następnego dnia, nic nie zdoła ich rozdzielić.

Delia obudziła się o siódmej rano i natychmiast wstała, chcąc opuścić sypialnię Craiga, zanim zajrzy do niej Alison, która miała w zwyczaju codziennie rano sprawdzać, czy z ojcem wszystko w porządku. Wprawdzie nieraz deklarowała, że chciałyby, aby Delia z nimi zamieszkała, ale nie wiadomo, jak zareagowałyby na jej widok o tak nietypowej porze.

Było już jednak za późno, gdyż zasnana twarzyczka ukazała się właśnie w szparze między drzwiami a futryną. Gdy dziewczynka spostrzegła, że ojciec nie jest sam, na jej twarzy pojawił się radosny uśmiech. Położywszy palec na ustach, Alison wycofała się i zamknęła drzwi.

Lekarz przybył za dziesięć jedenasta. Craig czekał już na niego w salonie, starając się wyglądać na rozluźnionego, jednak wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Alison usadowiła się obok niego na sofie i nawet Jenny zdawała się rozumieć, że za chwilę wydarzy się coś szalenie istotnego, gdyż wiernie ułożyła się u stóp swego pana.

W niczym nie zmałconej ciszy doktor zaczął zdejmować ostrożnie opatrunek. Czas jakby się zatrzymał, atmosfera z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Wreszcie ostatnia warstwa bandażu opadła, lecz Craig wciąż nie śmiał otworzyć oczu w obawie, że ostatnia nadzieja pryśnie.

- Dalej, kochanie - zachęciła go Delia. - Czas wziąć byka za rogi.

Powoli podniósł powieki. Przez chwilę z jego twarzy nie można było wyczytać absolutnie nic, potem jednak wypłynął na nią nieśmiały uśmiech.

- Widzę - szepnął. - Widzę!

Alison aż zapiszczała z radości, po czym rzuciła się w objęcia ojca, Jenny zaś wtórowała jej wesołym ujadaniem.

- Niech ci się przyjrzę, córeczko. - Odsunął ją lekko od siebie. - Wyglądasz fantastycznie.

- A Jenny? Czy ona też ci się podoba?

- Wygląda dokładnie tak, jak sobie wymarzyłem - ocenił, spoglądając na psi pysk, wiernie spoczywający na jego kolanie.

Gdy Alison taktownie wycofała się z salonu pod pretekstem odprowadzenia lekarza, Craig ujął w obydwie dłonie twarz Delii.

- Wiedziałem - oznajmił triumfalnie. - Przez cały ten czas byłem przekonany, że właśnie tak wyglądasz. - Pocałował ją czule. - A przede wszystkim wiedziałem, że gdy tylko cię zobaczę, będę mógł wyczytać w twojej twarzy, jak bardzo mnie kochasz. Właśnie na tym polega jej piękno.

RS